



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 12 (31) GRUDZIEŃ 2015 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789



MĘŻCZYZNĄ I KOBIETĄ STWORZENI

*Życie ludzkie w swoim najgłębszym nurcie
jest otwarciem się ku tajemnicy Boga.
Bóg powołuje człowieka do dialogu i czyni
go do niego zdolnym. Cała rzeczywistość
życia ludzkiego powinna być ogarnięta
i przetworzona sercem, poddana dialogowi
osób, który jest dialogiem serc, komunią serc.*

str. 22

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczynski
kluczynski@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Anna Staniaszek
stanciaszek@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
awers: hollyfamily
rewers: Beata Kulesza-Damaziak

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
CZYTAJ KIEDY I
GDZIE CHCESZ



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

 **OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE**



Marcin Kluczyński

Od redakcji

Szanowni Państwo,

czas Adwentu prowadzącego ku tajemnicy Wcielenia i Narodzenia Pańskiego kieruje nas ku Świętej Rodzinie – a więc, rzecz można, ku wzorowi relacji, bliskości i zaufania, wzajemnej troski, pokory, wynikających z miłości dwojga ludzi – kobiety i mężczyzny – do siebie nawzajem, do swojego potomstwa i nade wszystko do Boga. Jeszcze kilka lat temu nie byłoby potrzeby akcentowania, że owa rodzina i zachodzące w niej relacje to domena właśnie kobiety i mężczyzny. Dobrze wiemy jednak, że międzynarodowe starania środowisk tzw. nowej lewicy i związanych z nią wszelkiej maści ruchów, które maszerują także przez polskie instytucje, na różnych poziomach życia publicznego wprowadzają co najmniej chaos w rozumieniu tych pojęć. Wiem, że nie muszą specjalnie wyjaśniać tego na łamach naszego miesięcznika, ale przecież także już w Polsce kreuje się rzeczywistość, w której tę wypowiedź uznano by co najmniej za zaściankową, a nawet dyskryminującą, bowiem płeć ma być kwestią wyboru, a model rodziny takiej jak ta, w której przyszedł na świat Jezus, po prostu archaiczny.

Trudno więc nie zgodzić się tu z myślą Orwella, że „powtarzanie rzeczy oczywistych jest obowiązkiem inteligentnych ludzi”, dlatego w temacie numeru podejmujemy zagadnienia – wydaje się – podstawowe, które właściwie można by też sprowadzić do jednego fundamentalnego pytania: kim jest człowiek? Odpowiedzi na nie próbuje udzielić nam filozof, Paweł Borkowski. O tym, że dwoje ludzi łączy się w misterium przychodzącego Boga, przekonuje Beata Sęczyk, która w bardzo przystępny sposób przybliżyła nam teologię ciała w nauczaniu św. Jana Pawła II. Dr Anna Sutowicz dotyka kwestii chrześcijaństwa wobec kobiety, zaś o powołaniu i predyspozycjach, jakimi Stwórca obdarzył mężczyznę, napisał dla nas o. dr Jerzy Szyran OFMConv, który z przekorą stwierdza, że bez mężczyzn świat feministyczny byłby tylko w połowie udany. Małżeństwo jako drogę wzajemnego uświęcenia kobiety i mężczyzny ukazuje Magdalena Szwarocka, która w tym celu posłużyła się przykładem Ludwika i Zelii Martin – rodziców św. Tereski, którzy zostali wyniesieni na ołtarze podczas niedawno zakończonego synodu biskupów poświęconego rodzinie. Różne są powołania i drogi ludzkiego życia, czasem też naznaczone samotnością, o której pisze nasza redakcyjna koleżanka Patrycja Guevara-Woźniak.

Ponadto w tym numerze wprowadzamy Państwa oczywiście w czas Adwentu i Bożego Narodzenia, a także opisujemy wydarzenia, jakie w ostatnim czasie miały miejsce w naszym Stowarzyszeniu.

Od zespołu redakcyjnego „Civitas Christiana” proszę przyjąć najlepsze życzenia, by Narodzenie Pańskie dokonywało się w sercu każdego z nas, a także za naszą sprawą w życiu innych ludzi oraz w rzeczywistości, w której przyszło nam żyć i działać w różnych wymiarach naszego powołania. Życzę dobrego czasu Świąt Bożego Narodzenia wypełnionego radosnymi spotkaniami z bliskimi oraz wszelkiego błogosławieństwa i tak bardzo potrzebnego dzisiejszemu światu pokoju na Nowy Rok 2016.

Życzę dobrej lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Życzenia Bożonarodzeniowe* / 4
Nina Skotnicka *Na drogach do świętości* / 5
Anna Staniaszek *Rodzina Bogiem silna – 2015* / 6
Andrzej Taborski *XVII Nagroda Regionalna im. Michała Lengowskiego* / 8
Marcin Kluczyński *Nie ma polskości bez Kościoła* / 9
Rozmowa z Anna Milczanowską *Moja praca to służba ludziom* / 10
Marcin Kluczyński *Przewodnicy dla innych* / 12
Stowarzyszenie w obiektywie / 14
Mateusz Zbróg *Poniedziałki na Kuźnicznej* / 16
Marcin Chlebica *Czas znaków* / 17
Maciej Szatan *Miłość Boga w rodzinie* / 18

TEMAT NUMERU: MĘŻCZYZNĄ I KOBIETĄ STWORZENI

- Paweł Borkowski *Kim jest człowiek? Okiem filozofa* / 20
Beata Sęczyk *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich* / 22
Anna Sutowicz *Chrześcijaństwo a kobieta* / 24
Jerzy Szyran OFMConv *Mężczyzna: król, wojownik, przyjaciel* / 26
Patrycja Guevara-Woźniak *Krótkie dzieje samotności* / 28
Magdalena Szwarocka *Droga wzajemnego uświęcenia* / 30

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- Alicja Dołowska *Adwent – sposób na olśnienie* / 32
Ks. Krzysztof Piotr Kowalik *Maryja – Nowa Ewa* / 34
Joanna Olbert *90 lat encykliki „Quas Primas”, o Chrystusie Królu* / 36
Ks. Krzysztof Piotr Kowalik *Pójdźmy i my zobaczyć, co się tam stało* / 38
Marcin Kluczyński *Nowe życie w Chrystusie* / 40

OPINIE

- Piotr Sutowicz *Papieża Franciszka pochwała umiaru* / 41

ROZMAITOŚCI

- Joanna Olbert *Wielkie rody: Zamoyscy* / 43
Jan Gać *Zamorska ekspansja cz. 2* / 45
Książki, filmy, aplikacje / 47
Porady pani domu / 47
XX Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej: Poczuj radość Ewangelii! / 48

ŻYCZENIA BOŻONARODZENIOWE



Tomasz Nakielski

Emmanuel – Bóg z nami!

Wszystkim związanym z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” życzę, by czas Adwentu pozwolił wniknąć głębiej w Tajemnicę Wcielenia i otworzyć się na Boga, który JEST obecny pośród nas. Niech przyjdzie do naszych serc, zaprosimy Go do naszych domów, do pracy zawodowej i wokół Niego twórzmy rzeczywistość „Civitas Christiana”.

Dzielmy się radością, którą niesie cud betlejemskiej nocy! Życzę dobrego czasu świętowania Bożego Narodzenia, niezapomnianych chwil z bliskimi oraz błogostawieństwa Bożego i pokoju w nadchodzącym 2016 roku.

Tomasz Nakielski

Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”



Sławomir Józefiak

Niech obecność Boga z nami obudzi radość, przyniesie pokój i błogostawieństwo, niech umocni naszą wiarę i nadzieję oraz uzdolni nas do dzielenia się miłością. Wszystkim Członkom naszego Stowarzyszenia, Pracownikom „Civitas Christiana”, Grupy Inco S.A., Przyjaciółom oraz naszym Klientom życzę radosnego przeżywania tajemnicy Bożego Narodzenia.

Sławomir Józefiak

**Wiceprzewodniczący Rady Głównej
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”**

Prezes Zarządu Grupy INCO S.A.



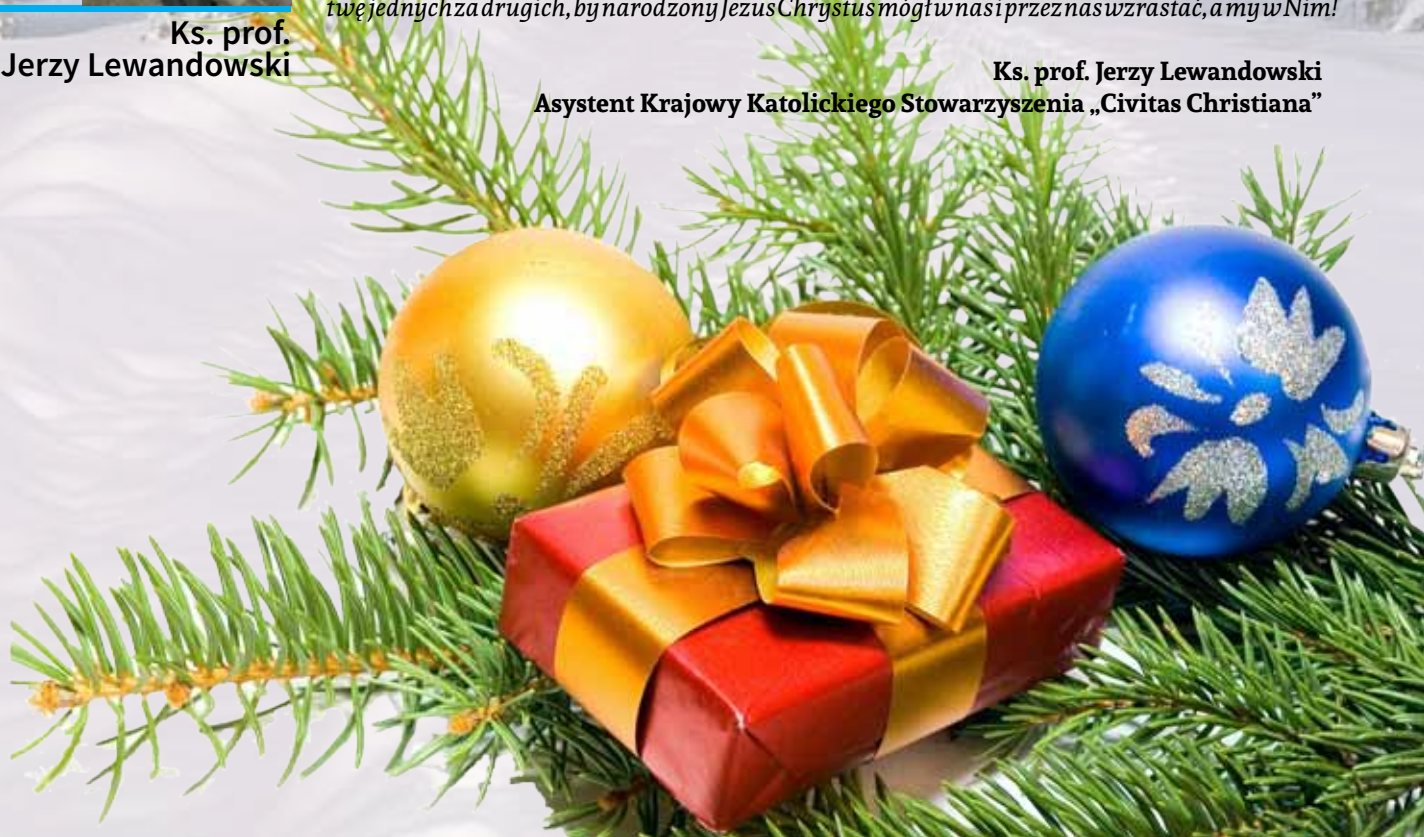
**Ks. prof.
Jerzy Lewandowski**

Być odkupionym oznacza – z jednej strony – otrzymać dar miłości Boga, z drugiej zaś – wolność przyjęcia lub odrzucenia tego Daru. Fakt bycia odkupionym zależy zatem od człowieka, a jego wola może być kształtowana przez wiarę. Maryja dostała wielkiej łaski Boga właśnie przez wiarę. To wiara sprawiła, że Maryja mogła w pełni kochać swego Syna, tak aby móc poświęcić Mu całe życie, wierząc w Jego posłanie i służąc Mu we wszystkim.

Niech te radosne Święta Bożego Narodzenia wniosą w nasze życie codzienność, w służbę Braciom i całej wspaniałej Społeczności „Civitas Christiana” wzajemną życzliwość, wspieranie się i modlitwę jednych za drugich, by narodzony Jezus Chrystus mógł w nas i przez nas wzrastać, a my w Nim!

Ks. prof. Jerzy Lewandowski

Asystent Krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”



NA DROGACH DO ŚWIĘTOŚCI

5 listopada br. w Oddziale Okręgowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach miało miejsce otwarcie kolejnej, już XLII Pokonkursowej Wystawy Ludowej Sztuki Religijnej.

XLII Konkurs Współczesnej Ludowej Sztuki Religijnej zgromadził dwudziestu jeden twórców i 127 prac z zakresu rzeźby (w drewnie i kamieniu), malarstwa i ceramiki figuralnej.

Motywy przewodnim w tegorocznej edycji była *Rodzina – na drogach do świętości*, temat szeroki, ale bliski sercu, dający impuls zarówno do twórczych poszukiwań, jak i osobistego przekazu treści znanych z ikonografii kościelnej. Znaczna większość uczestników podjęła ten motyw, ilustrując wydarzenia biblijne z życia Świętej Rodziny: *Boże Narodzenie* – narodziny Jezusa w betlejemskiej stajence, *Świętą Rodzinę* – scenę, w której obok Maryi i Józefa pojawia się Jezus w chłopięcym wieku oraz wyobrażenie Świętej Rodziny w drodze do Egiptu. Talentowi i wrażliwości plastycznej autorów tych prac zawdzięczamy, że są one odmiennie i ciekawie zinterpretowane. Wśród prac konkursowych znalazły się też takie, które ze względów formalnych nie mieszczą się w ramach przyjętej konwencji ludowej. Prezentują odmienne formy wypowiedzi estetycznej, ale na wystawie łączy je tematyka religijna i przewodni motyw konkursu. Każdy z wykonawców w indywidualny sposób starał się wyrazić swoje uczucia, zwłaszcza wobec Świętej Rodziny i Dzieciątka Jezus.

Niezmiennie wysoki poziom artystyczny cechuje twórczość Grzegorza Króla z Końskich, który przedstawił kilkanaście prac – dojrzałych warsztatowo i zróżnicowanych pod względem treści. Dla tego twórcy udział w kieleckim konkursie jest zawsze wyzwaniem i ważnym przeżyciem artystycznym. Wśród jego prac oryginalną formą plastyczną zwraca uwagę tryptyk *Boże Narodzenie*. Centralną scenę zakomponował artysta w niszy, która sugeruje wnętrze betlejemskiej stajenki. W bocznych skrzydłach, na tle gwiazdzistego nieba, umieścił płaskorzeźbione sylwetki pasterzy,

którzy wraz z trzodą przybywają pokłonić się Boskiemu Dziecięciu. Środkową część tryptyku zamykają ozdobnie profilowane listwy zwieńczone uskrzydłonymi główkami aniołów. Do tematu wiodącego nawiązuje także, niepozbawiona humoru i przemyślana pod względem kompozycji, płaskorzeźba *Adam i Ewa*, przedstawiająca biblijnych rodziców. Zbigniew Łabuda z Kielc wykonał trzy interesujące prace,



Zdobywca I nagrody, *Tryptyk Boże Narodzenie* Grzegorza Króla / Fot. Lukasz Dziecioł

wśród których ekspresją przedstawienia wyróżnia się płaskorzeźba *Ostatnia Wieczerza*, wzorowana na malowidle Leonarda da Vinci. Komisja artystyczna dobrze oceniła rzeźby Andrzeja Kozłowskiego ze Skarżyska Kamiennej – za malarskość i przemyślaną formę plastyczną. W scenie zatytułowanej *Droga do Jezusa* artysta niezwykle sugestywnie przedstawił etapy drogi do świętości, dając upust swojej wysmakowanej wyobraźni. Motyw rodziny

Janina Skotnicka



Etnograf, kustosz Muzeum Narodowego w Kielcach.

jest obecny we wszystkich kompozycjach Dionizego Purty z Białegostoku. Swoje prace zaprezentowali także wierni kieleckiemu konkursowi m.in. Jan Domińczyk z Kielc i Joanna Sipińska z Motkowic.

Swoistą poetyką przemawiają obrazy Damiana Reblskiego z Bydgoszczy oraz Lucyny Kozłowskiej ze Skarżyska Kamiennej, zwłaszcza *Pan Jezus przebacza nam nasze grzechy*.

Wśród prac ceramicznych najwyższe ocenione zostały rzeźby Elżbiety Klimczak z Obic i Czesława Seweryńskiego z Odrowąża, które wyróżnia wysoki poziom artystyczny, wielobarwne szkliwo, lekkość formy i bogactwo dekoracji. Dobrze zaprezentowali swój warsztat Władysław Berus z Mroczkowa oraz znani z doskonałych wyrobów garncarskich Jarosław Rodak i Henryk Rokita z Rędocina. Z wielką nadzieją odnotowaliśmy udział w konkursie nieznanymi dotychczas twórców – Magdaleny Król i jej córki Weroniki Skóry. Obie panie kontynuują wielopokoleniową tradycję rodzinne Elżbiety Klimczak i Stefana Sowińskiego, spadkobierców dawnej ceramiki figuralnej, zapoczątkowanej w ilżeckich warsztatach w okresie międzywojennym i kontynuowanej do dzisiaj we wszystkich działających ośrodkach.

Wszystkim laureatom i uczestnikom tegorocznego konkursu Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Kielcach i Komisja Artystyczna składają gratulacje i serdeczne podziękowania za udział w tak ważnym dla naszego regionu wydarzeniu artystycznym.

RODZINA BOGIEM

Politolog, historyk, dziennikarka, członkini Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, redaktor Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Anna Staniaszek



Pora podsumować rok programowy i jego wielki temat: *Rodzina Bogiem silna*. Każdy okręg podejmował wiele wspaniałych inicjatyw. Oto przykłady.



Jedną z inicjatyw w Szczecinie była pielgrzymka rodzin promujących edukację domową / Fot. Archiwum Stowarzyszenia

RODZINA DROGOWSKAZEM ŻYCIA

„W bieżącym roku, w uznaniu ogromnego zaangażowania i osobistego wkładu poszczególnych członków i całej organizacji, Katolickie Stowarzyszenie «Civitas Christiana» oficjalnie zostało wpisane na listę pięciu głównych organizatorów XVII Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny” – podkreśla Zbigniew Połoniewicz.

Warmińsko-Mazurskie Dni Rodziny to ogromne przedsięwzięcie. Co roku Dni trwają przez miesiąc – na przełomie maja i czerwca – lecz organizacyjnie, z towarzyszącymi im licznymi przedsięwzięciami rozpoczynają się wczesną wiosną, a kończą w październiku.

MOCNE POPARCIE DLA RODZINY

Wałbrzyski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w ramach promocji rodziny i wartości z nią związanych zorganizował spotkanie z bp. Ignacym Decem. Biskup świdnicki przedstawił naukę społeczną Kościoła dotyczącą rodziny i kwestii z nią powiązanych.

Oddział był współorganizatorem Marszu dla Życia i Rodziny. Po krótkiej modlitwie wyruszył on ulicami Piaskowej Góry, jednej z młodszych dzielnic Wałbrzycha. Na zakończenie na stadionie sportowym odbył się festyn rodzinny. Dla zgromadzonej publiczności przygotowano masę atrakcji: występy artystyczne, pokazy ognia, a także konkursy i poczęstunek. Wałbrzyskanie jasno wyrazili swoje poparcie dla tradycyjnego modelu rodziny.

W ramach Parafiady Rodzinnej w Parafii Świętej Rodziny oddział przygotował koncert *Piosenki z duszą* w wykonaniu Marcela Kambrą.

„Wiele spotkań, które organizujemy, kończy się dyskusją o rodzinie – podkreśla Barbara Maciejewska-Malinowska. Tak było np. z wykładem naszego asystenta kościelnego, ks. dr. Krzysztofa Moszumańskiego. Tematem wykładu było sumienie, a w trakcie dyskusji okazało się, jak wiele jest powiązań sumienia z ro-

dziną i wartościami jej przypisanymi. Staramy się, aby do siedziby naszego Stowarzyszenia przychodzili mieszkańcy Wałbrzycha, którzy są przedstawicielami różnych grup wiekowych i społecznych. To pozwala na spotkania wielopokoleniowe, które w części polskich rodzin zanikają, a są tak potrzebne, aby budować rodzinną wspólnotę”. Oddział wałbrzyski lobbuje na rzecz rodziny. Tworzy warunki do mocnego jej wsparcia.

WOKÓŁ RODZINY I RODZICIELSTWA

W ramach hasła programowego roku Oddział Okręgowy w Krakowie podejmował inicjatywy w formie sesji, wykładów, spotkań dyskusyjnych i konferencji, które odbywały się prawie we wszystkich oddziałach terenowych.

„Oddziały w Bielsku-Białej, Krakowie i Nowym Sączu zorganizowały sesję *Rodzina Bogiem silna* z udziałem dr. hab. Wiesława Wójcika – prof. PAN, dr. hab. Marka Rembierza z US oraz dr. Stanisława Ciupki z ATH w Bielsku-Białej” – wylicza Dawid Gołąb.

W Bochni i Oświęcimiu odbyły się doroczne sesje – odpowiednio: Papińska (pt. *Rodzina w nauczaniu św. Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego*, oraz Kolbiańska pt. *Deo et Patriae – Rodzina źródłem miłości i odwagi ponad śmierć*).

Oddział w Krakowie, we współpracy z Katedrą Nauk o Rodzinie Akademii Ignatianum, podjął cykl debat „Wokół rodziny i rodzicielstwa”: w kwietniu *Prawa dziecka, prawa rodzica, prawa wychowawcy*, w maju *Rodzin@ i e-Świat*, w październiku *Nastolatek też człowiek*.

W SILNA – 2015

Bardzo ciekawą inicjatywą były serie wyjazdowych wykładów w oddziałach terenowych, podjęte z inicjatywy oddziału w Krakowie. Wykłady pt. „Rodzina w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego” wygłaszał ks. dr hab. Robert Nęcek, a wykłady pt. „Rola kobiety w społeczeństwie i w Kościele” – dr Anna Wajda.

Oddziały terenowe podejmowały także inicjatywy niezależne – np. w Bielsku-Białej wykład ks. dr hab. Andrzeja Krocza *Kościelne prawo małżeńskie* oraz dr. Stanisława Ciupki *Nauka Jezusa Chrystusa o małżeństwie*. W Muszynie zorganizowano ciekawą prelekcję *Ojcostwo – dar i wyzwanie*. W Nowym Sączu odbyło się spotkanie z Jarosławem Gowinem pt. *In vitro – czy możliwy jest kompromis?*

RODZINA ŻYJE EWANGELIĄ

Wśród inicjatyw Oddziału Okręgowego w Szczecinie pod hasłem *Żyję Ewangelią* odbyły się: sesje formacyjne, wykłady o zasadach chrześcijańskiego wychowania, komunikacji w rodzinie i współpracy z Bogiem w wypełnianiu zadań małżeńskich i rodzicielskich wynikających z Bożego porządku świata.

„W odpowiedzi na zamach na wartość rodziny oraz wobec zalewu ideologii gender – informuje Bernarda Korycko z Oddziału Okręgowego w Szczecinie – sposobem budowania

właściwego modelu małżeństwa i pozytywnego rozumienia swojej płci i zadań z niej wynikających były warsztaty dla kobiet – Szkoła Dobrych Żon, a z racji tego, że rodzice czują się coraz bardziej zbędni i wykluczeni z procesu edukacyjnego, zaś powszechne programy nauczania dzieci i młodzieży wręcz je demoralizują – wspieramy edukację domową. Działania Ośrodka »Z pomocą rodzinie« – poradnictwo, wykłady specjalistów, wsparcie i trening interpersonalny – pozwalają rozwiązywać problemy, a w konsekwencji otwierają na poszukiwanie Boga jako Źródła miłości”.

MSZA BEZ PRĄDU

25 marca w Parafii św. Kazimierza w Warszawie z inicjatywy warszawskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyła się pierwsza w Warszawie Msza „Z życiem bez prądu”, sprawowana w intencji obrony życia i jego godności. „Bez prądu”, ponieważ uczestnicy Eucharystii trzymali w dłoniach jedynie zapaloną świecę jako symbol nienarodzonego dziecka. Pomysł zorganizowania Mszy dla wielu osób może być oczywisty, ponieważ np. w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej takie Msze odbywają się co miesiąc. „Po rozmowach z ks. Tomaszem Kancelarczykiem z Bractwa Małych

Stópek postanowiłam zaktywizować do działania środowisko warszawskie – mówi Iwona Dziedzicz. – Obawiałam się ogromnie, że inicjatywa ta nie spotka się z zainteresowaniem, ale byłam zaskoczona, gdy okazało się, że praktycznie wszystkie miejsca siedzące w kościele były zajęte”.

AKADEMIA RODZINA NA PLUS

Łódzki oddział zorganizował cykl spotkań „Akademia Rodzina na plus”. Były one poświęcone współczesnej polskiej rodzinie katolickiej. Jednym z głównych celów cyklu było wsparcie rodziców w procesie wychowania dzieci. Wykłady prowadził brat Tadeusz Ruciński ze Zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich, katecheta, rekolekcjonista, autor książek dla dzieci oraz publikacji dla rodziców i nauczycieli; redaktor miesięcznika „Anioł Stróż”. Na spotkaniach poruszono tematy takie jak: *Dziecko i wychowanie; Trzeba mieć autorytet* (o kryzysie autorytetu i jego skutkach, o filarach autorytetu rodzicielskiego); *Dziecko wobec śmierci* (jak rozmawiać z dzieckiem o śmierci i jak przeżywać ją godnie i z wiarą); *Myśląc Ojczyzna* (o roli patriotyzmu w wychowaniu); *Rodzina od święta czy na co dzień?* (o istocie rodzinności, jej zanikaniu, ale i o sposobach na odrodzenie poprzez świętowanie); *Mam babcię i dziadka* (o relacjach dziadków z wnukami, o szkodach i pożytkach z nich); *Post – by odzyskać siebie i czas; Rycerz, gladiator czy maminsynek?* (o wychowywaniu chłopców); *Zmanipulowani – czyli o rodzajach manipulacji medialnej*. Ostatni wykład poświęcony ojcostwu i zamykający cykl w roku 2015 wygłosił dr Jacek Pulikowski – mąż i ojciec trójki dzieci, rekolekcjonista, autor wielu znanych książek.

Każde spotkanie było nagrywane i jest do obejrzenia na kanale YouTube pod hasłem: *Akademia Rodzina na plus* – zachęca Michał Jacuń z oddziału łódzkiego.



fot. Iwona Dziedzicz

XVII NAGRODA REGIONALNA IM. MICHAŁA LENGOWSKIEGO



**Andrzej
Taborski**



Członek Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, wiceprzewodniczący Rady do spraw Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

Zwrócił uwagę na wzorcową służbę laureata na rzecz społeczności lokalnej, zwłaszcza ełckich rodzin, czego najlepszym dowodem jest rosnąca z roku na rok jego popularność wśród mieszkańców Ełku, sięgająca prawie 80-procentowego poparcia podczas ostatnich wyborów samorządowych.

Dziękując, laureat przypomniał słowa św. Augustyna: „Nie mów, że czasy są złe, bo ty jesteś czasem. Będą dobre, gdy ty będziesz dobry”, oraz fakt sprzed laty, gdy ks. Marian Szczęsny przekazał mu na początek drogi samorządowej Katechizm Kościoła Katolickiego z dedykacją: „Pamiętaj, byś w swojej pracy samorządowej zawsze kierował się nauką społeczną Kościoła. Mimo wszystko”. Nagrodę laureat dedykował wszystkim mieszkańcom Ełku.

Okolicznościowe statuetki wręczali: przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski, ks. kan. Romuald Zapadka, Zbigniew Połoniewicz oraz Beata Zembrzycka. Gratulacje złożyli laureatom także starosta lidzbarski Jan Harhaj oraz wójt gminy Kiwity Wiesław Tkaczuk. Następnie wszyscy udali się do Izby Pamięci – celi, w której przez rok był internowany Prymas Tysiąclecia. Po muzeum oprowadził ks. Wojciech Sokołowski MIC.

Na program artystyczny złożył się zaprezentowany w bazylice przez grupę teatralną z Ostródy pod kierunkiem Marii Teresy Andrzejewskiej spektakl *Obrazki z życia Prymasa Wyszyńskiego*.

Kustosz sanktuarium, ks. Wojciech Sokołowski, zaprezentował książkę o roku internowania Prymasa w Stoczku Klasztornym oraz płytę multimedialną o sanktuarium, klasztorze stoczkowskim i Izbie Pamięci.

Uroczystość zakończyła modlitwa o beatyfikację prymasa Wyszyńskiego.

7 listopada br. odbyło się wręczenie XVII Nagrody Regionalnej im. Michała Lengowskiego przyznawanej przez Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie osobom i instytucjom w sposób szczególny zapisującym się w różnych dziedzinach życia regionu i utrwalających wiedzę o jego przeszłości.

Uroczystość miała miejsce w Bazylice Matki Pokoju w Stoczku Klasztornym. Mszy św. przewodniczył ks. Wojciech Sokołowski MIC, a homilię wygłosił ks. kan. Romuald Zapadka. Po Mszy św. w imieniu uczestników uroczystości przed epitafium poświęconym Prymasowi Tysiąclecia złożono kwiaty, po czym odczytaniem komunikatu Kapituły Nagrody rozpoczęła się gala. W skład Kapituły wchodził: ks. kan. R. Zapadka – przewodniczący oraz członkowie – prof. dr hab. S. Achremczyk, prof. dr hab. L. Jędrzychowski, dr A. Korecki, Z. Połoniewicz, A. Taborski, sekretarz. Tegoroczną edycję nagrody przyznano:

– KSIĘŻOM MARIANOM – kustoszom Izby Pamięci Prymasa Tysiąclecia w Stoczku Klasztornym – za troskliwą opiekę nad miejscem, w którym sługa Boży Stefan kardynał Wyszyński przeżył najtrudniejszy rok swego internowania przez władze PRL i gdzie – jako nieustraszonego świadka wiary oraz gorącego patriotę, nieświadomego faktu, że znajduje się pod czułym okiem Stoczkowskiej Matki Pokoju – oddał się w Macierzyńską Niewolę Maryi, co było pierwszym krokiem w przygotowaniach Polski do obchodów Wielkiego Millennium Narodu Polskiego – oraz za otwarcie na ro-

dziny w duchu hasła wielkiego prymasa *Rodzina Bogiem silna*;

– TOMASZOWI ANDRUKIEWICZOWI – prezydentowi Ełku, który od wielu lat w działalności samorządowej, kierując się nauką społeczną Kościoła, realizuje ideę dobra wspólnego oraz skutecznie działa na rzecz ełckich rodzin, zwłaszcza wielodzietnych, jako fundamentu życia społecznego.

Laudację poświęconą pierwszemu z laureatów wygłosił ks. kan. Romuald Zapadka. Podkreślił rocznice: 50 lat od zakończenia *Vaticanium II* i listu biskupów polskich do niemieckich oraz 1050-lecie Chrztu Polski. Wiązać należy z nimi Prymasa Tysiąclecia. Stoczek, gdzie był internowany, dzięki księżom marianom jest miejscem, w którym pamięć o Prymasie wciąż trwa, a jego bogata spuścizna nauczania i postawy jest przekazywana rzeszom pielgrzymów. Jest to też miejsce rodzinne, wzmacniające wiarę, polskość i pokój.

W imieniu księży marianów nagrodę odebrał kustosz sanktuarium i Izby Pamięci, ks. Wojciech Sokołowski MIC. Podkreślił zasługi swoich poprzedników w dbałości o to miejsce będące swego rodzaju relikwią.

Laudację Tomasza Andrukiewicza przedstawił Zbigniew Połoniewicz.

NIE MA POLSKOŚCI BEZ KOŚCIOŁA



Szerokie grono uczestników Ogólnopolskiej Konferencji Dziennikarz między prawdą a kłamstwem, która odbyła się 24 października, przyciągnęło do auli Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi zagadnienie Kościoła w przestrzeni publicznej. Obraz prezentowany w mediach, rola w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego i tożsamości narodowej to niektóre z zagadnień poruszanych przez prelegentów.

Dziela prowadzone przez Kościół w Polsce są wielkie i trwałe. Prowadzone są przezeń liczne przedszkola i szkoły wszystkich stopni oraz wyższe uczelnie. W gestii Kościoła funkcjonują dziesiątki szpitali, domów pomocy społecznej oraz hospicjów. Kościelna *Caritas* obejmuje niezbędną pomocą setki tysięcy rodzin i osób indywidualnych. Poprzez katechezę w szkole Kościół uczy młode pokolenie Polaków, jak żyć szlachetnie i odpowiedzialnie oraz jak miłować ojczyznę. Kościół pomaga w kształtowaniu postawy przebaczenia i wzajemnego szacunku. Staje się coraz wyraźniej sumieniem narodu. Tę ambitną misję utracili zarówno pisarze, jak i ludzie nauki – dzieło się refleksją bp Adam Lapa, który od początku patronuje konferencjom łódzkich dziennikarzy.

Tematyka Kościoła w przestrzeni publicznej wydaje się naturalna w czasie, gdy następuje pewne skondensowanie antychrześcijańskich postaw w tej sferze – wyjaśnia organizator red. Krzysztof Nagrodzki – i przestrzega, że wciąż jeszcze możemy mieć do czynienia z ich odsłoną w wersji *soft*.

W tegorocznych rozważaniach wzięli udział duchowni i świeccy, zaangażowani w tę sferę bezpośrednio bądź poprzez prowadzone prace badawcze i misję duszpasterską. Celem dyskusji prowadzonych od 2007 r. z inicjatywy łódzkiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy jest, zgodnie z nauczaniem społecznym Kościoła, rozpoznać szanse i zagrożenia, właściwie je ocenić i wyciągnąć wnioski, by móc podjąć konkretne zadania. Człowiek

żyje społecznie, uczestniczy w całej kulturze, tak więc – zdaniem prof. Mieczysława Ryby – oddziaływanie Kościoła powinno uwzględniać wszystkie dziedziny życia ludzkiego.

W gronie tegorocznych ekspertów znaleźli się m.in.: ks. prof. Paweł Bortkiewicz TChr – wygłosił referat o Kościele wobec kryzysu pojęć, prof. Jan Żaryn – poruszył temat roli Kościoła katolickiego w budowaniu postaw patriotycznych i prof. Mieczysław Ryba – wygłosił wykład pt. *Kościół i państwo. Historia a współczesność*. W całoniedziejowej konferencji, poza częścią złożoną z referatów, odbyła się dyskusja panelowa z udziałem ks. Henryka Zielińskiego – red. nac. Tygodnika „Idziemy”, red. Arkadiusza Stelmacha, red. Artura Dmochowskiego i red. Krzysztofa Skowrońskiego, którą animował red. Tomasz Bieszczad. Wśród prelegentów obecny był także ks. dr Marek Łuczak, sekretarz redakcji Tygodnika Katolickiego „Niedziela”, asystent kościelny Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Katowicach.

W kolejnych wystąpieniach powracała refleksja, że naród polski swoją tożsamość zawdzięcza w dużej mierze chrześcijaństwu. Nie chodzi tylko o włączenie państwa Mieszka I w nurt społeczeństw zaliczanych do cywilizacji łacińskiej, bowiem niejednokrotnie w bolesnej historii Kościół katolicki odgrywał rolę depozytariusza polskiej kultury, którą nie tylko przechowywał, ale i stwarzał przestrzeń dla jej rozwoju w najtrudniejszych momentach naszych dziejów. – Patrząc z perspektywy

Marcin Kluczyński



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

historycznej, kim jest od strony kulturowej nasz naród i jakie funkcjonowały relacje państwo–naród, a także państwo–Kościół, można dojść do prostej konstatacji, że polska wspólnota narodowa bez Kościoła katolickiego tak naprawdę nie istnieje – twierdzi prof. Mieczysław Ryba i tłumaczy, że wpływ chrześcijaństwa na tych ziemiach na przestrzeni dziejów był tak duży, że w odniesieniu do Kościoła w Polsce można mówić nawet o swego rodzaju jądrze kultury narodowej. Jeśli więc jacykolwiek ideolodzy chcieliby, czy to przez instytucje państwowe, czy przez inne działania, rozbić polski Kościół, zniszczyć go, tak naprawdę uderzają w naród i jego państwo. To istotne – tłumaczy prof. Ryba – jeśli wziąć pod uwagę widoczny pochodź przez różne instytucje nowej lewicy robiącej rewolucję kulturalną, ostatecznie chcącej zateizować państwo.

Wzorem lat ubiegłych organizatorzy zapowiedzieli na wiosnę 2016 r. pokonferencyjną publikację książkową zawierającą pełne treści wygłoszonych referatów i głosów w dyskusji. Współorganizatorem wydarzenia był łódzki Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, a nasz miesięcznik objął nad nim patronat medialny.



MOJA PRACA TO SŁUŻBA LUDZIOM

Z prezydent Radomska Anną Milczanowską rozmawia Anna Staniaszek

To już Pani trzecia kadencja na stanowisku prezydenta Radomska. Od wielu lat należy Pani do Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Rzeczywiście, kolejny raz swoją pracę i zaangażowanie w sprawy społeczne, które datuje się dużo wcześniej, poddałam weryfikacji w wyborach samorządowych. Zaufanie, jakim obdarzyli mnie ludzie wrzucający karty do wyborczej urny oraz ci, którzy wspierali mnie w tym dziele, to zarazem wyróżnienie, ale i zobowiązanie, któremu staram się sprostać.

Jest więc Pani członkinią Stowarzyszenia, która osiągnęła wielki sukces. Pierwszą kobietą na stanowisku prezydenta miasta.

Wszystko zależy od tego, jak będziemy postrzegać sukces. Daleka jestem od wszystkiego, co dzisiaj utożsamiane jest z popularnie nazywaną sferą *celebrity*. Jest mi to zupełnie obce. Jeżeli jednak odwołam się do relacji międzyludzkich, to przyznaję, że fakt ogromnego zaufania, jakim trzykrotnie obdarzyli mnie radomszczanie, jest dla mnie z pewnością sukcesem. Wiąże się z nim ogromna odpowiedzialność wobec miasta i jego mieszkańców. Bo moja codzienna praca

to przecież nic innego jak służba ludziom. A że jestem kobietą? Cóż, podział płci jest w moim przekonaniu ważny w wielu sferach życia, ale w samorządzie wolałabym, abyśmy się dzielili według kryteriów wiedzy, kompetencji, wrażliwości na sprawy społeczne czy umiejętności rozmowy z ludźmi.

Udało się Pani rozwiązać najpoważniejszy problem: pracy dla wielu mieszkańców miasta. Ponad pięćdziesięcioletnie Radomsko miało bardzo wysoki poziom bezrobocia. Przypomnę, że na wybór Pani poprzednika (w drugiej turze wyborów zmierzył się z Jackiem Łęskim, również członkiem naszego Stowarzyszenia) miała wpływ informacja o budowie fabryki Peugeot w strefie ekonomicznej. Informacja, którą tuż przed wyborami opublikowała „Rzeczpospolita”, okazała się kaczka dziennikarską, ale dzięki niej Jerzy Słowiński wygrał – po raz ostatni. Za jego czasów w strefie ekonomicznej niewiele się jednak działo. To Pani ściągnęła inwestorów. Zakłady strefy dobrze widać już z „gierkówki”, a Radomsko jest stawiane okolicznym samorządom za przykład.

Zawsze wiedziałam, że siłą Radomska są ludzie, z ich witalnością i przed-

siębiorczością, której nie zniszczyły zabory, okupacja ani nawet realny socjalizm w peerelowskim wydaniu. Kiedy po ostatniej transformacji systemowej stary przemysł dostał zapasności, nasi lokalni przedsiębiorcy prawie na jego gruzach tworzyli nowe. Obecnie są to zarówno światowe marki, jak również doskonale prosperujące małe i średnie, często wręcz rodzinne firmy. Dopiero potem rozpoczęło się mozolne budowanie naszej strefy przemysłowej. Kluczowym momentem była zmiana założenia, zgodnie z którym oczekiwano na jednego, ogromnego inwestora, i zastąpienie go nowoczesną wizją terenów przemysłowych zróżnicowanych branżowo. Dzisiaj nasza strefa przemysłowa to świetnie uzbrojony w infrastrukturę i odwodniony teren, na którym działa kilkanaście firm dających 3500 miejsc pracy; 3 zakłady są w budowie, a rozmawiamy z kilkoma kolejnymi kontrahentami. Mamy też bardzo wymierne wpływy do budżetu, zarówno ze sprzedaży terenu, jak i później, w postaci różnego rodzaju podatków. Niewątpliwie dobra współpraca z Łódzką Specjalną Strefą Ekonomiczną sprzyjała i sprzyja rozwojowi radomszczańskiej przedsiębiorczości. To nie przypadek, że nie tak dawno, gdy Marc Bitzer, wiceprezes i druga osoba w Whirlpoolu, mówiąc o pla-

nach firmy, w których Polska stanowi ośrodek produkcyjny dla najważniejszych rynków Europy, oceniając bazę produkcyjną, o Radomsku powiedział: „to najlepsze zakłady, jakie w życiu widziałem”. Podobnych, konkretnych i budujących opinii na temat naszej strefy jest zresztą bardzo wiele. Myślę, że to w ogromnym stopniu konsekwencja pewnej strategii rozwoju, jaką przyjęliśmy od razu na początku kadencji w 2007 r. Ta koncepcja zakładała wielość i różnorodność przedsiębiorstw. Ciągłe chcemy i próbujemy więcej, ale możemy być dumni z tego, czego dokonaliśmy. Bo przecież nie zrobiłam tego sama. We wszystkich zadaniach, jakie realizujemy, za każdą pojedynczą cegiełką są konkretni ludzie, z którymi pracuję.

Tymi działaniami udowodniła Pani, że jest możliwe aplikowanie nauki społecznej Kościoła do pracy samorządowej. Każdy człowiek ma prawo do prowadzenia godnego życia, do zatrudnienia, opieki zdrowotnej i edukacji. To podstawy katolickiej nauki społecznej.

Choćby nie wiem jak bardzo próbowano ten fakt pomijać, to zasady pomocniczości i subsydnalności uświęcił Kościół katolicki i jego nauka społeczna. To był fundament i uzasadnienie dla rozwoju nowoczesnego samorządu w XIX i XX w. Mówiliśmy o tym wiele podczas kolejnej Pielgrzymki Samorządu Terytorialnego i konferencji, która odbyła się w 25-lecie samorządu, a którą corocznie na Jasnej Górze organizuje Liga Krajowa. Wielu uczestników podkreślało, że musimy budować na fundamentalnych zasadach: Rodzina – Wspólnota lokalna – Ojczyzna, znajdujących swe źródła w nauce społecznej Kościoła i Jana Pawła II, który przyjął Honorowe Obywatelstwo Radomska. To wielki zaszczyt, lecz zarazem ogromne zobowiązanie. Zawsze warto przywoływać słowa św. Jana Pawła II, wśród których były m.in. i te: „Siła państwa i jego rozwój zależą w dużej mierze od mądrej i sprawnej pracy samorządów, tak aby dla wszystkich w domu ojczystym starczyło chleba i żeby nikt nie czuł się zapomniany”.

Kościół katolicki naucza, iż człowiek jest istotą społeczną, a rodzina pierwszą i podstawową jednostką. W Pani pracy na rzecz samorządu



25 maja 2014 r. – zaraz rozpocznie się Marsz dla Życia i Rodziny. Od lewej stoją: przewodniczący Tomasz Nakielski oraz członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Radomsku: Jacek Łęski, Irena Olczyk, Anna Milczanowska

radomszczańskiego rodzina jest najważniejsza.

Wiara i rodzina są najważniejsze w moim życiu. Dlatego nigdy nie miałam problemu z wartościowaniem tego w mojej pracy samorządowej. Miejsce rodziny w naturalny sposób wpisuje się zatem w działania i programy realizowane przez radomszczański samorząd i jego instytucje, ale w służbie, którą pełnię dla ludzi, bardzo dużą wagę przywiązuję również do spraw indywidualnych. Minione lata to setki, może już tysiące rozmów o sprawach bardzo indywidualnych, prywatnych, a przecież dla ludzi często najważniejszych. Ich los zawsze był mi bliski.

Mam zaufanie do polityków stosujących w swym życiu zasady, które głoszą. Jest Pani matką czworga dzieci, a od lipca babcią. Doskonale pamiętam, jak w ramach działalności w Stowarzyszeniu jeździła Pani po Polsce z filmem *Niemy krzyk*. To był pierwszy film przedstawiający grozę aborcji. Przez wiele lat była Pani współorganizatorem Radomszczańskich Dni Rodziny i Uroczystości Jawiżzańskich i nadal Pani jest – jako członkini Stowarzyszenia i prezydent miasta Radomska.

W czasach mojej artystycznej aktywności ważną rolę odegrały m.in. monodramy wg Oriany Fallaci. To był *List do nienarodzonego dziecka*, który później miał drugi tytuł *Kropla życia*. Wcześniej był jeszcze *Norwid* – słowami wieszczka dużo mówiłam o reformowaniu kraju, a w ogóle byłam postacią osadzoną za kratami wię-

ziennymi i wieszczylam niczym Kassandra, że jeżeli w kraju nie wprowadzi się reform, które przyniosą dobro mieszkańcom, to będzie źle. Nigdy nie miałam problemów z „rozdwojeniem jaźni”. Te same wartości są ważne dla Anki Milczanowskiej i prezydenta miasta, który trzecią już kadencję stara się cierpliwie budować lokalną tożsamość i wspólnotę. Mogę czerpać garściami z doświadczeń zdobytych podczas zaangażowania w ruchy i wspólnoty związane z rodziną, takie jak np. Ruch Światło-Życie, Domowy Kościół czy Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Razem w 2000 r. tworzyliśmy Dni Rodziny, które przecież dzisiaj w Radomsku są stałym i jakże ważkim elementem życia kulturalnego i społecznego, a ich przesłanie zawsze nam towarzyszy. Skoro w sercach mamy rodzinę, to naszym obowiązkiem jest troska o nią, a w razie potrzeby musimy wręcz o nią walczyć.

Rodziny razem tworzą wspólnotę, a wspólnoty tworzą także samorząd?

To oczywista współzależność. Nie można być obojętnym wobec prób przemycania ideologii i hasel wrogich rodzinie, sugerujących np., że ta ogranicza wolność albo jest źródłem przemocy. Obrona rodziny to nasz elementarny obowiązek wobec przyszłych pokoleń, a zarazem dziedzictwo poprzednich i wykonanie testamentu Jana Pawła II.

Dziękuję za rozmowę i życzę błogosławieństwa Bożego – teraz w pracy poselskiej.



PRZEWODNICY DLA INNYCH

„Civitas Christiana” to ważny organizm w polskim Kościele – powiedział na zakończenie Mszy św. bp Adam Lepa, który 16 listopada sprawował Eucharystię otwierającą dwudniowe ogólnopolskie spotkanie księży asystentów Stowarzyszenia w Porszewicach.



Marcin Kluczyński

Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Kapłani i przedstawiciele większości oddziałów okręgowych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, z władzami orga-

nizacji na czele, spotkali się w Ośrodku Konferencyjno-Rekolekcyjnym Archidiecezji Łódzkiej w Porszewicach, gdzie pod duchowym kierunkiem bp. Adama Lepy dzielili się refleksją posynodalną oraz rozważali miejsce i rolę Stowarzyszenia wobec bieżącej sytuacji społecznej w Polsce i Europie.

PYTANIE O TOŻSAMOŚĆ

Co zrobić, żeby być sobą? – pytał w homilii bp Adam Lepa. Ekscelecencja zauważył, że dziś swoją tożsamość tracą nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe narody. W odniesieniu do ostatnich tragicznych

wydarzeń w Paryżu, związanych z atakami terrorystycznymi, ksiądz biskup przywołał gorzkie słowa, które w 1985 r. skierował do Francuzów papież Jan Paweł II: „Francjo, najstarsza córko Kościoła, co zrobiłaś ze swoim chrztem?” – Pan Bóg daje nam różne znaki – mówił bp Lepa – niekiedy bardzo trudne do zrozumienia, byśmy pojęli to, co może zagubiliśmy jako naród, jako kapłani, jako służdy Słowa, jako ci, którzy mają być przewodnikami dla innych.

Na zakończenie homilii duchowny wskazał na Maryję, czczoną w Ostrej Bramie jako Matkę Miłosierdzia: – Niech ulituje się nad tymi, którzy błagają o łaskę zbawienia. Niech wyprasza nam, naszemu narodowi i tym narodom, które są krzywdzone, ale i tym będącym autorami tej krzywdy, by doznały pokoju budowanego nie na gestach, nie na okrzykach, ale na miłości i prawdzie! – modlił się bp Adam.

Ksiądz biskup wyraził intencję, by udzielone przez niego błogosławieństwo Trójcy Przenajświętszej natchnęło wszystkich obecnych swoją szczególną mocą i tymi darami, które są potrzebne do realizowania misji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. – To ważny organizm w polskim Kościele – dodał bp Lepa. Jednocześnie stwierdził,



Zdj. Marcin Kluczyński

że wielkim darem są liczne organizacje osób świeckich, o których kiedyś polski Kościół mógł tylko marzyć. Są one, zdaniem duchownego, wciąż jeszcze za mało słyszalne w przestrzeni publicznej.

Kolejny punkt spotkania, w którym także uczestniczył bp Adam Lepa, moderował ks. dr Dariusz Woźtecki, asystent kościelny Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku. Biskup Adam Lepa został poproszony o podzielenie się refleksją na temat zakończonego 25 października w Rzymie XIV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów poświęconego powołaniu i misji rodziny w Kościele i w świecie współczesnym.

DWA SYNODY?

Ekscelencja wyznała, że dostrzega tu pewne podobieństwa do Soboru Watykańskiego II, o którym można powiedzieć, że miał dwa oblicza – to prezentowane przez media, które niepokoiło opinię publiczną, i to rzeczywiste, mające odzwierciedlenie w dokumentach i późniejszym nauczaniu Kościoła. – Przy tym synodzie także mogliśmy niestety doświadczyć manipulacji ze strony mediów, które nie po raz pierwszy próbowały wbić klin pomiędzy papieża Franciszka a biskupów – zauważył bp Lepa. W jego ocenie, którą oparł na wystąpieniu abp. Stanisława Gądeckiego wygłoszonym wobec Ojców Synodalnych w Rzymie oraz na dokumencie końcowym, nie ma zagrożenia, że Kościół jakoby odstąpił od doktryny i dotychczasowego nauczania opartego na Ewangelii tylko dla zaspokojenia wymagań opinii publicznej, kształtowanej w dużej mierze przez liberalne media. Biskup zaznaczył też, że Ojcowie Synodalni nie posiadają żadnej władzy, by dokonać zmian w nauczaniu Kościoła – posiada ją tylko papież.

KOŚCIÓŁ NIKOGO NIE ODRZUCA

Odnosząc się do kwestii osób trwających w związkach niesakramentalnych – tzw. cywilnych, bp Lepa stwierdził, że Kościół czuje się zobowiązany towarzyszyć małżonkom, których życie nie powiodło się i które wstąpiły w ponowny związek. Te osoby nie są ekskomunikowane, czyli wyłączone ze wspólnoty wiernych – zapewnił. Ekscelencja podkreślił natomiast, że Eucharystia jest sakramentem dla ochrzczonych będących w stanie łaski. – Odstąpienie od tego otworzyłoby drzwi dla przyjmowania Komunii przez osoby trwające w grze-



chu śmiertelnym – stwierdził biskup. Zdaniem Ekscelencji ten synod zaakcentował, że Kościół może i powinien towarzyszyć takim osobom, by pomóc im rozeznaczyć i zrozumieć swoją sytuację, bowiem często sami nie są w stanie wyjaśnić wielu kwestii po rozwodzie, np. dotyczących wychowania dziecka. Chodzi też o coś znacznie ważniejszego, mianowicie o uświadomienie sobie swojej sytuacji przed Bogiem. Tu ksiądz biskup zaleca rozmowę z kapłanem *in foro interno* (na płaszczyźnie wewnętrznej – spowiedź, rozmowa duchowa w formule wzajemnego zaufania). – Powinno się ich przekonać, że są zaproszeni i mają obowiązek uczestniczenia w życiu Kościoła: we Mszach świętych, trwając w modlitwie, wspierając dzieła miłosierdzia, wychowując dzieci w duchu chrześcijańskim, ale też podejmując te działania, które proponuje Kościół we wspólnocie parafialnej, a które mogą te osoby wzmocnić w wierze i nadziei – powiedział bp Lepa.

W TROSCE O CZŁOWIEKA

Podczas spotkania z bp. Adamem głos zabierali także księża asystenci z różnych oddziałów okręgowych Stowarzyszenia, wśród nich krajowy asystent kościelny, ks. prof. Jerzy Lewandowski, który podziękował Ekscelencji za doskonałą homilię i trafione refleksje posynodalne, ale także uwagi dotyczące funkcjonowania mediów będących przedmiotem naukowego zainteresowania bp. Lepy. – To problemy, do których w jakimś sensie przyzwyczailiśmy się, także jako duchowni, że po prostu istnieją. Dobrze, że bp Adam je podniósł – powiedział ks. prof. Lewandowski i dodał, że nadzieją napawa go fakt powstawania coraz liczniej mediów katolickich.

W dyskusję włączył się również Tomasz Nakielski, przewodniczący Stowa-

rzyszenia, który podzielił się refleksją, że obecnie mamy do czynienia z pewnym paradoksem – dla młodych wirtualny świat internetu, mediów społecznościowych zaczął być rzeczywistością realną. Tu także należałoby się zastanowić, czy nie potrzeba przygotowywać misjonarzy wchodzących w tę przestrzeń – powiedział, odnosząc się do postawionej problematyki mediów.

DOSTRZEGAĆ DOBRO

Jeszcze w pierwszym dniu spotkania bp Adam Lepa otrzymał Złotą Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przyznawaną osobom i instytucjom szczególnie zasłużonym w działaniach zbliżonych z misją Stowarzyszenia bądź na rzecz samej organizacji. Odznakę wręczył księdzu biskupowi przewodniczącemu Tomasz Nakielski wraz ze Sławomirem Józefiakiem – wiceprzewodniczącym Rady Głównej. Gratulacje złożył obecny na spotkaniu ks. prof. Jerzy Lewandowski oraz pozostali przedstawiciele władz organizacji: Marek Koryciński – wiceprzewodniczący Rady Głównej i Romuald Gumienniak – sekretarz Rady Głównej, a także Maciej Szepietowski – prezes Zarządu Stowarzyszenia. Biskup Adam Lepa w trakcie spotkania nawiązywał do dobrej współpracy z oddziałami na terenie archidiecezji łódzkiej i wyraził wdzięczność za docenienie w ten sposób jego posługi.

W drugim dniu spotkania Mszy świętej przewodniczył i homilię wygłosił ks. prof. Jerzy Lewandowski. Do południa trwał jeszcze blok programowy poświęcony roli kapłana w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”.

STOWARZYSZENI



VII Wielkopolskie Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich

16 X, dokładnie w 37. rocznicę wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, w auli sesyjnej Starostwa Powiatowego w Gnieźnie o samorządowych inicjatywach inspirowanych nauczaniem św. Jana Pawła II dyskutowali przedstawiciele samorządów z Wielkopolski. Hasło tegorocznego forum brzmiało: *Jan Paweł II – polskość wspólne dziedzictwo.*

Koszalińska formacja

Na zakończenie roku duszpasterskiego, 14–15 XI, członkowie Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Koszalinie uczestniczyli w dniach skupienia w ramach swojej katolickiej formacji. W programie oprócz konferencji znalazły się: zwiedzanie sanktuarium, droga krzyżowa, Koronka do Miłosierdzia Bożego, Msza św., sakrament pokuty, film i czas na osobistą modlitwę.



Łódzki Ośrodek Formacyjny

Refleksja posynodalna, dotychczasowy pontyfikat papieża Franciszka i bieżące problemy społeczne w kontekście nauczania Kościoła to główne zagadnienia poruszone w ramach zjazdu łódzkiego Okręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, który odbył się 6–8 listopada br. w Zduńskiej Woli.



E W OBIEKTYWIE

Pamięci ks. Teodora Lercha

29 X Oddział Stowarzyszenia w Wolsztynie zorganizował uroczystości upamiętniające 30. rocznicę śmierci ks. Teodora Lercha, pierwszego i jedyne go dyrektora byłego Niższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Poznańskiej w Wolsztynie. Po Mszy św. złożono kwiaty pod pamiątkową tablicą, a następnie Marek Budniak wygłosił wykład na temat roli i zadań szkolnictwa katolickiego. Po wykładzie odbył się występ uczniów i nauczycieli miejscowej szkoły.



Ziemia bocheńska na przestrzeni dziejów

12 XI w Oratorium św. Kingi w Bochni odbył się finał IV edycji Konkursu Historycznego *Ziemia bocheńska od przeszłości do teraźniejszości. Udział Bochniaków w walkach o niepodległość Polski w latach 1919–1920*. Konkurs zorganizowały: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej.



Wielkie rody: Sapiehowie

24 XI w Gdańsku odbyła się konferencja pt. *Ród Sapiehów – zasługi dla Kościoła i Narodu*. Była to już kolejna konferencja, zorganizowana w Gdańsku, poświęcona polskiemu rodowi, które przez działania swoich wybitnych członków z pełnym poświęceniem służyły ojczyźnie. W konferencji udział też wzięła księżna Renata Sapieżyńska z Anglii, reprezentująca różańską – najstarszą linię rodu Sapiehów.





**Mateusz
Zbróg**

medalowy
CIVITAS
CHRISTIANA

Członek Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Świdnicy, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

PONIEDZIAŁKI NA KUŹNICZEJ

Jeżeli pamięć nie myli działaczy wrocławskiego oddziału, to 6 grudnia będzie miała miejsce ważna rocznica w życiu tutejszego środowiska „Civitas Christiana”. Równo 5 lat temu, w 2010 r., we wspomnienie św. Mikołaja z Miry odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu Poniedziałków na Kuźniczej. Zmieniły się okoliczności, w których startowały, po części tworzą je inni ludzie, ale Poniedziałki jak trwały, tak trwają.

Tak naprawdę nie jest pewne, czy tamto spotkanie było pierwsze. Nie ma z niego żadnego zdjęcia, nikt nie napisał z niego notatki, i to nie tylko dlatego, że nie istniała jeszcze platforma e-civitas. Po prostu nikt specjalnie nie przywiązywał wagi do tej inauguracji. Zapewne nie spodziewano się, że jest to początek przynajmniej pięcioletniego cyklu.

Można powiedzieć: 5 lat to nie tak wiele, są działania realizowane przez „Civitas Christiana”, które mogą się poszczycić dłuższym stażem. To prawda, ale przez te kilka lat, oprócz świąt, nie było poniedziałku, w który sala na Kuźniczej byłaby pusta.

Tutaj Czytelnikowi należy się słowo wyjaśnienia, wszak nie każdy musi znać topografię Wrocławia. Wyjaśnienie nazwy jest bardzo proste: na ul. Kuźniczej, na Starym Mieście znajduje się siedziba Stowarzyszenia. Piszę o tym, by uniknąć sytuacji, jaka raz wynikła po rozesłaniu zaproszeń mailem. Jedna z osób na naszej liście odpisała, że prosi o dookreślenie, o jakie miasto chodzi. Faktycznie brakowało takiej informacji, podana była tylko ulica, bo nikomu nie przyszło do głowy, że na listę powiadomień wpisze się ktoś spoza Wrocławia. Generalnie rozsyłanie zaproszeń jest okazją do odbioru ciekawych informacji zwrotnych. Niekiedy są to miłe słowa podziękowania, np. od osób, które wyjechały. Czasami ktoś po prostu odpisuje, że nie jest już zainteresowany. Raz mieliśmy prośbę o przesunięcie spotkania, by nie kolidowało z innym wrocławskim wydarzeniem. Na tę prośbę odpowiedzieliśmy negatywnie – wszak dziwne byłoby spotkanie w ramach Poniedziałków w inny dzień tygodnia... Z tego rodzaju anegdot trzeba wspomnieć o tym,

jak silną tradycją stała się godzina spotkania. Zazwyczaj spotykamy się o 17.00. Czasami, z różnych względów, jest to 18.00. Mimo ogłaszania innej godziny chyba nigdy nie zdarzyło się, by ktoś nie przyszedł z wcześniej siłą przyzwyczajenia...

Trudno podsumować kilka lat spotkań. Teoretycznie najprościej byłoby wypisać po kolei tematy i prelegentów. Zabrakłoby na to miejsca, gdyż spotkań było już ok. dwustu. Nie napisać nic o tych, którzy występowali – też nie można, choćby ze względu na niektórych zaproszonych. Gościliśmy zatem arcybiskupa metropolity, biskupa, posłów na Sejm RP, europosłów, licznych działaczy społecznych, artystów, ludzi nauki, działaczy młodzieżowych i wreszcie – Koleżanki i Kolegów z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Taka różnorodność jest możliwa dlatego, że z biegiem czasu Poniedziałki na Kuźniczej wypełniały się innymi inicjatywami, jak np. opisywane już na łamach naszego miesięcznika Galeria na Kuźniczej i Młodzieżowy Klub Dyskusyjny „Kwadrat”. Z powodu tak szerokiego spektrum ludzi i tematów autor niniejszego podsumowania nie

odważył się wybrać jednego zdjęcia do artykułu.

Podzielię się jeszcze wiedzą, której być może nie powinienem wyjawiać. Wiem, że u niektórych Koleżanek i Kolegów istnieje „mit o pełnej sali” na Kuźniczej. *De facto* bywa różnie. Są Poniedziałki „słabsze” jeśli chodzi o liczbę osób. Nadrabiają za to ciekawą dyskusją, możliwą dzięki bardziej kameralnej atmosferze. Obalając ten „mit”, dodam dwie praktyczne, związane z nim porady. Po pierwsze zapraszając na spotkania, warto korzystać z wielu form zaproszeń. Plakaty, mailing, SMS-y, radio diecezjalne, lokalne media – niech na każde z tych zaproszeń przyjdzie kilka osób i już mamy zgrabną grupkę. Po drugie nie wolno się zniechęcać. Konsekwentne działanie mimo trudności na pewno wyda w końcu dobry owoc.

Być może nie będzie okazji do napisania kolejnego tekstu – na 10-lecie Poniedziałków. Jednak póki co, gdyby ktoś z Drogich Czytelników był we Wrocławiu na weekend, niech zostanie jeszcze jeden dzień. Niech przyjdzie na Kuźniczą o 17.00. Najwyżej poczeka godzinę, ale na pewno spędzi tam ciekawy Poniedziałek.

XII edycja Konkursu

o nagrodę im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki
dla młodzieży gimnazjalnej oraz szkół ponadgimnazjalnych

Polskie Stowarzyszenie Obróńców Życia Człowieka, zajmujące się działalnością pro-life – obroną życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci – ogłasza konkurs na dzieło związane z obroną życia człowieka. Konkurs

**Pomóż ocalić życie
BEZBRONNEMU**



UWAGA!
Termin nadsyłania prac mija
15 lutego 2016 roku.



Fot. Jarosław Podkawa

CZAS ZNAKÓW

[Jezus] Mówił także do tłumów: „Gdy ujrzycie chmurę podnoszącą się na zachodzie, zaraz mówicie: Deszcz idzie. I tak bywa. A gdy wiatr wieje z południa, powiadacie: Będzie upał. I bywa. Obłudnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie?” (Łk 12,54-56).

Przez trzy tygodnie, na przełomie października i listopada, przeżyliśmy lubelski etap peregrynacji relikwii św. Jana Pawła II, podczas której przypominaliśmy nauczanie sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego. W tym czasie wraz ze znakiem relikwii oraz wystawą *Rodzina Bogiem silna* odwiedziliśmy osiem miejscowości. Ta pielgrzymka każdorazowo gromadziła wiele osób chcących spotkać się z wielkimi Polakami.

Czas, w którym relikwie św. Jana Pawła II gościły w naszym Oddziale Okręgowym „Civitas Christiana”, był w jego życiu czasem szczególnym. Peregrynację oficjalnie rozpoczęliśmy poszerzeniem Rady Oddziału Okręgowego oraz Eucharystią i nabożeństwem różańcowym w parafii Świętej Rodziny w Lublinie. Wtedy to został nakreślony program peregrynacji relikwii po lubelskiej „stacji”. Miał on trzy motywy przewodnie: Boże Miłosierdzie, rodzina oraz Chrztę Polski. Ks. dr Krzysztof Stola, asystent kościelny naszego Oddziału Okręgowego, ukazywał wagę i znaczenie tych treści oraz wydobywał je z życia i nauczania Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia. Peregrynacja stała się swoistym przygotowaniem członków Stowarzyszenia oraz wszystkich tych, którzy w niej uczestniczyli, do wydarzeń, które będą miały miejsce w przyszłym roku: do Roku Miłosierdzia, 1050. rocznicy Chrztu Polski oraz Światowych Dni Młodzieży. Miejsca, w których się zatrzymywaliśmy, także były dobierane nieprzypadkowo. O ile to było możliwe, przybywaliśmy do kościołów Świętej Rodziny albo Bożego Miłosierdzia. W ten sposób i

one stawały się znakami, wyznaczając szlak naszej pielgrzymki.

Czas peregrynacji stał się także okazją do ukazania innych „znaków”, świadków – ludzi zaangażowanych w życie Kościoła i Stowarzyszenia. W dwóch oddziałach: w Dęblinie i Parczewie, zostały wręczone Brązowe Odznaki Honorowe Stowarzyszenia. Otrzymali je: przewodniczący Oddziału w Dęblinie Jan Prządka oraz przewodniczący Oddziału w Parczewie Wiesław Tajer. W ten sposób stali się oni „znakami” dla innych.

Każdy oddział przeżywał obecność relikwii w sobie właściwy sposób. W jednych ludzie gromadzili się w małych kościołach na wspólnej modlitwie, oddaniu czci relikwiom Świętego oraz wsłuchiwaniu się w nauczanie zawarte na planszach wystawy. W innych było bardzo uroczyste. W trakcie peregrynacji wręczano odznaczenia i organizowano występy słowno-muzyczne. Relikwie towarzyszyły „zwykłym” nabożeństwom oraz jubileuszom. W jednych miejscach uroczystości trwały 3 godziny, w innych cały dzień, a nawet 2 dni, jak to miało miejsce w Zamościu. W niektórych parafiach gromadziło się 100, a w innych niemal 5000 osób. W żadnym z tych miejsc jednak nie można było powiedzieć, że było tak jak zawsze.

Jakie znaczenie miała nasza peregrynacja dla lokalnej społeczności, obserwowaliśmy w każdym miejscu, do którego przybywaliśmy. Już w czysto ludzkiej statystyce można było zauważyć różnicę. Parafianie dużo liczniej gromadzili się na liturgii. Wspominali o tym księża oraz świeccy, którzy często

Marcin Chlebica



Absolwent teologii na KUL, koordynator diecezjalny Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, członek Ligi Schumana.

uczestniczą w Eucharystii i nabożeństwach. Przyjęcie i reakcje były bardzo życzliwe i niejednokrotnie zaskakujące dla organizatorów. Otwartość i chęć „dotknięcia świętości” były pochrzepiające i napawały nadzieją. Były osoby, które nie mogąc uczestniczyć w zorganizowanych wydarzeniach, przychodziły do organizatorów i prosiły o umożliwienie im indywidualnej modlitwy za wstawiennictwem św. Jana Pawła II.

Ks. dr Krzysztof Stola wspomina o Janie Pawle II i prymasie Wyszyńskim w wywiadzie udzielonym podczas peregrynacji: „Jakby wyczuwali nawzajem obecną w nich świętość i oddawali jej cześć. Najlepszym znakiem jest ta scena, kiedy nawzajem przyklekają przed sobą. Jest to świadomość obecności w jednym i w drugim i nawzajem uczczenia tego, co Pan Bóg działa w nich i przez nich”. Może i w nas – uczestnikach i organizatorach tej peregrynacji – było również takie doświadczenie. Doświadczenie świętości, która kryje się za znakiem relikwii lub nauczania. Może dlatego właśnie te znaki świętości przyciągały do kościołów więcej osób niż zwykle. Może te osoby także chciały uczcić świętość – nie świętość materiału czy płótna – ale świętość Boga, który przez znaki działa i chce dać się poznać.

MIŁOŚĆ BOGA W RODZINIE



Konferencja: By rodzina Bogiem była silna. Rodzina w nauczaniu Jana Pawła II

Święty Jan Paweł II wiele uwagi i troski poświęcał rodzinie, wykazując przy tym głębokie i integralne rozumienie jej natury i funkcji w świecie współczesnym. W nauczaniu papieża rodzina była społecznością osób, dla których właściwym sposobem bytowania jest komunია. Rodzina jako wspólnota jest równocześnie pierwszą ludzką

„społecznością” (*Gratissimam sane*, nr 7). Sługa Boży ks. Stefan kard. Wyszyński również wielki nacisk kładł na znaczenie rodziny, którą łączył z funkcjonowaniem narodu. Naród nie może funkcjonować bez rodziny, ponieważ jest ona „podstawową i najbardziej trwałą komórką społeczną”. Obraz małżeństwa i rodziny ukazany przez ks. kard. Stefana Wyszyń-

Maciej Szatan



Historyk, archiwista, sfragistyk, teolog, członek i pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu. Diecezjalny koordynator Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.



Zdj. Szymon Antonczak

skiego wskazuje ważność, konieczność, naturalność, piękno i świętość życia małżeńskiego i rodzinnego.

Okres II wojny światowej i dziesięciolecia powojennego socjalizmu z głębokimi wpływami komunizmu sowieckiego były trudną próbą dla rodzin katolickich w Polsce. Ideologia marksistowska narzucała własne, materialistyczne spojrzenie. Szczególnie zagrożona została rodzina jako niezmienna, naturalnie funkcjonująca instytucja, podstawa życia społecznego i państwowego. Komunizm chciał znieść różnice klas społecznych, a także zamierzał struktu-

rze rodziny nadać inny wymiar – w sensie prokreacji oraz pracy.

Poznając nauczanie naszych wielkich rodaków, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Oddział Okręgowy w Opolu, oraz Instytut Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego 27 października zorganizowały konferencję *By rodzina Bogiem była silna. Rodzina w nauczaniu JP II. Przybyłych gości przywitał ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola – dziekan wydziału i Maciej Szepletowski – przewodniczący Oddziału Okręgowego,*

który zaznaczył, że konferencja jest zwieńczeniem całego roku działania w naszym okręgu zgodnie z hasłem *Rodzina Bogiem silna*. Do tego, aby wyrazić miłość Boga w rodzinie, słowami św. Jana Pawła II wzywał małżonków i rodziców bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO. Biskup opolski w prelekcji *Rodzina jako komunია w nauczaniu Jana Pawła II* mówił m.in. o miłości małżeńskiej – komunii, tzw. *communio personarum*, i duchowości. Wspominał też o obecnych zagrożeniach i środkach umacniania przymierza małżeńskiego, do których należy modlitwa, podkreślając aspekt otwartości na nowe życie. Upominał się również o miejsce dla osób starszych w rodzinie. Wiceprzewodni-

czący Stowarzyszenia Marek Koryciński zreferował zadania, jakie stoją przed nami. Mówił o podejmowanych w ostatnim roku inicjatywach na rzecz życia i rodziny. W nawiązaniu do nauczania papieża Polaka uświadomił niezwykłą wartość wspólnej modlitwy – w jaki sposób potrafi ona zmieniać poranione życiem osoby. – Wspólny różaniec, nowenna, warsztaty małżeńskie mają ogromną moc – wskazywał, podkreślając hasło roku: *Rodzina Bogiem silna*. Zwrócone na rodzinę aspekty omawiali również dr Piotr Stanek z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich z Opola oraz ks. prof. dr hab. Andrzej Filipek SJ z Uniwersytetu Trnavskiego w Bra-

tysławie. Pierwszy, przedstawiając katolicką szkołę z Opola, zaznaczył rolę wychowawczą, ważną jak zdobywanie wiedzy. Mówił o nauczaniu i wychowywaniu, modlitwie i żywej wspólnocie rodzin ze szkołą. Drugi ukazał sytuację Kościoła na Słowacji, zarysowując realia czasów komunistycznych oraz ciężki proces odradzania się tamtejszych rodzin. Opowiedział o akcji bilbordowej w Słowacji uzmysławiającej wartości ludzkiego życia. Za zniszczenie jaj orlich z gniazda grozi wysoka kara pieniężna bądź więzienie – mówił – a za zabicie nienarodzonego życia nie ponosi się żadnej odpowiedzialności. O cywilizacji miłości jako paradygmacie małżeństwa i rodziny w świetle nauk pa-

pieskich opowiadał ks. prof. dr hab. Gleaser. Odpowiadając na pytanie związane z niedawnym synodem o rodzinie, stwierdził: – Żywa jest nauka Jana Pawła II. Nie należy się bać walki ze zdarzeniami cywilizacyjnymi ani dyskusji na te trudne tematy. Nauczanie papieża dało podwaliny pod dzisiejszą dyskusję – podsumował ks. prof. Gleaser.

O tym, że temat rodziny jest istotny dla wielu młodych ludzi, świadczyła wypełniona po brzegi sala i duże zainteresowanie wystawą o nauczaniu Prymasa Tysiąclecia *Rodzina Bogiem silna*.





Rafael Santi Szkoła Ateńska

KIM JEST CZŁOWIEK? OKIEM FILOZOFA

Refleksja człowieka nad samym sobą, czyli jego autorefleksja, sięga czasów tak dawnych jak cała historia rodzaju ludzkiego. Czyż nie świadczą o tym wymownie choćby prehistoryczne malowidła naskalne, na których nasi przodkowie schematycznie przedstawiali swoje postacie w trakcie polowania i innych codziennych zajęć? Już wtedy człowiek, kierowany prężnymi, choć nie zawsze uświadomionymi pobudkami własnej natury, chciał niejako przeglądać się w wytworach swojej myśli i ręki, do pewnego stopnia odbijających jego wewnętrzną istotę, a tym samym dawał wyraz mniej lub bardziej rozbudowanej autorefleksji (łaciński rzeczownik *reflexio* oznacza m.in. odbijanie). Od pradawnych więc epok istota ludzka prowadzi namysł nad sobą i m.in. ten fakt niezmiennie odróżnia ją od całego świata przyrody, co metaforycznie wysłowił papież Jan Paweł II w poemacie *Tryptyk rzymski*: „Potok się nie zdumiewa [...] Lecz zdumiewa się człowiek. Próg, który świat w nim przekracza, jest progiem zdumienia”.

Jednakże pogłębiającą, naukową czy quasi-naukową refleksję antropologiczną zwykliśmy łączyć nie z poezją, sztukami pięknymi ani mitologią, lecz z początkami filozofii, która w naszym, zachodnim kręgu cywilizacyjnym narodziła się w greckich miastach-państwach w VII w. przed Chr. Chociaż w toku kolejnych stuleci i

Każdy człowiek nosi w sobie ogromny potencjał, który może się rozwijać zarówno w kierunku pozytywnym, jak i negatywnym, a wpływ na to ma i sam zainteresowany, i jego otoczenie społeczne, zawsze oddziałujące wychowawczo.

tysiącleci niepomniernie się rozrastała i wzbogacała o nowe wątki i treści, to jednak już od zarania zawierała w sobie pewne niezmiennie elementy. Chodzi o ponadczasowe pytania dotyczące tego, kim (albo czym) jest człowiek w swojej strukturze i czynnościach, jaka jest jego natura (cielesna czy duchowa, czy może i taka, i taka), skąd on pochodzi i dokąd zmierza, w jaki sposób i na jakich płaszczyznach układa swoje relacje z innymi ludźmi, światem, Bogiem etc. Te kwestie roztrząsali zarówno starożytni mędracy – poprzednicy i następcy wielkiego Sokratesa i jego najbliższego ucznia, Platona, a potem Arystotelesa – jak i wybitni myśliciele średniowiecza ze św. Tomaszem z Akwinu na czele, a później przedstawiciele renesansu, oświecenia i wreszcie filozofowie bliżsi nam w czasie, spośród których warto w tym miejscu wymienić wybitnych współtwórców chrześcijańskiej myśli o człowieku, takich jak Karl Jaspers, Emmanuel Mounier, Etienne Gilson, Gabriel Marcel i Jacques Maritain, a z Polaków – Karol Wojtyła i Mieczysław A. Krąpiec.

Pośród rozlicznych kierunków i poglądów filozoficznych dotyczących człowieka nurt nazywany personali-

Dr Paweł Borkowski



Filozof, tłumacz i redaktor wydawniczy.

zmem (od łac. *persona* – osoba) wydaje się najpełniej ujmować rzeczywistość bytu ludzkiego; jego przedstawicielami byli właśnie m.in. wyżej wymienieni Wojtyła i Krąpiec. Spróbujmy pokrótce przedstawić podstawowe twierdzenia personalizmu, ale najpierw zróbmy pewną uwagę ogólniejszą. Otóż filozofia człowieka, tak czy inaczej pojmowana, nie jest uprawiana jako *ars gratia artis* (sztuka dla sztuki), lecz pociąga za sobą istotne i rozległe następstwa w wielu doniosłych dziedzinach: moralności, prawa, religii, polityki etc. Dlatego można powiedzieć, że człowiek i wszystkie relacje, w jakich może on pozostawać, są nie tylko przedmiotem zainteresowania antropologii (filozoficznej, teologicznej lub kulturowej), lecz także wielu innych dyscyplin naukowych, takich jak etyka, pedagogika, teoria prawa, nauka o społeczeństwie, politologia itp. Inaczej mówiąc, nie jest obojętne, w jaki sposób patrzymy na

człowieka, gdyż analogicznie do tego będziemy postrzegać rodzinę, społeczeństwo, edukację, stosunki między narodowe, relacje państwo-Kościół i wiele innych spraw.

Powróćmy jednak do głównego toku rozważań. Podstawowe założenie personalizmu głosi, że człowiek jest istotą cielesno-duchową, a więc znajduje się jak gdyby na przecięciu (*in horizonte*) świata materii i ducha, łącząc w sobie pierwiastki z obydwu tych sfer. Zgodnie z tym podejściem wykluczamy absolutyzację zarówno fizyczności (materializm), jak i duchowości (spirytualizm) – dwie wielkie pułapki na drodze myślenia o człowieku. Mimo to w mocy pozostaje pytanie, któremu z owych pierwiastków przypada pierwszeństwo, a więc czy istota ludzka jest ucieleśnionym duchem, czy raczej uduchowionym ciałem. Temat ten jest dość delikatny zwłaszcza na gruncie chrześcijaństwa, któremu w przeszłości nieobce były tendencje do deprecjonowania cielesności i wywyższania elementu duchowego. Interesująco, choć oczywiście nie wy-

„*Filozofia człowieka, tak czy inaczej pojmowana, nie jest uprawiana jako ars gratia artis (sztuka dla sztuki), lecz pociągga za sobą istotne i rozległe następstwa w wielu doniosłych dziedzinach: moralności, prawa, religii, polityki.*”

czepująco, wypowiedział się na ten temat papież Benedykt XVI w przemówieniu z 13 maja 2011 r.: „Nasze ciała kryją tajemnicę. W nich przejawia się i działa duch. Mają one być ciałami duchowymi, jak mówi św. Paweł (por. 1 Kor 15,44). [...] Skoro nasze ciało ma być duchowe, czy jego historia nie powinna być historią przymierza ciała i ducha? Ciało, bynajmniej nie będąc w sprzeczności z duchem, jest bowiem miejscem, gdzie może mieszkać duch. W świetle tego można zrozumieć, że nasze ciała nie są bezwładną, ciężką materią, lecz przemawiają – jeśli potrafimy słuchać – językiem prawdziwej miłości”.

Skoro człowiek jest istotą cielesno-duchową, to z natury ma potencjał do działania własnego oraz do odbierania skutków działań cudzych w obydwu planach, tj. pod względem zarówno fizycznym (zmysłowym), jak i umysłowym. Językiem filozoficznym mówimy, że przysługują mu stosowne władze, spośród których zwrócimy uwagę na dwa ich rodzaje, mianowicie

poznawcze i pożądcze: na poziomie fizycznym są to zmysły i uczucia, a na poziomie intelektualnym – rozum i wola.

Władza „pożądcza” zarówno „skłania (popycha) ku czemuś”, jak i „odpycha (odstręcza) od czegoś”. Tak jest i z wolą (możemy wszak chcieć czegoś albo nie chcieć), i z uczuciami (odczuwamy pociąg, czyli skłonność do czegoś, albo awersję, niechęć). Oczywiście należy pamiętać o tym, żeby władz ludzkich nie personifikować, czyli nie nadawać im odrębnej podmiotowości. Są one tylko funkcjami człowieka jako całości; poszczególne czyny (akty) również pochodzą od całego człowieka, a nie od jego poszczególnych uzdolnień. Jak nie mówimy, że zadanie geometryczne rozwiązała zdolność

matematyczna ucznia, tak samo nie możemy powiedzieć, że coś zrobiła czy spowodowała wola człowieka – zawsze chodzi o to, że coś uczynił sam człowiek, tyle że za pomocą swojej określonej zdolności-władzy.

W personalizmie zakłada się również, że człowiek nie pragnie niczego, o czym by uprzednio nie wiedział. Chce więc tego, co zna, choćby załkawkowo. Wyraża to łacińska fraza: *ni(hi)l volitum, nisi praecognitum* – „nic nie jest chciane, jeśli wcześniej nie zostało poznane”, albo *ignoti nulla cupido* – „nieznanego się nie pragnie”.

Ponadto przyjmujemy, że człowiek ma wolną wolę, a więc możliwość samodzielnego wyboru tego, do czego chce dążyć bądź czego chce unikać. To oczywiście nie znaczy, że zakres tego wyboru jest nieograniczony, gdyż dobrze znamy przeróżne bariery swojej wolności; niemniej zasadniczo dysponujemy taką właśnie zdolnością decy-



źródło youtube.com

dowania. W sensie etyczno-społecznym chodzi o autonomię, czyli samorządność, to znaczy faktyczną i prawną zdolność do kierowania własnym życiem, czy to indywidualnym, czy zbiorowym. Karol Wojtyła określał tę zdolność nazwą „samostanowienie” (autodeterminacja) i tak ją definiował w dziele *Osoba i czyn*: „Przez samostanowienie każdy człowiek aktualnie panuje sobie samemu, aktualnie sprawuje tę specyficzną władzę w stosunku do siebie, której nikt inny sprawować ani też wykonywać nie może”. Z tego wynika, że choć mamy prawo oczekiwać w życiu różnorodnej pomocy od innych, to jednak nigdy nie możemy liczyć na to, by ktokolwiek wyręczył nas w samym przeżywaniu życia, a więc w braniu na siebie jego ciężaru moralnego – przede wszystkim obowiązków i odpowiedzialności.

Skoro doszliśmy aż dotąd, postawmy na koniec kwestię, którą myśliciele rozważają od tysiącleci: czy człowiek jest z natury dobry, czy zły? W tej sprawie poglądy zawsze się rozbiegały, a dwa skrajne i chyba najszlachetniejsze pochodzą od Tomasza Hobbesa (1588–1679) i Jana Jakuba Rousseau (1712–1778). Pierwszy z nich utrzymywał, że ludzie są sobie z zasady obcy i wrodzy (*homo homini lupus*) i dopiero w ramach państwa jako tako dochodzą do porozumienia; drugi zaś – przeciwnie – zakładał, że wszyscy rodzą się niewinni i dopiero społeczeństwo robi z nich pazernych, występnych egoistów. Bardziej umiarkowana filozofia personalistyczna powiada natomiast, że każdy człowiek nosi w sobie ogromny potencjał, który może się rozwijać zarówno w kierunku pozytywnym, jak i negatywnym, a wpływ na to ma i sam zainteresowany, i jego otoczenie społeczne, zawsze oddziałujące wychowawczo.

Przewodnicząca Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białej Podlaskiej. Magister nauk o rodzinie, specjalistka w zakresie pracy z małżeństwem i rodziną.

Beata Sęczyk



MĘŻCZYZNĄ I NIEWIASTĄ STWORZYŁ ICH

Dwoje ludzi łączy misterium przychodzącego Boga – o teologii ciała według św. Jana Pawła II

Jan Paweł II w swoich rozważaniach powracał „do początku”, do tej jedności mężczyzny i kobiety, do której nawiązuje Bóg w dziele odkupienia, aby doprowadzić do doskonałej pełni to, co rozpoczął w stworzeniu. Dar przychodzący od Boga zostaje w pewien osobliwy sposób podzielony między tych Dwoje, dany zarazem do wzajemnego darowania i przyjęcia, a przez to samo – do pomnożenia w samej osobie tego, co zostało dane.

Cała pełnia daru, jego szczyt jest obecny we Wcieleniu jako w swoim źródle; w tej bowiem tajemnicy urzeczywistnia się dar Ojca, który „tak umiłował świat, że Syna swojego dał” (por. J 3,16). Wcielenie jest ubogaceniem – wywyższeniem Człowieka-Mężczyzny. Ale Chrystus jest jednocześnie „Synem zrodzonym z Niewiasty” (por. Ga 4,4). Przyjęcie i

zrodzenie Syna jest nieskończonym obdarowaniem Niewiasty-Matki. Wcielenie nastąpiło za zgodą Niewiasty. Jest to dar, który spłynął na Syna przez Matkę. Dar Ojca stworzył szczególną wspólnotę Mężczyzny i Niewiasty – wspólnotę, która odtąd spełnia rolę źródłową i wzorcową w stosunku do całej ludzkości. Istota tej wspólnoty polega na proporcjonalnym udziale w przyjęciu Daru Boga i w rodzeniu Go dla życia świata. Człowieczeństwo Mężczyzny i Niewiasty zostaje oświetlone czynem – miłością samego Boga, który przez ich wspólnotę mistyczną, a zarazem autentycznie ludzką, oddaje się ludzkości jako Życie świata. Odsłania się tutaj największa głębia ludzkiego serca, serca wypełnionego Bogiem, które staje się do końca narzędziem i objawieniem Bożego daru. Jest to szczytowe objawienie jedności

człowieka i jedności międzyosobowej; sam Bóg objawia się tutaj jako Serce i Źródło tej jedności.

Zamysł Boży zostaje definitywnie objawiony i spełniony w Chrystusie. Przyjście Chrystusa i przyjęcie Chrystusa przez Niewiastę, Dziewicę-Matkę, objawia ostateczny kształt powołania mężczyzny i kobiety. Jest to powołanie do oblubieńczego zjednoczenia z Bogiem, zjednoczenia z Jego miłością w ten sposób, by cała prawda tego zjednoczenia mogła przemawiać przez serce człowieka: mężczyzny i niewiasty. Dwoje ludzi łączy więc misterium przychodzącego Boga. Dlatego małżeństwo uczynił Bóg sakramentem swojej miłości, przygarniającej człowieka już „od początku”, choć objawionej dopiero na końcu czasów – w Chrystusie.



W świetle tej ewangelicznej tajemnicy można bardziej zrozumieć istotę chrześcijańskiej czystości. Ciało ludzkie stało się świątynią Ducha Świętego. Powstaje nowa rzeczywistość w samym człowieku, w sercu człowieka. Serce człowieka od samego początku może wypełnić tylko Bóg. Bóg w Chrystusie wypełnia sobą serce człowieka. W tajemniczy sposób sam Bóg staje się nowym Sercem człowieka. Jeżeli człowiek ma odkryć i zrozumieć pełną prawdę swego ciała i płci, może to uczynić w tym właśnie nowym Sercu. Sobór Watykański II głosił, że tajemnica człowieka wyjaśnia się dopiero w Chrystusie. Prawda ta w sposób szczególnie stosuje się do ludzkiego serca. To wszystko rzutuje na rozumienie chrześcijańskiej czystości jako cnoty. Oblubieńczy sens ciała wywodzi się z personalistycznej interpretacji ciała, także z relacji do Boga wkomponowanej w samą istotę mężczyzny i kobiety. Oblubieńczy sens ciała w pełnym znaczeniu chrześcijańskim jest otwarciem się na dar absolutny, jest oczekiwaniem Boga-Miłości. Bóg w ciele ludzkim doprowadza do końca swoje dzieło zbawiania. Ponadto ciało staje się słowem-znakiem osoby i wyraża jej duchową postawę miłości-daru w sposób absolutnie bezinteresowny.

Przyjście Chrystusa – Słowa Boga odsłania najgłębszą prawdę dotyczącą osoby, przemawia do serca człowieka. Osoba nie jest zwrócona wyłącznie ku sobie samej ani też ku innej, podobnej do siebie osobie. Osoba jest otwarta ku Słowu przychodzącemu od Boga. Bóg od początku pomyślał i stworzył osobę jako podmiot powołany do miłości, która jest w Nim – którą jest On sam. Osoba przez fakt bycia osobą jest zaproszona do jedności z Bogiem przez miłość.

Przyjście Chrystusa odkrywa i stwarza właściwą głębię ludzkiego serca i właściwe wymiary człowieczeństwa. Życie ludzkie w swoim najgłębszym nurcie jest otwarciem się ku tajemnicy Boga. Bóg powołuje człowieka do dialogu i czyni go do niego zdolnym. Cała rzeczywistość życia ludzkiego powinna być ogarnięta i przetworzona sercem, poddana dialogowi osób, który jest dialogiem serc, komunią serc. Sercem ogarnia się nie po to, by posiadać, by zawładnąć, lecz po to, by przyjąć, by obdarować i ubogacić przez pełny dar z siebie. Źródło i podstawa tego prawa miłości znajduje się w samym Bogu; im więcej się daje,

tym więcej się jest. Im więcej się jest, tym więcej ma się możliwości obdarowania. Człowiek noszący w sobie samym obraz Boga ma miłować drugiego człowieka miłością samego Boga, inaczej mówiąc – w Bogu. Bóg związał serca ludzkie takim przymierzem, że On sam staje się Miłością, która jednoczy ludzkie serca. Bóg sam jest tym Darem, Ubogaceniem i Wypełnieniem osoby.

Model chrześcijańskiego małżeństwa opiera się na przymierzu osobowym jako „komunii serc”. Człowiek oddaje się drugiej osobie, istnieje dla niej. Pojawienie się nowej osoby na świecie jest zrozumiałe jedynie jako zrodzenie z miłości i jako zaproszenie do współistnienia w komunii serc. Jest to żywe objawienie miłości Bożej, powołującej i przygarniającej do siebie osobę, zanim ona jeszcze mogła być nazwana przez ludzi. Zrodzenie więc jest wydaniem z wnętrza własnego serca, z głębin miłości.

Małżeństwo jest podmiotem zrodzenia osoby, osoba jest wydana z miłości i równocześnie przyjęta do komunii miłości ze względu na Boga. Tylko w takim kontekście osoba ludzka może przyjść na świat w sposób godny siebie. Małżeństwo jest również powołaniem do świętości. Tytuł rodzicielski, ojcowski i macierzyński, istnieje już wcześniej, zanim zostanie poczęty człowiek, w sercu przymierza małżeńskiego. Tytuł ten powinien znaleźć potwierdzenie w miłości i odpowiedzialności rodzicielskiej, w sercu przymierza małżeńskiego, zanim jeszcze małżonkowie postanowią na temat poczęcia człowieka. W przeciwnym razie małżonkowie dopuszczają się podstawowej zdrady wobec Boga, siebie samych i ludzkości. Zdrada wobec rodzącego się człowieka dokonuje się najpierw w sercu mężczyzny i kobiety, w sercu przymierza małżeńskiego.

Odpowiedzialność za osobę to odpowiedzialność, która wciąga w najściślejszą wspólnotę bycia i działania. Osobę czyni się poniekąd swoją własnością, korzystając z jej oddania i dlatego istnieje też odpowiedzialność za własną miłość; troska o to, czy jest ona tak dojrzała i tak gruntowna i czy nie dozna zawodu. Odpowiedzialność za miłość sprowadza się do odpowiedzialności za osobę.

Właściwy wybór osoby warunkuje późniejsze szczęście małżeńskie. Ważne, by małżonkowie współodczuwali, gdyż jest to element zasadniczy,

by tworzyć więź emocjonalną. Jest to uczestniczenie w radościach i smutkach drugiej osoby. Współodczuwanie jest współdoznawaniem przeżyć. Wymaga ono emocjonalnej wrażliwości, a także określonego poziomu doświadczenia i współdziałania.

Koniecznym warunkiem dobrego małżeństwa jest również wzajemne zrozumienie, które jest kontaktem małżonków w sferze intelektualnej. Sprzyja ono inspiracji poznawczej, ułatwia dostrzeganie i rozwiązywanie problemów. Jest to konieczny warunek prawdziwego kontaktu osobowego. Sfera ta obejmuje wzajemne słuchanie i rozumienie przy akceptacji odmienności drugiej osoby. To pozwala na zaakceptowanie małżonka takim, jakim on jest naprawdę, a nie takim, jakim chciałoby się go widzieć. Dzięki wzajemnemu zrozumieniu wzrasta także zdolność wzajemnego przebaczenia.

Jeszcze jednym ważnym elementem owocnego małżeństwa jest współdziałanie. Jest to owoc istnienia więzi małżeńskiej w sferze emocjonalnej i intelektualnej. Tam gdzie współdziałanie słabnie, małżonkowie stają się wobec siebie coraz bardziej obojętni. Natomiast tam gdzie nie ma współdziałania, obydwie strony czują się samotne, żyją obok siebie, zamykają się w osobistych problemach, nie ma między nimi głębszej więzi.

Obserwacja sposobu życia małżeństw bardzo udanych doprowadza do stwierdzenia, że na żywotność więzi wpływają też inne czynniki: spędzanie czasu wolnego, ożywione życie towarzyskie, przyjacielskie stosunki między małżonkami, w których dominuje życzliwość, serdeczność, troskliwość. Ważne jest, by małżonkowie nie brali wszystkich problemów zbyt poważnie i czasami rozładowywali stresowe sytuacje przez śmiech. Małżonkowie powinni pamiętać, by „nad ich gniewem nie zachodziło słońce” (por. Ga 4,26).

Z wielu doświadczeń wynika, że małżonkowie w starszym wieku mogą tworzyć inny, głębszy wymiar wspólnoty miłości. Ich wzajemna otwartość, zaangażowanie, ofiarność nabiera wtedy większej głębi. Taka postawa pogłębia odpowiedzialność za własną miłość i za rozwój współmałżonka. Człowiek staje się wtedy w pełni darem złożonym drugiej osobie, darem ubogającym, przemieniającym, bezinteresownym i nieodwołalnym.



CHRZEŚCIJAŃSTWO A KOBIETA

„Stworzone są do płakania, gadania i tkania”, a bywają o tyle szczęśliwe, o ile mogą zaznać czyjejś miłości i zrozumienia.

Podobno chrześcijaństwo do wartościowało kobiety. Z takim przekonaniem łatwiej nam stawić czoło feministycznym wyzwaniom współczesności, bo przyznajemy sobie prawo do „katolickiej emancypacji”. Oczywiście dzisiaj żaden zdrowo myślący człowiek, a już tym bardziej kobieta, nie śmie zakwestionować zasadności tego zjawiska, choć bywa ono różnie rozumiane. Ja zaś pytam: czy chodzi o doktrynę, filozofię czy raczej o kulturę zbudowaną na wartościach objawionych przez Chrystusa? Okazuje się bowiem, że ani doktryna, ani filozofia chrześcijańska wiele się na temat kobiet nie wypowiedziały, a jeżeli chodzi o kulturę, to w każdym okresie przechodziła ewolucję, a i dziś różne odmiany geograficzne Kościoła powszechnego borykają się z odmiennym widzeniem miejsca kobiety w społeczeństwie. Jak to więc jest z chrześcijańskim docenieniem płci pięknej? Pytanie ogólne, lecz inspirujące; odpowiedź musi być więc ogólna, ale chciałoby się, by skłaniała do namysłu i dalszych poszukiwań.

Właściwie jest to zagadnienie, które można zmieścić w ramach tzw. feminizmu chrześcijańskiego. Ostatnio uczestniczyłam w bardzo ciekawej

dyskusji interdyscyplinarnej, w której podejmowano temat stosunku nie tylko św. Pawła, niektórych Ojców Kościoła, ale i pisarzy starożytnych do udziału kobiet w życiu Kościoła. Bibliści podnosili problem spadku statusu niewiast wraz z przyjmowaniem przez nie chrztu i rozwojem życia społecznego gmin chrześcijańskich. Padł z kolei głos, że przecież starożytny Kościół znał instytucję diakonis, apostołek i prorokiń, a wszelkie wymagania wobec wyznawców Chrystusa skupiały się wokół ich obyczajnego prowadzenia i duchowej czystości, która obowiązywała bez względu na płeć, choć niewątpliwie kobiety uchodziły za bardziej podatne na grzech, choćby ze względu na naturalną skłonność do folgowania próżności. Święty Hieronim, który skądinąd przestrzegał mężczyzn przed pochopnym małżeństwem (któraż teściowa cofnie się przed tą radą?), najchętniej korespondował właśnie z kobietami, podziwiając je za otwartość na słowo Boże i chłonność umysłu. A poeta i filozof późnej epoki karolińskiej, Hraban Maur, wypromował postać Marii Magdaleny jako pierwszej apostołki apostołów, niewiasty nie tylko żarliwej miłości, ale i wielkiej odwagi oraz



Dr Anna Sutowicz

Historyk kultury średniowiecza, sekretarz Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

niespotykanej u mężczyzn determinacji w głoszeniu Ewangelii. W tym samym czasie chrześcijaństwo dopiero rozpoczynało swój pochod w Europie środkowej, a na dawno schryścianizowanym Półwyspie Apenińskim kwitła już tradycja traktowania córek i wdów jako własności rodu, któremu należało się zdrowe potomstwo. Wydaje się więc, że w sprawie promocji kobiet jako równoprawnych członkiń społeczeństw feudalnych nie ma wyraźnego podziału na białe i czarne. Ten krzywdzący podział wymyśliliśmy sobie sami i wciąż próbujemy dopasować do niego nasze wyobrażenia o ludziach, dla których hierarchia społeczna stanowiła naturalne przedłużenie Boskiego porządku.

Aby nie pozostawić Czytelnika samemu sobie, pozwolę sobie przytoczyć dwa przykłady postaci kobiecych, pozornie znajdujących się na

antypodach kultury chrześcijańskiej. Najpierw św. Agata. Dziś mało znana, dawniej wymieniana w *Kanonie rzymskim*, przywoływana w *Litanii do wszystkich świętych* towarzyszyła chrześcijańskiej wyobraźni dzięki sugestywnym szczegółom hagiograficznej opowieści. Mnisi i mniszki, znający łacinę lub tylko do niej przyuczeni, śpiewali oficjum ku jej czci, w którym sławili odwagę młodej katechumenki. Agata bowiem raz przysięgłszy Chrystusowi wierność, nie chciała wyjść za mąż i broniąc swojej decyzji, nie ugięła się pod naciskiem wpływowego senatora oraz własnej rodziny. Nie tylko poddano ją okrutnym torturom, ale próbowano złamać poniżającymi praktykami. Umarła na rozżarzonych węglach na oczach zdumionych jej odwagą katów. W rymowanym oficjum na cześć tej świętej splatają się wątki legendarne, katecheza, ale jest w nim przede wszystkim obecny niezwykle płodny w kulturze średniowiecza wątek przełamania stereotypu niewieściej słabości i uległości – *sexus fragilis*. Oto płeć słaba okazała się narzędziem transmisji Bożej mocy, skuteczną zaporą stojącą na straży wolności sumienia. W kobiecym ciele męski duch. W ciągu III w. w tym samym szeregu dzievic męczennic stanęły obok Agaty: Cecylia, Łucja, Agnieszka, Barbara. Nie wiadomo, czy imiona te są prawdziwe, czy też stanowią wynik długiej tradycji chrześcijańskiej. Dla nas istotny jest pewien model zachowania, którego upowszechnienie w legendach, obrazowych przydrożnych kapliczkach, a od XVII w. na obrazkach wkładanych do modlitewników umożliwiło pochodź nowego wzorca kobiety chrześcijańskiej. Wagę tego zjawiska da się ocenić dopiero po przejrzeniu jednego z dzieł XIX-wiecznej pisarki parającej się twórczością pedagogiczną dla dziewcząt, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. W książce pt. *Święte niewiasty. Obrazki pobożne kobietom żyjącym w świecie ofiarowane św. Agata* jest tym samym wychowawczym wzorem hartu ducha, który nie mieści się w rzymskim archetypie niewiasty przędącej wełnę w domowych pieleszach, a który stał się podłożem rozkwitu szczególnej duchowości kobiet w XII i XIII w. Ciekawe, czy dałoby się go odnaleźć w przytoczonej przez bł. Wincentego Kadłubka legendzie o Wandzie, co nie ugięła się przed lemańskim tyranem, a umarła jako królowa dziewica.

Przykład drugi, przed którym nie wolno w tym miejscu uciec, to Christine de Pisan. Jest ona często przytaczana jako typ kobiety zbuntowanej, broniącej własnej niezależności i sposobu samorealizacji. Po śmierci męża miała zarabiać na życie pisarstwem, stając nawet w szranki dyskusji w obronie niewieściej godności. Około 1405 r. napisała, prawdopodobnie pod wpływem tekstu Giovanego Boccaccia, dzieło dające się przetłumaczyć jako *Miasto Dam*, w którym zaprezentowała idealny twór społeczno-polityczny rządony i zamieszany wyłącznie przez kobiety. Warto zwrócić uwagę, że moda na tworzenie utopii pojawiła się dopiero w okresie renesansu, co już sytuuje naszą bohaterkę wśród obdarzonych literackim geniuszem umysłów końca epoki rycerzy. Z pewnością jej dzieło zasługuje na promocję, jednak koniecznie trzeba pamiętać, że mieszkanką idealnego miasta mogła zostać jedynie kobieta szlachetna, dla której Rozum, Prawość i Sprawiedliwość stanowiły drogę osiągnięcia dobra i pokoju. Najwyżej postawione w utopijnej hierarchii Damy prezentowały ten sam typ świętej dziewicy, której mądrość wypływała z uczestnictwa w Boskim planie zbawienia, a najwyższym ideałem pozostawała cudowna w swej pokorze Królowa Dziewica, Matka Boga. Ani słowa o emancypacji. Kropka. Talent broni się sam i nie potrzebuje dodatkowej amunicji. Także przed mizoginicznymi męskimi maruderami.

Tyle w sprawie kultury chrześcijańskiej w okresie jej największego rozkwitu. A co na to filozofia? Parę razy słyszałam już pytanie o stosunek św. Tomasza do kwestii kobiecej. To jest pytanie z tego samego worka, z którego wyciąga się pseudoscholastyczny problem ilości aniołów na łebku szpilki. Podnoszą go najczęściej ludzie spoglądający na myśl Doktora Anielskiego jak na przypadkowy zbiór twierdzeń, z tym że akurat teza o niższości natury kobiecej jako słabszej i niezdolnej do aktywności stanowi zaprzeczenie wizji kobiety w chrześcijaństwie, docenionej i szczęśliwej, więc podejmują ją z niepokojem właśnie niewiasty. Obrońcy Tomasza próbują wówczas wystąpić z pozycji jego błędnych wyobrażeń zaczerpniętych z Arystotelesa, zostali po prostu wyrzucający do śmieci antropologię scholastyczną, a wraz z

nią najbardziej wartościowy dorobek filozofii chrześcijańskiej.

A rzecz wydaje się prosta: człowiek – kobieta i mężczyzna – jest bytem, którego dusza nie ma płci. Płeć to cecha ciała, bo zostało ono dane przez Stwórcę, by człowiek mógł się rozmnażać. W tym celu kobieta musi być miękka i delikatna, by zrodzić i dać miłość, jest w przeciwieństwie do mężczyzny bierna, bo jej rozum został stworzony, by dawać potomstwu poczucie stabilności, a nie po to, by biec za nowością. Jeżeli oznaczało to w oczach Tomasza słabość intelektualną, to dlatego, że sam miał umysł przenikliwy, aktywny, tnący jak brzytwa, aby osiągnąć właściwy poziom abstrakcji filozoficznej. Według niego, a zapewne zgodnie z powszechnym wówczas przekonaniem, taka cecha była całkowicie bezużyteczna przy pielęgnowaniu i wychowaniu dzieci, choć jednocześnie Tomasz uważał, że nie jest to najbardziej wartościowe dzieło życia człowieka, że może on wznosić się na inne wyżyny swego jestestwa. Czyż nie jest to właśnie ta sama furtka wolności, choć nie swobody, którą otwierały za Bożym natchnieniem św. Agata i męczennice rzymskie, a pod koniec średniowiecza Christine i jej Damy? Wysoka cena, którą płaciły za wejście przez nią, przynosiła owoc w postaci wznoszenia trwałego gmachu kultury chrześcijańskiej, pięknej w swej różnorodności. Trzeba koniecznie podkreślić, że na tej drodze rezygnowały ze swojego wąsko pojętego szczęścia osobistego, z owych pieleszy i wełny, dających poczucie pożądanego bezpieczeństwa. Dzisiaj paradoksalnie bywają obśmiewane jako nierzeczywiste i karykaturalne.

Wbrew gorącym dyskusjom wokół Tomaszowej antropologii jej wpływ na wyobraźnię zbiorową ludzi późnego średniowiecza był raczej znikomy. Wśród miniatur prezentujących życie kobiet średniowiecznych znajdujemy sklepikarki, malarki, pielęgniarzki, damy z harfą, ogrodniczki... Zapewne mężczyźni powszechnie myśleli i mówili o nich, że „stworzone są do płakania, gadania i tkania”, a one bywały o tyle szczęśliwe, o ile mogły zaznać czyjejś miłości i zrozumienia, co jest wspólne każdej epoce i każdej ludzkiej kulturze. I to jest klucz do osiągnięcia równowagi, dzięki której w parze z kobiecą odwagą i mądrością musi iść kobieca pokora i poświęcenie w codzienności.



Ks. dr Jerzy
Szyran
OFMConv

Wykładowca teologii moralnej w WSD oo. Franciszkanów w Łodzi-Łagiewnikach. Cenzor kościelny wydawnictw oo. Franciszkanów. Redaktor rocznika teologicznego „Lignum Vitae”. Autor wielu publikacji naukowych w periodykach i na stronach internetowych mateusz.pl oraz szyran.republika.com.

MĘŻCZYZNA: KRÓL, WOJOWNIK, PRZYJACIEL

Mężczyzna to istota nieco brzydsza od reszty świata, jednak jej powołanie i predyspozycje, jakimi obdarzył ją Stwórca do realizacji postawionych przed nią zadań, plasują ją w rzędzie potrzebnych światu. I mogą sobie mówić bohaterki filmu *Seksmisja*, że „Kopernik była kobietą” – bez mężczyzn świat feministyczny byłby tylko w połowie udany.

Bóg w swoim zamyśle, powołując do bytu mężczyznę, postawił przy jego boku kobietę, równą w godności, lecz inną w powołaniu do zadań, jakie ma do spełnienia. Wzięta z mężczyzny (*Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta*, Rdz 2,23, hebr. *isz – iszsha*, ang. *man – woman*), razem z nim tworzy piękno i doskonałą harmonię komplementarności płci, by w parze rządzić i dawać nowe życie światu (por. Rdz 1,28).

Mężczyzna w chrześcijańskim rozumieniu jest tym, który przez sakrament chrztu został obdarzony teologicznymi cnotami wiary, nadziei i miłości oraz włączony w potrójną misję Chrystusa (por. KKK 908. Por. także KK, 36). Te dwie rzeczywistości, wzajemnie się przenikając i dopełniając, tworzą właściwy obraz mężczyzny według Bożego zamysłu.

CHRYSZTUS – WZÓR MĘSKOŚCI

Chyba nikt nie ma wątpliwości, że Chrystus, przyjąwszy ciało z Dziewicy Maryi, stał się człowiekiem i ukazał się ludzkim oczom jako mężczyzna (por. Łk 1,31). Doskonały człowiek (por. Hbr 4,15) stanowi wzór doskonałego mężczyzny. Stąd warto poddać refleksji różne postawy Jezusa, które świadczą o dojrzałości Jego męskiej osobowości i winny stać się punktem odniesienia i wzorem dla współczesnego mężczyzny.

Jezus od młodości lat znał rodzaj swojej misji i powinność wypełnienia woli Ojca, przyszedł bowiem, by zaświadczyć o Ojcu i dać człowiekowi możliwość spotkania z Bogiem. Spełniając zatem powinność zaangażowania w sprawy Ojca (por. Łk 2,49), jednocześnie był zaangażowany w sprawy człowieka, gdyż te dwie rzeczywistości leżały w zamyśle Boga, by przyprowadzić ludzkość do pełni poznania Boga-Miłości.

W całym swoim postępowaniu Chrystus był wierny tradycji, gdy wraz z uczniami obchodził święta, ze świętem Paschy na czele. Jednocześnie ukazywał głębszy sens zachowywania przepisów oraz świętowania, by wskazać człowiekowi na Boski i antropologiczny wymiar przepisów kulturowych i moralnych.

W wielu sytuacjach, stając w obronie wartości

nadrzędnych, wykazywał niebywałą kategoryczność, np. gdy zgromił Piotra za jego ludzkie myślenie czy wyrzucił przekupniów ze świątyni jerozolimskiej.

Zawsze stawał po stronie słabych. Stąd przygarniał dzieci, gromadził wokół siebie grzeszników, przestawał z kobietami, które często w oczach ludzi nie cieszyły się szczególną reputacją. Każdemu niósł stosowne słowa pociechy i przebaczenia, nikogo nie potępiając, lecz wskazując na zło uczynków (por. J 8,11).

Chrystus stał się Ofiarą przebłągalną za grzechy świata. Zatem te cechy – zdolność do poświęcenia i ofiary w duchu miłości do swoich – trwale wpisują się w strukturę dojrzałej osobowości mężczyzny.

Jezus przyszedł, by dać świadectwo Prawdy. Jego stosunek do człowieka i rzeczywistości był zawsze nacechowany postawą prawdy, którą przekazywał swoim słuchaczom i uczył ich jej poszukiwania.

Ten zaledwie wycinkowy obraz Chrystusa-mężczyzny być może skłoni niektórych do poszukiwania na kartach Ewangelii wzoru postaw do naśladowania.

MĘSKOŚĆ JAKO MISJA CHRYSOFORMIZACJI

Naśladowując męskie cechy osobowości Chrystusa, mężczyzna dokonuje w sobie procesu formowania obrazu Chrystusa (chrysoformizacja). Proces ten zaczyna się w momencie przyjęcia sakramentu chrztu, w którym mężczyzna otrzymuje cnotę wiary wprowadzającą go na drogę Chrystusa, nadziei, która nadaje sens tej drodze, oraz miłości, która staje się motywem i środkiem



fot. pl.wikipedia.org

do podążania tą drogą w kierunku ostatecznego celu, jakim jest zbawienie. Jednocześnie mężczyzna zostaje włączony w potrójną misję Chrystusa: króla, kapłana i proroka. Te trzy funkcje w przedziwny sposób wpisują się w potrójny wymiar męskiej osobowości: mężczyzny jako króla, wojownika i przyjaciela.

MĘCZYŻNA – KRÓLEWSKIE PANOWANIE

Pojęcie „król” ściśle wiąże się z terminami „panować”, „dominować” i „rządzić”. Cechą dojrzałej męskiej osobowości jest przede wszystkim zdolność panowania nad sobą. W zakres tego panowania wchodzi głównie zmysły, emocje i ciało. Okiełznanie tych trzech rzeczywistości daje szansę na rozwój cech, jakie pomogą mężczyźnie w stworzeniu własnego, małego „imperium”, w którym jego najbliżsi będą się czuli bezpiecznie, zarówno pod względem materialnym, jak i uczuciowym oraz duchowym. Rządy pełne zaradności i otwartości na potrzeby drugiego są gwarancją zbudowania szczęścia w rodzinie i w małżeństwie. Jednocześnie król ma stać na straży, by żadne obce trendy nie zaburzały tradycyjnego porządku panującego w domu. Pieczołowicie więc będzie zabiegał o kultywowanie tradycji katolickich, narodowych i rodzinnych, wpajając kolejnym, nowym członkom rodzinnej społeczności sens i doniosłość tych zasad. Król to także ten, który troszczy się o swoich i darzy ich miłością. W zakresie tej powinności wchodzi zatem wychowanie potomstwa. Wychowanie ma się opierać na autorytecie świadka – prawdomównego, szlachetnego, czulego i zaangażowanego w swoje obowiązki – którym winien coraz bardziej stawać się mężczyzna.

MĘCZYŻNA – MĘŻNY WOJOWNIK

Wojownik jak kapłan stoi na straży powierzonej sobie odczarni. Nie ucieka przed niebezpieczeństwem, lecz świadomy swojej odpowiedzialności, gotów jest do poświęceń, nawet za cenę życia, by bronić osób ukochanych. Kapłan ogniska domowego to również strażnik i obrońca kultu Boga. Stąd też głowa rodziny, jaką jest mężczyzna, dba i pielęgnuje ducha moralności i modlitwy, organizując życie duchowe członków swej społeczności, zachęcając i dając przykład własnego zaangażowania w modlitwę, lekturę słowa Bożego i niedzielnej Eucharystii. Mężny wojownik

umie przyznać się do swoich błędów i porażek i prosić o przebaczenie. Wojownik to obrońca. W dzisiejszych czasach najbardziej zagrożone jest ludzkie życie, zarówno to dopiero co poczęte, jak i to chylące się ku kresowi. Dlatego też mężczyzna winien stać na straży godności i nienaruszalności ludzkiego życia, stać na straży godności jego



Mężczyzna-król stwarza imperium, w którym jego bliscy czują się bezpiecznie

przekazywania (por. HV, 9) i godności jego odchodzenia do wieczności. Mężczyzna kapłan-wojownik jest stróżem miłości, w duchu której prowadzi bój o dobro swoje i innych, zdolny trudzić się i ponosić cierpienia dla drugiego człowieka.

MĘCZYŻNA – PRZYJACIEL W DIALOGU

Narzędziem działania proroka jest słowo, którym w dawnych czasach przemawiał Bóg do człowieka. Mężczyzna jako przyjaciel również pełni istotną misję proroka słowa i nauczyciela dialogu. Przede wszystkim jest to słowo, które ma do społeczności mężczyzny wnosić jedność prawdy i działania. Jego słowo musi być urzeczywistnione w jego myśleniu i działaniu. Dojrzały mężczyzna w obliczu konfliktów nie szuka prostych kompromisów, lecz w dialogu miłości szuka prawdy. Prawdy bowiem się nie tworzy na drodze przegłosowania i tolerancji odmienności

poglądów, lecz szuka się jej wytrwale jako dobra dobrego dla wszystkich. Przyjaciel wobec ludzkich problemów szuka najlepszych rozwiązań, nie szczędzi sił i zaangażowania na miarę swoich możliwości, by adekwatnie odpowiedzieć na ludzkie problemy. Mężczyzna o dojrzałej osobowości czuje spoczywającą na nim odpowiedzialność za kształtowanie w powierzonych mu osobach wrażliwości na szerokie pola chrześcijańskiego dziedzictwa wiary, kultury, wrażliwości społecznej i wiedzy ogólnej. Przyjaciel jest towarzyszem w drodze ku dojrzałości duchowej, umysłowej, emocjonalnej, socjalnej i fizycznej. Towarzyszyć bowiem oznacza być obecnym i gotowym do wspierania i ukierunkowania wysiłków, by młody adept, dobrze prowadzony, sam odkrywał wieloraki świat wartości. Na każdego przychodzi moment, kiedy oczekuje od przyjaciela innego towarzyszenia i szczególnego wymiaru przyjaźni. W obliczu śmierci dojrzały mężczyzna nie traci głowy i umie z właściwą godnością, w duchu wiary stanąć wobec prawdy o ludzkim przemijaniu. W tym też duchu troszczy się o pomoc w załatwieniu spraw ziemskiego życia i o pojednaniu osoby umierającej z Bogiem, otacza ją modlitwą, a po śmierci trwa w łączności duchowej, ufając, że nic miłości nie pokona i nic nie rozdziela kochających się osób.

MĘCZYŻNA WEZWANY DO APOSTOLSTWA

Dla chrześcijańskiego mężczyzny środowisko życia winno stać się polem apostołskiego działania. Podążając drogą chrystoformizacji, coraz pełniej uświadamia sobie potrzebę zabiegania o zbawienie innych. Stąd też jako król, kapłan i prorok dostępnymi środkami ewangelizuje, zataczając coraz szersze kręgi, przekraczające pole własnej rodziny i domu. W ten sposób mężczyzna staje się współodpowiedzialny za całość ludzkości zmierzającej do swego ostatecznego kresu.

Mężczyzna dojrzały może stać się *alter Christus* dla swoich bliskich, by dom stał się królestwem Boga – królestwem miłości, sprawiedliwości, prawdy i pokoju. Warto zatem uwrażliwiać siebie i innych, małych i dużych mężczyzn na wartości, które ucieleśnione w męskiej postawie dnia codziennego, wniosą szczęście i radość do życia ludzkiej społeczności.



Patrycja
Guevara-Woźniak

Członkini Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, filozof, redaktor Miesięcznika „Civitas Christiana”.

KRÓTKIE DZIEJE SAMOTNOŚCI

Szacuje się, że ok. 1/3 Polaków w wieku od 25 do 40 lat pozostaje singlami. To daje nam ok 5. mln ludzi w wieku produkcyjnym, głównie mieszkańców dużych miast. Obserwuje się również zjawisko, że większość samotnych kobiet żyje w wielkich aglomeracjach, a większość samotnych mężczyzn w mniejszych miejscowościach – czy zatem na podstawie tych szacunkowych danych możemy mówić o modzie na bycie singlem?

Nawet pobieżna analiza danych jasno wskazuje, że choć w statystykach nie następują lawinowe zmiany, to jednak widać ciągłą tendencję wzrostową tej grupy społeczeństwa. Według prognoz GUS w roku 2030 społeczeństwo polskie może liczyć nawet 7 mln singli. To może być niepokojące w zestawieniu z danymi demograficznymi przewidującymi ciągły spadek liczby ludności Polski. Kim zatem jest singiel? Według najbardziej dostępnej współcześnie i najbardziej lubianej przez ludzkość Wikipedii „singiel” oznacza „osobę żyjącą w pojedynkę z własnego świadomego wyboru lub z przyczyn losowych. Singlami mogą być zarówno panny i kawalerowie, jak i osoby rozwiedzione i owdowiałe czy też przebywające w separacji, jeśli tylko nie żyją w trwałym związku. Z ekonomicznego punktu widzenia single stanowią jednoosobowe gospodarstwo domowe. Single są bardzo różnorodną grupą społeczną. Różnice dotyczyć mogą ich sytuacji prawnej (kawaler, rozwodnik, osoba pozostająca w separacji), historii związków, przyczyn pozostawania poza związkiem. We współczesnych społeczeństwach zachodnich życie w pojedynkę traktowane jest często jako alternatywa dla związku i nie jest sytuacją przymusową”.

Co zatem zrobić z singlem: bać się go czy też nie? Czy stanowi on jakieś zagrożenie dla społeczeństwa, czy też jest ukrytą siłą napędową? Zostawmy z boku wszelkie zjawiska o charakte-

rze (umownie określimy) patologicznym, czyli np. rozwodników. Gdzie zatem widać zagrożenie? Przede wszystkim w tym, że singiel współczesny jest osobą o skrajnie egoistycznym nastawieniu – „ja się kształcę,



Święta Hildegarda z Bingen / wikipedia.org

dokształcam, rozwijam się, szkole” – i wspaniale, tylko dlaczego singlu zostawiasz to dla siebie? Dlaczego nie dzielisz się swoimi umiejętnościami ze swoją lokalną społecznością? (Bardzo Państwa przepraszam za tak brutalne uproszczenia, ale niestety tego wymaga konwencja przyjętego przeze mnie tekstu). I proszę Państwa, nie chodzi o to, by każdy był Siłaczką Stefana Żeromskiego – ale by wypełniał swoją osobą, swoimi umiejętnościami przestrzeń publiczną, np. działalnością w organizacjach pozarządowych, wolontariacie czy też w modlitwie za tych, co „nie mają czasu”.

Dlaczego trudno jest się wyrwać z okowów egoizmu? Sam podmiot sprawy, czyli singiel jest tu swego rodzaju ofiarą. Przede wszystkim media kształtują pewne wyobrażenie, kim jest singiel, jak powinien wyglądać i jak powinien się zachowywać. Niestety z perspektywy ludzkiej jest to całkowicie fałszywy obraz. My, ludzie żyjący na tym świecie, potrzebujemy innych ludzi. Media próbują nam wmówić, że wystarczy tylko dobra posada, ciekawa praca, intensywne życie i góry gadżetów, abyśmy byli szczęśliwi. Wspomnę tu mimochodem o nadawanym w jednej z komercyjnych stacji telewizyjnych serialu o życiu młodej, trzydziestoparoletniej kobiety, która od kilku lat jest sama. Dlaczego? No cóż, dla niej liczy się prawdziwa miłość, a nie przypadkowe miłości. Młoda kobieta z serialu jest „dziennikarką w popularnym portalu internetowym, rozwija się zawodowo i czeka na swój wielki moment w pracy. Generalnie jest zadowolona ze swojego życia singielki. Może się przecież wysypiać sama w wielkim łóżku, mieć szafę dla siebie i w ogóle robić co jej się podoba...” (player.pl). Niestety dla wielu singli, niezależnie od wieku, pozostaje ona najlepszym wzorcem do naśladowania. A najbardziej korzystają na tym firmy sprzedające różne produkty – bo naszym singlem stosunkowo najłatwiej manipulować, wmawiając mu, że aby był szczęśliwy, musi kupić rzeczy, których w ogóle nie potrzebuje.

Prawda jest taka, że w społecznościach, jakie od wieków tworzą ludzie, zawsze było i jest miejsce na tzw. singli. Ich obecność w kształtowaniu społeczeństwa jest bardzo istotna, ponieważ to właśnie singiel jest w posiadaniu najcenniejszego daru, jaki

człowiek może ofiarować drugiemu człowiekowi – swojego czasu. Tak wyjątkowego, jak istnienie każdego z nas. Pisząc te słowa, mam świadomość, że ofiarowanie siebie innym jest po pierwsze bardzo trudne, po drugie niekomercyjne i często niedoceniane przez społeczność. Ale przyjrzyjmy się, jak można realizować samotność, by była sposobem na uświęcenie życia. Bo droga małżeńska nie jest jedyną drogą do zbawienia. Chciałabym tutaj zwrócić uwagę na realizację życia poza małżeństwem z perspektywy kobiecej – jako na szeroko rozumiane matkowanie światu. Bo macierzyństwo nie musi być realizowane wyłącznie jako macierzyństwo biologiczne, ale także jako macierzyństwo duchowe.

Samotność można zrealizować np. na sposób św. Hildegardy z Bingen. Dzięki wykształceniu i bogatemu doświadczeniu oraz wybitnym zdolnościom oratorskim i prozatorskim ta średniowieczna kobieta potrafiła zjednywać sobie przychylność oponentów. Wykształcenie zdobywała od 8. roku życia w zakonie benedyktynek. W internecie można wyczytać, że „wiedzę o greckiej kosmologii opartej na czterech żywiołach i odpowiadających im humorach, które miały decydować o kondycji psychicznej człowieka, umiała zastosować w praktyce podczas negocjacji i mediacji. W oczach swoich stronników była autentycznym narzędziem w ręku Boga. Jej nieortodoksyjne rozważania z zakresu teologii, filozofii i historii naturalnej były przyjmowane z zainteresowaniem w kręgach kościelnych

i laickich, przynosząc jej powszechny szacunek i uznanie. Wśród wiernych jej osoba stała się obiektem admiracji, a z czasem – kultu. Historie o jej nadprzyrodzonych zdolnościach przenikały poza klasztorne mury i krążyły po średniowiecznej Europie. U szczytu

popularności Hildegarda została okrzyknięta «Sybillą znad Renu» i była czczona jako chrześcijańska wyrocznia o atrybutach proroka, do której udawali się po radę i pociechę biskupi, papieże, i władcy”. Do dzisiaj w medycynie, której rozwijaniu oddała się św. Hildegarda, ratuje ludziom życie i daje nadzieję. Św. Hildegarda jest doktorem Kościoła, nie żyła w egoistycznym skupieniu na sobie, ale w otwartości na Boga i ludzi.

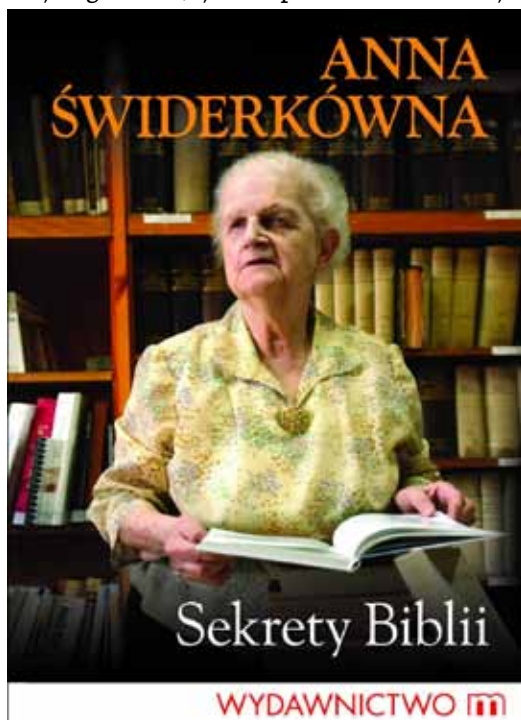
Innym przykładem może być samotność realizowana na sposób królowej Elżbiety I Tudor – dla kontrastu osoby świeckiej, która świadomie wybrała samotność dla państwa. Wkrótce po wstąpieniu na tron dworzanie rozpoczęli dyskusję, kogo poślubi Elżbieta. Przyszły mąż mógł być także przedmiotem rozgrywek pomiędzy poszczególnymi frakcjami istniejącymi na dworze. Panięństwo królowej okazało się atutem w dyplomacji: swą rękę mogła wykorzystywać jako przynętę dla innych władców europejskich. Elżbieta nigdy nie zdecydowała się na małżeństwo.

Na naszym rodzimym polu chciałabym wskazać Państwu postać niezwykle kobiety, laureatki Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christia-

na”, prof. Anny Świderkówny, która swoim życiem dała wspaniały przykład singla darującego się innym. Kobieta niezłomna, oddana nauce, Bogu i ludziom. Wybitna historyk literatury, filolog klasyczny, papirolog, bibliстка, tłumaczka, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, przez całe życie popularyzowała wiedzę o antyku i Biblii.

W wywiadzie udzielonemu „Tygodnikowi Niedziela” powiedziała: „Wydaje mi się, że gdyby Bóg ułożył moje życie inaczej, gdybym miała męża i dzieci, wtedy tak bardzo dałabym się pochłonać życiu rodzinnemu, że na nic innego nie starczyłoby miejsca”.

Czy zatem możemy mówić o czymś takim, jak moda na bycie singlem? Tak naprawdę, patrząc na historię Europy i społeczeństw ją zamieszkujących, nie możemy mówić współcześnie o modzie na samotność. Ludźmi, którzy wybierali samotność, a nie małżeństwo, byli zawsze najpierw kapłani i kapłanki, potem zakonnicy itp. Z upływem czasu zmieniło się tylko jedno – dzisiaj łatwiej jest żyć osobie samotnej, być może stąd łatwiej o decyzję na życie w pojedynkę. Czy singiel stanowi zagrożenie? Nie, bo badania pokazują, że ci sami 25–40-latkowie, którzy deklarują się jako single, pytani, co planują, nie są w stu procentach przekonani, że chcą życie do końca spędzić w samotności. Jeśli mamy się kogoś obawiać, to tylko singla wpatrzonego w smartfona i nie widzącego świata poza nim.



Elżbieta I Tudor / wikipedia.org



Andrzej Rublow, Trójca Święta

DROGA WZAJEMNEGO UŚWIĘCENIA

Ikona Trójcy Świętej jest zapowiedzią przyszłości.
Czym zatem jest małżeństwo?

**Magdalena
Szwarcoka**



Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łowiczu, członkini Komisji Rewizyjnej Oddziału Okręgowego w Łodzi.

Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie weszła – bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby – wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą. A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił (Rdz 2,4b-8).

Taki jest początek naszej historii. Człowiek znalazł się w miejscu idealnym. Pan Bóg zauważył jednak, że do pełni szczęścia potrzebuje on drugiej osoby. Nie jest dobrze, by mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc (Rdz 2,18). Stwórca wiedział, że samotność jest zła, dlatego też sam jej zarządził i utworzył dla mężczyzny niewiastę. Tak ustanowił związek małżeński. Można więc zaryzykować twierdzenie, że gdzie jest Bóg, mężczyzna i kobieta, tam właśnie jest raj.

Zapewne podobnie odczuwali to Ludwik i Zelia Martin. On – Ludwik Martin urodził się w 1823 r. Był synem kapitana armii francuskiej. Zdobył zawód zegarmistrza. W wieku 23 lat zaprzagnął wstąpić do klasztoru, ale przeszkodziła mu w tym nieznamość łaciny. Osiedlił się w Paryżu, a potem wrócił do rodziców w Alençon i otworzył zakład zegarmistrzowski-jubilerski.

Pracę łączył z ćwiczeniami duchowymi i działalnością dobroczynną. 13 lipca 1858 r. w kościele Matki Bożej w Alençon poślubił poznaną trzy miesiące wcześniej Zelię Guerin, która – jak sama później wyznała – gdy pierwszy raz spotkała go na ulicy, usłyszała wewnętrzny głos: „To ten, którego przygotowałam dla ciebie”.

Ona – Zelia Guerin urodziła się 23 grudnia 1831 r. w Saint-Denis-sur-Sarthon, we Francji, jako drugie dziecko Izydora Guerin i Louise-Jeanne Mace. Miała starszą siostrę Marie-Louise, która została zakonnicą, i młodszego brata, Izydora, z zawodu farmaceutę. Zelia chciała wstąpić do zakonu Sióstr Miłosierdzia św. Win-

centego a Paulo, ale nie została przyjęta. Nauczyła się sztuki robienia koronek i w wieku dwudziestu lat założyła własne przedsiębiorstwo.

Opinia, jaką cieszyli się państwo Martin w Alençon, była nieposzlakowana. Ich religijność spoczywała na trzech podwalinach: kochać Boga ponad wszystko, ufać Opatrzności Bożej, godzić się z wolą Bożą. Małżeństwo Ludwika i Zelii było niezwykle zgodne, bo – jak pisze Zelia – „nasze uczucia były zawsze nastrojone na jeden ton”.

Wolą Boga jest pokój. Pokój we wnętrzu człowieka, w jego relacjach z najbliższymi i całym światem. Intencją diabła zaś – chęć wprowadzenia wojny między mężczyzną a kobietą. Walka między nimi jest jego zwycięstwem. Dlatego w dzisiejszych czasach jest tak wiele wątpliwości dotyczących nierozzerwalności małżeństwa i domagania się wszelkich praw dla ludzi trwających w związkach jed-

nopłciowych. Wszystkie te sytuacje w efekcie prowadzą do samotności, a tym samym do zagłady człowieka. Niestety coraz częściej wierzymy, że właśnie taka rzeczywistość jest normalna, tymczasem zamysł Stwórcy był zupełnie inny.

Prawosławny święty, Andriej Rublow, mnich w zakonie Świętej Trójcy, w 1422 r. dostał misję wykonania ikonostasu Świętej Trójcy. Dzieło to nazywane jest teraz ikoną nad ikonami. Wizja przedstawiona na ikonie zrodziła się z kontemplacji i świętego życia. Nie da się tej wizji zracjonalizować i do końca opowiedzieć. Podobnie jak nie da się po prostu wytłumaczyć tajemnicy Trójcy Świętej.

Człowiek jest stworzony na obraz Trinitarnego Boga. Dwa odwieczne ludzkie pragnienia: bycia sobą (indywidualizm, wolność) oraz bycia z innymi (więzy, wspólnota, miłość) mają źródło w tajemnicy Boga – Jedynego w Trzech Osobach.

By prawdziwie być, potrzebujemy drugiej osoby, dopiero wtedy może powstać życie. Dla Zelii i Ludwika pozycje małżeńskie i otwartość na życie nie były z początku łatwe. Musieli oni zrozumieć, że miłowanie Boga całym sercem odbywa się przez oddanie się z całą energią współmałżonkowi, tak by Ojciec mógł się zatroszczyć o swoje stworzenie, kontynuując budowanie Kościoła. Z ich jedności narodziło się dziewięcioro dzieci, napędzając radością codzienność: „Kiedy mieliśmy nasze dzieci, nasze idee trochę się zmieniły: żyliśmy już tylko dla nich, to było nasze szczęście i tylko w nich je znajdowaliśmy. Wszystko było szczęściem, świat nie był już dla nas ciężarem. Dla mnie to była wielka nagroda, dlatego chciałam mieć wiele dzieci, by wychowywać je dla Nieba. Spomiędzy moich dzieci cztery już są w niebie, a pozostałe także wejdą do królestwa niebieskiego, z większą ilością zasług, bo walczyły dłużej” (*Korespondencja rodzinna*).

Wszystkie córki, które przeżyły, zostały zakonnicami: Maria – karmelitanka, imię zakonne Maria od Najświętszego Serca, Pauline – karmelitanka, znana jako m. Agnieszka od Jezusa, Leonie – wizytka w Caen, s. Franciszka Teresa, Celine – karmelitanka, s. Genevieve od Najświętszego Oblicza i najmłodsza Teresa – karmelitanka, św. Tereska od Dzieciątka Jezus, doktor Kościoła, patronka misji.

Zelia zachorowała na chorobę nowotworową i 28 sierpnia 1877 r. w wieku 46 lat zmarła. Ludwik długo i ciężko chorując, dożył 71 lat, zmarł 29 czerwca 1894 r.

18 października 2015 r., w trakcie XIV Zwyczajnego Zgromadzenia Generalnego Synodu Biskupów, którego tematem było powołanie i misja rodziny w Kościele i w świecie współczesnym, w niedzielę poświęconą Światowemu Dniu Misyjnemu, do grona świętych zostało włączone małżeństwo – mężczyzna i niewiasta – Ludwik i Zelia Martin. W tej uroczystości brało udział także inne małżeństwo, Teresa i Piotr Bibikowie.

„Trzeba zaznaczyć, że moją patronką od dnia chrztu jest św. Tereska i to właśnie ona doprowadziła i niejako przekazała nasze małżeństwo w ręce swoich rodziców, świętych Ludwika i Zelii Martin” – mówi pani Teresa.

Teresa i Piotr pierwszy raz zetknęli się z wówczas błogosławionymi Ludwikiem i Zelią na rekolekcjach Domowego Kościoła Ruchu Światło-Życie w Koniakowie. Od tamtej pory stali się oni ich patronami, do których codziennie się modlą. Kiedy dowiedzieli się o zaplanowanej uroczystości, zorganizowali dla siebie małżeńskie rekolekcje – urlop we dwoje w Rzymie. Do kanonizacji przygotowywali się przez odmawianie dziewięciodniowej nowenny do bł. Zelii i Ludwika. W niedzielę kanonizacji na placu św. Piotra wraz z innymi pielgrzymami wzięli udział w Eucharystii sprawowanej przez papieża Franciszka. Cała uro-

czystość przebiegała w atmosferze modlitwy i skupienia, a nowi święci zatroszczyli się dodatkowo o piękne słońce. W poniedziałek Teresa i Piotr jeszcze raz sami w Bazylice Santa Maria Maggiore adorowali „swoich świętych małżonków”. Dziś głęboko wierzą, że św. Ludwik i Zelia Martin pomogą im w ich zapracowanym życiu trwać dalej razem i wzajemnie się uświęcać.

Na zakończenie naszego spotkania, które odbyło się na plebanii przy kościele św. Stanisława w Skierniewicach, dzięki gościnności księdza proboszcza Grzegorza Gołębia – również zafascynowanej osobą św. Tereski – pani Teresa przytoczyła nam słowa takiej modlitwy: „Miłosierny Boże, za wstawiennictwem świętych Zelii i Ludwika Martin, prosimy, naucz małżonków miłości, która uzdalnia do dźwigania życiowych ciężarów i ograniczeń własnej natury; każdemu dziecku daj dom, w którym może rosnąć, by stawać się wolnym i silnym, a wszystkich cierpiących i przerażonych utwierdź w nadziei. Prowadź nas ku szczęściu, dla którego zostaliśmy stworzeni, byśmy mogli wielbić Ciebie radosnym sercem!”

Ikona Trójcy, o której wcześniej wspominałam, jest także zapowiedzią przyszłości. Kiedyś zgromadzimy się razem przy stole, wokół kielicha ofiarnej miłości, aby uczestniczyć w wiecznej uczcie mesjańskiej. To jest nasze ostateczne powołanie. Czym zatem jest małżeństwo? Małżeństwo to wspólna droga do świętości.



Błogosławieni Zelia i Louis Martin, rodzice św. Tereski z Lisieux



Fot. p.kamper.pl

ADWENT – SPOSÓB NA OLSNIENIE



**Alicja
Dołowska**

Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność”, Katolickiego Tygodnika „Niedziela” i „Mojej Rodziny”, współautorka warszawianistycznej książki *Korzenie miasta*.

Radość oczekiwania zależy będzie jednak od tego, jaką pracę nad sobą do wykonania i czy ten trud podjął. Dla siebie i z miłości do Chrystusa. Warto to zrobić, by Adwent nie był zmarnowaną szansą. Jan Paweł II przypominał: „Jeżeli nasze serca będą szczelnie przed Nim zamknięte, to choćby się nam później wydawało, że dobrze przeżyliśmy święta, niestety, będzie to tylko jeszcze jeden pusty zwyczaj”.

NIE MA LEKKO

Rozpoczynając Adwent, warto zwrócić uwagę na jego dwie wyraźne osobne części. Pierwsza, która trwa do 16 grudnia, ma charakter dużo większej powagi, przeważa w niej tematyka oczekiwania na Sąd Ostateczny. Liturgia wyraźnie zmienia się od 17 grud-

nia, gdy teksty jednoznacznie przygotowują nas już do nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. O eschatologicznym wymiarze Adwentu słyszy się mniej, ale bez tego aspektu trudno w pełni zrozumieć istotę tego okresu. A przecież tylko uwzględnivszy trzy wymiary Adwentu, można odnaleźć sens wprowadzenia na tyle głębokich zmian w swoim życiu, aby adwentowe odrodzenie pozostało w nas na dłużej, może na zawsze.

Przeważnie akcentuje się radosne oczekiwanie. Skąd zatem fioletowy kolor szat liturgicznych, podobnie jak w Wielkim Poście? Przecież to w Kościele kolor pokutny – pytają wierni. – Jeśli radosne oczekiwanie, to dlaczego „zabaw hucznych nie urządzać”, jak poucza Kościół? A ks. Franciszek Longchamp de Berier mówi, że jeśli „impreszować” na wcześniejszych, pracowniczych opłatkach, „to z umiarem

przygotowań, a nie samego święta”. Ano z tego względu, że Adwent ma zarówno poważny, jak i radosny charakter.

Z rozmów z proboszczami wynika, że ślubów w Adwencie jest bardzo mało i to bez hucznych wesel. Wynikają raczej z chęci nadrobienia zaległości, uporządkowania bałaganu w życiu osobistym, żeby w wigilijny wieczór przełamać się opłatkiem z czystą kartą życia. Za to run na śluby kościoły przeżywają w Boże Narodzenie.

TRZY WYMIARY

Po co nam Adwent? – Przez Adwent przygotowujemy się do Bożego Narodzenia i przypominamy sobie aż o potrójnym przyjściu Pana Jezusa – zauważa ks. de Berier. – Mówimy o radosnym czasie oczekiwania na Przyjście Pana, ale najpierw wspominamy oczekiwanie na pierwsze historyczne przyjście Jezusa. Liturgia Adwentu

pozwala nam uczestniczyć nawet w oczekiwaniu na Mesjasza, bo uobecnia dla każdego z nas wydarzenia sprzed 2000 lat – dodaje. Adwent ma zatem również wymiar historyczny.

Biskup Antoni Długosz podkreśla, że z kolei wymiar eschatologiczny wiąże się z tym, że w Adwencie przeżywają się motyw ostatecznego przyjścia Chrystusa na końcu czasu, kiedy pojawi się On jako Sędzia, który za nasze uczynki wystawi nam rachunek. Dlatego w Adwencie przypomina się, że Jezus powiedział swoim uczniom: *czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie* (Mk 13,33).

– Rozważamy moment, gdy na końcu czasów na firmamencie nieba przestaną już świecić słońce, księżyc i gwiazdy, wtedy zabyłśnie prawdziwe Słońce-Chrystus. Objawi swoją moc i chwałę. Ten obraz zapewnia nas, że na końcu zawsze zwycięży Pan – wyjaśnia ks. prof. Józef Naumowicz z UKSW.

Tak ważne jest więc w Adwencie wyściszenie, przemyślenie powtarzanych w *Credo* słów, że „przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych”, znalezienie chwili na zatrzymanie w biegu codziennych spraw, może przez udział w rekolekcjach, adwentowych nabożeństwach, niezwykle pięknych, głębokich, mających silną moc oddziaływania. Chodzi przecież o oczyszczenie sfery duchowej, „prostowanie ścieżek”, czy jak mówią Ojcowie Kościoła – „opróżnienie siebie, by móc zostać napełnionym Bożą obecnością”, która niebawem nastąpi. Ten czas jest nam dany, by nas zmotywować do gorliwości i pracy nad sobą, żeby lepiej realizować swoje powołanie na wszelkich jego płaszczyznach – w domu, w szkole, w pracy.

PAN JEST BLISKO!

Jeśli naprawdę jesteśmy gotowi na powtórne przyjście Pana oraz na nadchodzące święta – w obu wypadkach chodzi przede wszystkim o stan łaski uświęcającej – nic nie stoi na przeszkodzie, by był to dla człowieka o czystym sercu okres głębokiej radości wewnętrznej. Dla tego jednak, kto jeszcze moralnie niedomaga, powinien być to okres wymagający, może będący wyrzutem sumienia – a na pewno mobilizujący. Ks. Janusz Pasierb kiedyś przypominał, że liturgia adwentowa wzywa nas do czuwania, abyśmy nie zmarnowali naszego życia. Adwent daje nam szczególną okazję i trzeba go traktować jako dar. I nie chodzi tu o

święteczne dekoracje, prezenty i wypięki, lecz o przygotowanie duchowe.

Wymiary Adwentu akcentujące jego aspekt historyczny i eschatologiczny charakteryzują dwie pierwsze z czterech adwentowych niedziel. Trzecia niedziela w słowie Bożym i modlitwach wzywa już do chrześcijańskiej radości: „*Gaudete!* Radujcie się, Pan jest blisko”. Także szaty liturgiczne kapłanów zmieniają barwę z fioletowej na pogodną – różową. Zatem od 17 grudnia aż do Wigilii, która – nie wszyscy wiedzą – jest ostatnim dniem Adwentu, możemy mówić już o prawdziwie radosnym oczekiwaniu. Jednak – nie ma co ukrywać – żeby dojść do czystej radości, trzeba wcześniej siebie „wysprzątać”.

– Jest i trzeci wymiar: przejście Jezusa pośród nas dziś. Adwent ma wyostrzyć naszą wrażliwość na Jezusa przychodzącego teraz. Przez słowo Boże, przez wydarzenia i przez obecność drugiego człowieka – mówi ks. de Berier.

PRZEŻYĆ OLSNIENIE

Ostatnia niedziela Adwentu, „naszej drogi do Boga”, jest szczytem oczekiwania, powinna być także ukoronowaniem podjętych przez nas działań. Jeśli cały Adwent był drogą i wędrówką – czwarta niedziela będzie celem, który został przemyślany, wyznaczony i osiągnięty.

Pytanie: „Czy zbudujesz mi dom na mieszkanie?”, kieruje Pan do proroka Natana, ale nie tylko do niego. Adresatami jesteśmy i my, współcześnie żyjący. Koniec drogi do Boga zakończony budową jest wyrazem aktywnego oczekiwania na przyjście Jezusa.

Początki praktykowania Adwentu sięgają IV w., a więc czasów, kiedy zaczęto obchodzić Boże Narodzenie. Wówczas był prawdopodobnie krótszy. Obecny, czterotygodniowy, obchodzimy od VI w. Początkowo Adwent miał raczej charakter pokutny. Wygląda na to, że powstał przez analogię do Wielkiego Postu. Jak przez 40 dni przygotowujemy się do Wielkanocy – na wzór Jezusa, który pościł 40 dni na pustyni – tak Adwent daje nam szansę duchowego przygotowania się do Bożego Narodzenia.

W czasie Adwentu odprawiane są Roraty. Ich tradycja sięga w Polsce początku XIII w. Są to Msze św. wotywnie ku czci Najświętszej Maryi Panny, odprawiane wcześniej rano. Dla dzieci i młodzieży szkolnej od wielu już lat przenosi się je na czas popołudniowy. – To często nie rodzice prowadzą dzieci na Roraty, lecz dzieci „ciągną” rodziców – mówi pallotyn, ks. Ryszard Halwa. Podczas Mszy roratniej przy ołtarzu znajduje się dodatkowa świeca, ozdobiona białą lub błękitną wstążką, tzw. roratka, symbolizująca obecność Maryi. Roraty cechuje szczególna dramaturgia: rozpoczynają się przy zgaszonych światłach wejściem dzieci procesją z

” Adwent ma wyostrzyć naszą wrażliwość na Jezusa przychodzącego teraz. Przez słowo Boże, przez wydarzenia i przez obecność drugiego człowieka.

lampionami i pieśnią na wejście (*introit*) *Rorate coeli desuper – Spuśćcie nam rosę, niebioso*. Światła w świątyni zapalają się dopiero podczas śpiewu uroczystego hymnu *Chwała na wysokości Bogu*. Nastrój ciemności przygotowuje na narodzenie w swoim sercu Boga – Jezusa, który jest światłością świata. Wiele osób wspomina swoje dziecięce wędrówki na Roraty o święcie, kiedy panowały srogie zimy, śnieg skrzypiał pod butami, było ciemno, paliły się tylko świece w lampionach.

Dla dominikanina, o Mirosława Piłśniaka, przejmujące jest m.in. przejście z ciemności w jasność. Jest jak ołśnienie. – W ten sposób człowiek zaczyna intuicyjnie rozumieć, że tu, na ziemi, nie będziemy mieli takiego pełnego, wymarzonego spokoju i bezpieczeństwa, że pełnię osiągniemy dopiero w Królestwie Ojca. To jest wtedy tak oczywiste! – zapewnia zakonnik.

Gdy supermarkety przez cały grudzień nachalnie atakują nas świątecznym wystrojem i sączącym się z głośników *White Christmas*, a telewizyjne reklamy od listopada oferują Boże Narodzenie „od ręki”, bo „jesteśmy tego warci”, nie dajmy się zwariować. Choć handlowcy znają już sposoby na przekaz podprogowy, nie pozwólmy się jako chrześcijanie zredukować do roli konsumentów. Nie dajmy sobie ukraść Adwentu.



Ks. dr Krzysztof Kowalik

Bibliista, adiunkt Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prowadzi zajęcia w Wyższym Seminarium Duchownym w Kaliszu oraz w Instytucie Teologicznym Diecezji Kaliskiej. Przewodnik do miejsc biblijnych.

MARYJA – NOWA EWA

Pierwsza Ewa ma być pomocą dla mężczyzny w niezmiernie ważnym zadaniu powierzonym ludziom – jest nim pomnożenie daru życia, daru, który każdy człowiek otrzymał od Boga. Maryja staje się Matką wszystkich, którzy pragną być uczniami Jej Syna – Nową Ewą, Matką ludzi żyjących życiem przyniesionym przez Jezusa Chrystusa.

Święty Paweł w Liście do Galatów napisał o początkach życia Jezusa Chrystusa następujące słowa: *Gdy [...] nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo* (Ga 4,4-5). Określenie, kim jest wspomniana Niewiasta, jest proste, wystarczy sięgnąć do początków Ewangelii według św. Łukasza. Owa Niewiasta to Maryja, Matka Jezusa. Ale dlaczego Apostoł Narodów nie wymienia Jej imienia? Czemu posługuje się tak ogólnikowym określeniem? Czyni tak dlatego, by swymi słowami zbudować pomost pomiędzy dwiema postaciami stojącymi u podstaw wydarzeń składających się na dzieje zbawienia. Pierwsza to kobieta stworzona przez Boga.

Szybko na usta przychodzi nam jej imię: Ewa. Dobrze znane, bardzo popularne i dziś. Jej historia wydaje się nam także znana, ale zwróćmy uwagę na jeden szczegół. Wspomniane imię pojawia się dopiero na końcu opowieści o stworzeniu i upadku pierwszych ludzi. To w epilogu tej opowieści mężczyzna nadaje swojej żonie imię, które oznacza „matkę żyjących”. A wcześniej? Wcześniej pojawia się określenie kobiety, które w języku polskim tłumaczy się słowem „niewiasta”.

Teraz przejdźmy do drugiej osoby. Chodzi oczywiście o Maryję – Matkę

Jezusa Chrystusa. Tym razem odwołajmy się do Ewangelii według św. Jana. Najpierw zatrzymajmy się w

dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą (Rdz 3,16). Perspektywa trudna i dramatyczna, choć poprzedza ją obietnica



Fot.wikimedia.pl

choć poprzedza ją obietnica pojawienia się Niewiasty, której Potomek przyniesie wyzwolenie od grzechu i wpływu jego twórcy – szatana. Natomiast druga Niewiasta – Maryja jest określona jako „pełna łaski” (Łk 1,28). Tym samym pojawia się jako przemieniona, odnowiona Ewa. Ukazuje wzór i piękno kobiety oraz jej rolę w życiu ludzkim i dziejach zbawienia. Spróbujmy przyjrzeć się obu niewiastom.

Pierwsza Ewa pojawia się jako ktoś, kto ma być pomocą dla mężczyzny. Ta pomoc wiąże się z niezmiernie ważnym zadaniem powierzonym ludziom. Jest nim pomnożenie daru życia, daru, który każdy człowiek otrzymał od Boga. Niewiasta niesie też pomoc mężczyźnie, gdyż dzięki niej odkrywa on piękno własnego życia, zaczyna rozumieć siebie. Bez niej odczuwał pustkę i samotność. Niestety, życie pierwszych ludzi zostało zranione. Wkradła się w nie trucizna niewiary niosąca zwątpienie, lęk oraz śmierć. Lekarstwo na nią przynosi Maryja. Ona niesie potrzebną pomoc. Nazywa siebie „służebnicą Pańską” (Łk 1,38). Służy niezwyklej sprawie: narodzeniu Dawcy Życia. To z Niej Jezus bierze swe ziemskie ciało. W Jej łonie dokonuje się tajemnica wcielenia. Przez Nią przychodzi na świat Syn Boży, który weźmie na siebie ludzkie grzechy, by unicestwić je na drzewie krzyża i wskrzesić człowieka do życia. Wspomina o tym św. Paweł,

Kanie Galilejskiej. Tam podczas wesela Jezus zwraca się do swej Matki słowem: „Niewiasto”. Podobnie dzieje się w godzinie Jego śmierci. Gdy z wysokości krzyża powierza swego ucznia Matce, mówi do Niej: „Niewiasto”. Tym samym łączą się osoby dwóch kobiet: tej, od której pochodzi cała ludzkość, i Tej, z której narodził się Jezus Chrystus, dając początek wspólnocie ludzi zbawionych.

Pierwsza kobieta – Ewa doznała zranienia wskutek grzechu pierworodnego. Określa je słowo Boga: *Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twęj brzemienności, w bólu będziesz rodziła*

bie. Bez niej odczuwał pustkę i samotność. Niestety, życie pierwszych ludzi zostało zranione. Wkradła się w nie trucizna niewiary niosąca zwątpienie, lęk oraz śmierć. Lekarstwo na nią przynosi Maryja. Ona niesie potrzebną pomoc. Nazywa siebie „służebnicą Pańską” (Łk 1,38). Służy niezwyklej sprawie: narodzeniu Dawcy Życia. To z Niej Jezus bierze swe ziemskie ciało. W Jej łonie dokonuje się tajemnica wcielenia. Przez Nią przychodzi na świat Syn Boży, który weźmie na siebie ludzkie grzechy, by unicestwić je na drzewie krzyża i wskrzesić człowieka do życia. Wspomina o tym św. Paweł,

wyjaśniając Koryntianom tajemnicę zmartwychwstania: *I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni* (1 Kor 15,22). Maryja na podobieństwo Ewy staje się Kobieta, dzięki której przychodzi na świat życie. Ale jego nowością jest dar zmartwychwstania, dar nieśmiertelności. Zwątpienie pierwszej Ewy wprowadziło w ludzkie życie cierpienie i śmierć. Wiara Nowej Ewy – Maryi wniosła w nie zmartwychwstanie. Przez pierwszą niewiastę człowiek niesie w sobie piętno grzechu pierworodnego. Druga, rodząc Chrystusa, prowadzi człowieka do wyzwolenia z tej trudnej sytuacji. Życie przekazane ludzkości przez Ewę było naznaczone oddaleniem się człowieka od Boga. W Maryi nastąpiło niezwykle połączenie: ludzka natura zjednoczyła się w sposób ścisły i nierozłączny z naturą Boską. Dokonało się to w osobie Jezusa Chrystusa pod sercem Matki. Bóg, który wydawał się tak daleki, zbliżył się do człowieka tak bardzo, iż stał się jednym z nas.

Mówiąc o obu niewiastach, nie sposób nie dotknąć sprawy wiary. Pierwsza niewiasta, Ewa, znalazła się w obliczu próby. Była nią pokusa. Owa kobieta weszła w niezwykle i niebezpieczny dialog z szatanem. U podstaw dialogu leżało nasienie zwątpienia w dobroć i miłość Boga. Następny krok to propozycja odrzucenia Boga. Efektem miała być samowystarczalność – nowy sposób życia na równi z Bogiem. Ewa pozwoliła się tą drogą poprowadzić. Odrzuciła słowa Boga. Zanegowała Jego Prawa. Znalazła upodobanie w tym, czego On zakazywał. Tym samym zburzyła porządek przez Niego ustalony. Skutkiem miała być nowa jakość szczęścia, ale fałszywa obietnica przysła jak bańka mydlana. Pozostała jedynie gorycz zwątpienia i rozczarowanie własną słabością. Jak cierń serce człowieka zraniło zwątpienie w miłość Boga, tę miłość, która do tej pory zapewniała go o jego wartości. Owo zwątpienie stało się udziałem kolejnych pokoleń zrodzonych z Ewy – matki żyjących na ziemi.

Nowa Ewa – Maryja otwiera przed nami inną drogę. Jest nią wiara. Wiara w miłość Boga, prawdziwość Jego słowa oraz sens wydarzeń składających się na ludzkie życie. Pierwszy akt tej wiary widzimy w chwili zwiastowania. Słowa skierowane przez Boga do Maryi wydają się całkowicie nieprawdopodobne: On wybiera Ją na Matkę Swego Syna. Jak można stać się

Matką Syna Boga? Jak to pogodzić z pragnieniem życia w dziewictwie? A człowiek, któremu była zaślubiona? Jaka będzie jego reakcja? To prawdopodobne pytania, które mogły rodzić się w sercu Maryi. Rozum ludzki nie był w stanie dać żadnej konkretnej odpowiedzi, a jedynie, co usłyszała, to zapewnienie o mocy Boga, dla którego nie ma nic niemożliwego. Wobec tego pozostało podjęcie ryzyka wiary lub odmowa.

Dokonała wyboru. Uwierzyła. Pozwoliła Bogu pokierować swoim życiem. Uznała, że On wie lepiej. Przez to wzywa nas do rozpoznania i przyjęcia woli Boga dotyczącej naszego życia. Wskazuje, by uczynić to nawet wtedy, gdy na początku wszystko wydaje się nam niezrozumiałe i przekraczające nasze możliwości.

Kolejny ślad wiary Maryi odnajdujemy w opowieści o wydarzeniach, jakie rozegrały się w Kanie Galilejskiej. Podczas wesela Matka Jezusa dostrzeża trudną sytuację młodego małżeństwa. Z a b r a k ł o wina. Ci ludzie u samego początku swej drogi życiowej są narażeni na kompromitację. Ona szuka pomocy u swego Syna. Ów daje zaskakującą odpowiedź: *czy to moja lub twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?* (J 2,4).

Wydaje się, że Syn pozostaje głuchy na prośbę Szej Matki. Odpowiedź sugeruje, że nie wysłucha i pozostanie obojętny. Ona jednak wierzy, że Jej słowa nie pozostaną bez echa. Co więcej, wzywa obecnych tam służących, by uczynili wszystko, co Jezus im nakaze. Jest przekonana o dobroci Boga, o tym, że troszczy się On o człowieka i przyjdzie mu z pomocą. Tym samym

uczy nas cierpliwego oczekiwania na Bożą odpowiedź. A jednocześnie wskazuje, że nie można Bogu narzucać własnego rozwiązania. Jak Ona mamy przedstawić Mu nasz problem lub problem drugiego człowieka. Bóg znajduje rozwiązanie. Naszą rolą jest spełnić dokładnie to wszystko, co nam poleci. Ani więcej, ani mniej.

I ostatnia scena, która rozgrywa się pod krzyżem Jezusa. Tam Maryja widzi mękę swego

Syna. Jest świadkiem Jego śmierci. To nie wypadek czy nieszczęśliwe zdarzenie. Wszystko ukartowano: spisek, fałszywe oskarżenie, poniżenie. Zło triumfuje. Wszystkie obietnice zdają się być przekreślone. Wydarzenia toczą się tak, jak gdyby Boga nie było lub co najmniej był obojętny. Gdzie w tej godzinie znajdujemy Maryję? Czy odeszła? Ona jest obecna przy swoim Synu, przy Jego krzyżu. Mimo otaczających Ją ciemności zła oczekuje na spełnienie się obietnic Boga. Wierzy w nie. Jest przekonana, że to do Niego należy ostatnie słowo. Dlatego stoi, czeka aż Bóg spełni swe obietnice. Jej wiara uczy nas trwania w chwilach przeciwności i klęsk. Trwania w obliczu najtrudniejszej dla nas sytuacji, jaką jest śmierć. Maryja wzywa nas do trwania i zawierzenia. To z powodu wiary Maryi Chrystus powierza Jej Swego ucznia: *Niewiasto, oto syn Twój* (J 19,26). Tak Maryja z Jego woli staje się Matką tych wszystkich, którzy pragną być Jego uczniami – Nową Ewą, Matką ludzi żyjących życiem przyniesionym przez Jezusa Chrystusa.



” **Nowa Ewa – Maryja otwiera przed nami inną drogę. Jest nią wiara. Wiara w miłość Boga, prawdziwość Jego słowa oraz sens wydarzeń składających się na ludzkie życie.**

Bibliotekoznawca, członek Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku.

Joanna
Olbert



90 LAT ENCYKLIKI „QUAS PRIMAS”, O CHRYSZTUSIE KRÓLU

Bez poddania się rządcom Chrystusa-Króla Polska zginie, jak bez Niego dziś z dnia na dzień coraz szybciej stacza się do przepaści zgnilizny moralnej, zaślepienia duchowego, kręactwa w sumieniach, samolubstwa, zmaterializowania, lekceważenia zasad religii świętej, byle Chrystus-Król żywy i prawdziwy nad ludźmi nie panował. Jednak wcześniej czy później zażąda On rachunku, który zdecyduje całą ich wieczność.

Śługa Boży Zygmunt Łoziński, biskup piński

Już w swojej pierwszej encyklice (1922 r.), *Ubi arcano Dei*, Pius XI pisał, „że nie ma pokoju Chrystusowego poza Królestwem Chrystusowym i stąd nie możemy skuteczniej pracować nad utwierdzeniem pokoju Chrystusowego, jak właśnie wznawiając Królestwo Chrystusowe”.

Do tego dokumentu Ojciec Święty Pius XI nawiązał w swojej, ogłoszonej 11 grudnia 1925 r., encyklice *Quas Primas – O Chrystusie Królu*. 90. rocznica jej napisania skłania do przypomnienia tych jakże aktualnych w obecnej rzeczywistości treści i wskazań, które do wiernych kierował papież. Encykliką tą Pius XI ustanowił święto Chrystusa Króla, które miało być środkiem zaradczym przeciwko laicyzmowi – zeświecczeniu. Analizując ówczesną sytuację, papież pisał: „zaczęto od zaprzeczenia panowania Chrystusa nad wszystkimi narodami, odmówiono Kościołowi władzy nauczania ludzi, ustanawiania praw, rządzenia narodami, którą to władzę otrzymał Kościół od samego Chrystusa, by ludzi prowadzić do szczęśliwości wiekistej. Zaczęto tedy powoli zrównywać religię Chrystusową z innymi, fałszywymi i stawiać ją niegodziwie wprost w tym samym rządzie, a następnie poddano ją władzy świeckiej i wydano ją prawie na samowolę panujących i rządów”.

Papież podkreślił znaczenie angażowania się świeckich dla dobra Kościoła. Wezwał katolików do gorliwości apostołowskiej. Zaznaczył, iż wielu świeckich „nie zajmuje w życiu społecznym stanowiska, ani nie ma tej



powagi, co przystoi tym, którzy niosą pochodnię prawdy”. „Może to niekorzystne położenie – pisał dalej Pius XI – należy przypisać opieszałości lub bojaźliwości dobrych, którzy wstrzymują się od walki lub zbyt miękko się sprzeciwiają; skutkiem czego wrogość Kościoła nabierają większej zachwalności i odwagi”. Ojciec Święty, pisząc o odpowiedzialności wiernych za szerzenie Królestwa Chrystusowego, podkreślił, iż „byłoby to rzeczą katolików przygotować i przyspieszyć pracą swą i działalnością [sprowadzenie z powrotem społeczeństwa do Najukochańszego Zbawcy]”. „Gdyby – pisał dalej – wszyscy wierni zrozumieli, że mają obowiązek pod sztandarami Chrystusa Króla odważnie i wciąż walczyć, wtedy by z apostołską gorliwością starali się pojednać z Bogiem zabłąkanych i nie oświeconych, aby prawa Boże były nienaruszone”.

W encyklice Ojciec Święty wezwał do publicznego oddawania czci i okazywania posłuszeństwa Chrystusowi. Pisał: „Niechże więc rządcy państw nie wzbraniają się sami i wraz ze swoim narodem oddać królestwu Chrystusowemu publicznych oznak czci i posłuszeństwa, jeżeli pragną zachować nienaruszoną swą powagę i przyczynić się do pomnożenia pomyślności swej ojczyzny”. W dalszej części papież potwierdził, iż uznanie powszechnej władzy Jezusa Chrystusa jest środkiem zapewniającym powszechny pokój. Wymieniając dobrodziejstwa, jakie wynikają z królestwa Chrystusa, napisał m.in.: „Przeto gdyby kiedy ludzie uznali tak w życiu prywatnym, jak i publicznym królewską władzę Chrystusa, wówczas musiałyby przetrwać wszystkie warstwy społeczne niewypowiedziane dobrodziejstwa, jak i sprawiedliwa wolność, jak ład i uspokojenie, zgoda i pokój”.

Encyklika ta została ogłoszona na zakończenie Roku Świętego. Papież zaznaczył, iż święto Chrystusa Króla będzie obchodzone na całym świecie, corocznie, w ostatnią niedzielę października, tj. w niedzielę poprzedzającą uroczystość Wszystkich Świętych. Ojciec Święty, wyjaśniając ten termin, podkreślił, iż święto ustanowił „w niedzielę, dlatego, aby nie tylko duchowieństwo przez Ofiarę Mszy Świętej i w pacierzach kapłańskich ze swej strony oddało cześć Boskiemu Królowi, lecz także by i lud, wolny od zajęć codziennych, dał Chrystusowi w duchu świętej radości chwalebne

świadczenie posłuszeństwa i uległości swojej”.

W Polsce po ukazaniu się encykliki powstało wiele publikacji nawiązujących bezpośrednio do tego papieskiego dokumentu. Ks. T. Toth opublikował książkę *Chrystus-Król*, ks. M. Jeż *Ku czci Chrystusa Króla*, ks. W. Staich *Król w cierniowej koronie – kazania i szkice o Chrystusie Królu z dodatkiem encykliki i jej objaśnienie*, ks. O. Cohausz *Jezus Chrystus Król Świata*, D. Aniśko *Pod berło Chrystusa Króla*, ks. R. Mader *Chrystus Wielki Monarcha*, ks. T. Reginek *Apostolstwo w Królestwie Chrystusowym*, J. Kalan *Zdobycie świat dla Chrystusa*, ks. B. Muller *Triumf Chrystusa Króla*, ks. F. Nowakowski *Ku uzdrowieniu Polski*, ks. A. Pawłowski *Twórca świata i Zbawca człowieka* i inne.

Prymas Polski kard. A. Hlond w wielu przemówieniach i dokumentach odnosił się do tej encykliki. W przemówieniu *Kryzys duszy polskiej*, wygłoszonym w Poznaniu (1926 r.), mówił: „Tego Królestwa Chrystusowego w naszym życiu zbiorowym domaga się dzisiaj Polska katolicka a domaga się w tym przekonaniu, że ono jest jedynym zbawieniem w dzisiejszym bolesnym przesileniu. Zamykam te krótkie wywody tą praktyczną syntezą: Z przesilenia duszy polskiej i z królewskich praw Chrystusa wynikają następujące dla Narodu Polskiego nakazy: 1) Nakazy wyzwolenia się z pęt laicyzmu i uzdrowienia życia prywatnego i publicznego duchem Chrystusowym. 2) Nakaz jedności i zgody na gruncie kościelnym, na którym jedynie dokonać się może zespolenie naszego rozbitego społeczeństwa, bez względu na przynależność partyjną, bez względu na poglądy i zapatrywania. 3) Nakaz wiary w przyszłość narodu, jeżeli Chrystus królować mu będzie i nakaz ufnej i zgodnej pracy dla Boga i Ojczyzny”.

W 1937 r. prymas zorganizował Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, który odbył się w Poznaniu. Pius XI, ustanawiając kard. Hlonda legatem papieskim na kongres, pisał, iż „sprawia szczególne ukontentowanie bardzo mądra i zbawienna uchwała, by co pewien czas urządzać ku czci Chrystusa Króla Kongresy, by królewska godność Zbawiciela Naszego została przez wszystkich uznana i by publiczne życie wszelkich narodów poddało się najłagodniejszemu panowaniu Boskiego Króla”. Wygłoszone wówczas referaty zostały opublikowane

w książce *Pamiętnik Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla*. Feliks Nowowiejski skomponował na ten kongres utwór *Christe Rex*, ze słowami kard. Hlonda.

Encyklika *Quas Primas* znalazła odbicie w wielu listach pasterskich i kazaniach polskich hierarchów. Książę kard. Adam Sapieha w kazaniu na święto Chrystusa Króla podkreślał, iż „w służbie Chrystusowi-Królowi nie zapominajmy o tym, że dwom panom służyć nie można – że kto nie jest z Chrystusem, jest przeciwko Niemu; że nie wolno nam wchodzić w żadne kompromisy ze złem”. Biskup Karol Radoński z Włocławka, omawiając ówczesną sytuację, pisał: „Świat powraca do pogaństwa. Obyczaje stają się pogańskimi. W rodzinach rozwody i nowe cudzołóżne związki, nieposzanowanie powagi rodzicielskiej, zanik wstydlivosti i wyuzdanie, z książek, gazet i sceny bucha zaduch zgnilizny moralnej, coraz częstsze samosądy i krwawe porachunki z osobistymi czy politycznymi przeciwnikami, a przy tym dziwna pobłażliwość na wszystko tak zwanej »opinii publicznej«, jakby grzech i zbrodnia wywalczyły sobie prawo istnienia wśród społeczeństwa. (...) Krzewicielom nowego pogaństwa chodzi o to, by świat odchrześcijnić, a zabierają się do tego bardzo sprytnie. Powiedzieli sobie: trzeba powołać ludzi odzwyczajając od religii, by zapomnieli o Bogu i przykazaniach Jego, by się obyli bez Chrystusa i Kościoła”. Podkreślił, iż Chrystus Król ma być „Królem narodów i społeczeństw, Królem rodzin i jednostek”.

Sługa Boży Zygmunt Łoziński, biskup piński, o znaczeniu panowania Chrystusa Króla pisał: „Bez poddania się rządowi Chrystusa-Króla Polska zginie, jak bez Niego dziś z dnia na dzień coraz szybciej stacza się do przepaści zgnilizny moralnej, zaślepienia duchowego, kręactwa w sumieniach, samolubstwa, zmaterializowania, lekceważenia zasad religii świętej, byle Chrystus-Król żywy i prawdziwy nad ludźmi nie panował. Jednak wcześniej czy później zażąda On rachunku, który zdecyduje całą ich wieczność”. W dalszej części listu pisał: „Chrystus chce królować w duszach osób pojedynczych. Chrystus chce być Królem we wszystkich rodzinach, Chrystus chce być Królem we wszystkich parafiach, Chrystus pragnie być Królem w całej Polsce”.



PÓJDŹMY I MY ZOBACZYĆ, CO SIĘ TAM STAŁO

Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem (...), Ja uczyłem chodzić Efraima (...), byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go (Oz 11,1-4).

Grudzień przynosi coraz krótsze dni, jak gdyby chciał nas zaprosić do częstszego wpatrywania się w rozgwieżdżone niebo. Pośród milionów gwiazd szukamy tej jednej, oznajmiającej początek wigilijnego wieczoru. Przypomina ona Gwiazdę Betlejemską, zwiastującą mędrcom szukającym prawdy narodziny nowego króla, który zapanuje nad judejską krainą. Króla, który zgodnie z dawnymi obietnicami proroków złamie jarzmo niewoli i przyniesie pokój oraz dobro. Odnaleźli go, spotykając ledwie co zrodzone Dziecko.

Maryja – Jego Matka i św. Józef – Opiekun w niczym nie przypominali rodziców władcy, nie było też królewskiego pałacu, a jednak to Dziecko zmieniło bieg losów świata. Przyniosło mu zbawienie. Nic dziwnego, że Jego narodzenie uznano za punkt wyznaczający nową epokę. To nic, że starożytni historycy pomylili się o kilka lat. Nie czas, ale wydarzenie jest tu najważniejsze. Pojawił się Ten, którego życie stało się przełomem w ludzkich dziejach. On rozproszył mroki grzechu i śmierci, jakie ogarnęły potomków

Adama i Ewy w chwili, gdy odeszli od Boga, porzucając Jego przykazania.

To dlatego ich potomkowie rodzili się z piętnem winy i skazą lęku o życie. Jedyłą nadzieją była obietnica odkupienia, przemiany życia. Kolejne pokolenia wsłuchiwały się w jej głos rozbrzmiewający słowami proroków. Oni przekazywali dalsze obietnice. Zapowiadali czas łaski, przyjsięc Potomka Dawidowego i Jego narodziny z dziewicy. Każde proroctwo stanowiło część wielkiego orędzia zbawienia. Były jak kolejne gwiazdy rozświetlające ciemności nocy. Zapalały się jedne po drugiej, aż przyszła ta jedyna i oczekiwana, płonąca promiennym światłem, które rozblęsnęło w noc narodzenia Jezusa Chrystusa. Ona oznajmiała, że Bóg spełnił to, co obiecał. Skończyły się wieki oczekiwania. Rozpoczął się czas zbawienia. Ludzkim oczom ukazała się miłość Boga, który „tak umiłował świat, że zesłał swego Syna, aby każdy kto w niego wierzy, miał życie wieczne” (por. J 3,16). Pojawiła się ta miłość, o której św. Jan napisał, iż „usuwa wszelki lęk” (por. 1 J 4,18). Dzięki niej człowiek obawiający się Boga i odda-

Ks. dr Krzysztof Kowalik



Biblista, adiunkt Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prowadzi zajęcia w Wyższym Seminarium Duchownym w Kaliszu oraz Instytucie Teologicznym Diecezji Kaliskiej. Przewodnik do miejsc biblijnych.

lony od Niego odkrywa Jego bliskość i czułość. Spoglądając na Syna Bożego, który stał się Człowiekiem – jednym z nas, zaczyna kierować swą myśl ku Jego Ojcu. Odkrywa w Bogu ojcowskie serce i troskliwe przygarniające ramiona.

Grota Betlejemka wraz ze znajdującym się w niej Dzieciątkiem przypomina słowa, które niegdyś Bóg wyrzekł o swoim narodzie ustami proroka Ozeasza: *Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem (Oz 11,1a), Ja uczyłem chodzić Efraima (Oz 11,3a), Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go (Oz 11,4b).* Bóg w noc betlejemską ukazuje miłość, którą kocha

człowieka. To ją chce mu ofiarować, bo pragnie każdego z nas prowadzić przez życie jak ojciec wychowujący dziecko. Pochyla się nad nami, aby w naszych sercach zaszczerpić Jego miłość, tę, z której nas stworzył i powołał do wiecznego istnienia. Wraz z narodziem Jezusa ludzie otrzymali dar, którego nie można w żaden sposób zdobyć o własnych siłach, którego nikt i nic poza Bogiem nie może ofiarować. Tym darem jest życie samego Boga.

Może dlatego Kościół wybrał na upamiętnienie Bożego Narodzenia szczególny dzień, który następuje po zimowym przesileniu, gdy noc staje się najdłuższa i zdaje się górować nad dniem. Przez kolejne dni może się wydawać, że ciemność przeniknie całe ludzkie życie. Zaraz potem zmienia się kolej rzeczy. Zaczyna przybywać światła, mrok ustępuje, a przybliża się jasność. Przyroda zdaje się tym samym opowiadać o tajemniczych zdarzeniach, jakie rozegrały się w chwili narodzin Zbawiciela. Teraz, w czasie gdy fala zła zaczyna się coraz mocniej rozlewać wokół nas i przemoc zdaje się brać górę nad ludzkim życiem, Boże Narodzenie wnosi w nasze serca nadzieję, że i dziś przychodzi Ten, który ma moc wyzwolić ludzkie życie z siideł nieprawości i poprowadzić je w dobrym kierunku.

Ale narodziny Jezusa to nie tylko czas przełomu, przesłanie o spełnionych obietnicach. Mędrcy nie zadowolili się odkryciem gwiazdy oznajmającej narodziny nowego króla i rozpoczęli poszukiwania. Zaryzykowali podjęcie trudu. Zdobyli się na wysiłek. Wyruszyli w drogę i poszli w nieznaną. Chcieli, by doszło do spotkania z Tym, którego początek życia zwiastował nową epokę i nie zawiedli się – dane im było spotkać Boga.

I dziś tajemnica Bożego Narodzenia z każdym rokiem odświeża się dla coraz to nowych pokoleń ludzi. Dla jednych jest odkryciem i pierwszym spotkaniem, dla innych zaproszeniem, by wejść w jej głębię. Co roku przeżywamy święta. Wszystkie elementy z nimi związane zdają się być nam dobrze znane, ale przecież za każdym razem wchodzimy w te dni z innym bagażem przeżyć i doświadczeń. Niesiemy nowe pytania domagające się odpowiedzi i sprawy, które trzeba rozwiązać. Przeżywając te święta, warto też postawić sobie pytanie, czy są one spotkaniem? I nie chodzi tylko o naszych bliskich, rodzinę czy znajomych; o wspólne za-

siadanie do stołu i kolędowanie zwieńczone Pasterką. Jest puste miejsce, które powinno być wypełnione. Tyle razy je szukujemy, choć myślimy, że nikt nie przyszedł. A może to my nic nie zauważyliśmy? Przychodzącego zakryły rozliczne tradycje i przyzwyczajenia. Już za nikim nie tęsknimy. Tymczasem święta Bożego Narodzenia zapraszają nas do poszukiwania Boga, który objawił się w Jezusie Chrystusie. Wigilijna noc zadaje pytanie, czy to On wypełnia puste miejsca w naszym życiu. Szukając, postawmy sobie pytanie inaczej: czy otworzyliśmy przed Nim drzwi naszego serca?

A jak można to uczynić? W odpowiedzi sięgnijmy do fragmentu Ewangelii według św. Łukasza, który opisuje spotkanie pasterzy z nowo narodzonym Jezusem (Łk 2,1-20). Ewangelista zaczyna swą opowieść od podania okoliczności narodzin Syna Bożego. Wspomina w pierwszym o czasie tego wydarzenia. Łączy je ze spisem ludności, który zarządził w swym państwie cesarz August. Potem mówi o trudnych warunkach – dla Świętej Rodziny nie było miejsca w gospodzie, dlatego nowo narodzone Dziecko złożono do żłobu.

Te wzmianki podpowiadają, byśmy uważnie spojrzeli na to, co składa się na nasze życie, na kolejne lata, które przeżywalimy. Wydarzenia, jakie stały się naszym udziałem, miejsce, w którym żyjemy, nasza praca, rodzina i otaczający nas świat – to przez nie Bóg wchodzi w nasze życie, we wszystko, co tworzy codzienność każdego z nas. Nie trzeba szukać nadzwyczajnych doświadczeń ani przeżyć. Każda chwila, każdy moment naszego dnia jest naznaczony Jego obecnością. Czas świąt Bożego Narodzenia jest jedynie przypomnieniem tej prawdy. Te dni zdają

się mówić: Spójrz, oto Bóg przychodzi, aby towarzyszyć ci w twoim życiu, iść przez nie razem z tobą. On chce ciebie poprowadzić. Pragnie pokierować każdą chwilą twego czasu, by służył temu dobru. Czy chcesz pozwolić Mu na to? Jeśli tak, to w pierwszym uprzytomnij sobie, że On jest. Jest na wyciągnięcie ręki. Ale czy to, co wydarzyło się w twoim życiu: słabości i upadki, nie stanowi przeszkody? Spójrz jeszcze raz na żłób. On stał się kolebką Bożego Syna. Dla Boga bowiem nie ma nic odrażającego w naszym życiu. Ważne jest jedynie to, byśmy otworzyli przed Nim nasze wnętrza, to znaczy wypowiedzieli całą prawdę o nas samych. Tę mówiącą o najpiękniejszych chwilach, jakich doświadczyliśmy, jak i o tych, o których wolelibyśmy nigdy nie mówić i skryć je w mroku zapomnienia. Potem pozwólmy Mu, by On przemienił nasze życie. Umacniał to, co dobre, i oczyszczał z tego, co złe. Pierwszym krokiem jest uznanie Jego obecności i zgoda na to, by nas prowadził. Co mamy uczynić dalej? Jak Bóg może nas prowadzić?

Odpowiedź znajdziemy w następnej scenie. Mówi ona o pasterzach. Pośród nocy usłyszeli wezwanie przekazane przez aniołów, by poszli do Betlejem, gdyż tam narodził się Zbawiciel. Zrobili dokładnie to, co usłyszeli. Drugi krok to słowo Boga. To spisane na kartach Biblii i to głoszone przez Kościół. Ono jest wezwaniem, przez nie Bóg kieruje naszym życiem. Ważne jest, by je usłyszeć, a potem odnieść do swojego życia i wypełnić. Tak odnajdziemy Boga i poznamy Jego działanie. Jak zapisał św. Jan: *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas (J 1,14a) i tym [...] którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi (J 1,12 a).*



Bazylika Narodzenia Pańskiego w Betlejem / fot. misiamisia-mariola.blogspot.com

NOWE ŻYCIE W CHRYSZCISTUSIE

Chrystus – jako Początek i Koniec całych ludzkich dziejów – sprawił, że 1050 lat temu na polskiej ziemi został postawiony krzyż, przejmujący znak Jego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią – przypomnieli polscy biskupi w liście skierowanym do wiernych na uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata.

Hierarchowie nawiązali do okoliczności i symboliki Chrztu przyjętego w imieniu całego narodu przez Mieszka I, przywołali też trudne doświadczenie ostatniej okrągłej rocznicy, 1000-lecia tego wydarzenia, która przypadła w 1966 r., a więc w komunistycznej rzeczywistości PRL. – Bez tamtego Millennium trudno sobie wyobrazić następne ćwierć wieku polskiej historii: pontyfikat św. Jana Pawła II, wielki ruch Solidarności oraz odzyskaną w 1989 r. wolność – czytamy w liście.

Obchody 1050-lecia Chrztu Polski to także, zdaniem polskich biskupów, poważne wyzwanie ekumeniczne dla wszystkich wyznawców Chrystusa, niezależnie od powstałych na przestrzeni dziejów rozłamów religijnych. – Polska przyjęła chrzest w czasie, gdy Kościół był jeszcze niepodzielony na prawosławie (1054 r.) i Kościoły protestanckie (1517 r.) – przypominają biskupi i dalej stawiają pytanie, które zarazem można

odczytać jako zaproszenie dla innych wyznawców Chrystusa: Czy Jezus Chrystus nie wzywa nas do tego, byśmy chcieli nie tylko przeżyć, ale – w takiej mierze, w jakiej to jest możliwe – również przygotować wspólny obchód 1050-lecia tamtego wydarzenia? Czy możemy śpiewać Bogu radosne *Te Deum* za wydarzenie chrztu inaczej, niż w postawie głębokiego pojednania? Hierarchowie podkreślają również wielką wagę dokumentu podpisanego w 2000 r. – „Deklaracji o wzajemnym uznaniu chrztu jako sakramentu jedności”, która w ich

ocenie jest „bezprecedensowa w wymiarze Europy i świata, inspirowane do podejmowania następnych kroków zmierzających do zjednoczenia chrześcijan”.

Jubileusz chrześcijaństwa na ziemiach polskich spleta się z przeżywanym przez cały Kościół powszechny, od 8 grudnia br., w przypadającą wówczas uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, Nadzwyczajnym Jubileuszowym Rokiem Miłosierdzia.

– Otwórzmy nasze oczy, aby dostrzec biedę świata, rany tak wielu braci i siostr pozbawionych godności. Poczujmy się sprowokowani, słysząc ich wołanie o pomoc. Niech nasze ręce ścisną ich ręce, przygarnijmy ich do siebie, aby poczuli ciepło naszej obecności, przyjaźni i braterstwa – przywołują biskupi intencje papieża Franciszka, wyrażone na ten czas w bulli *Misericordiae vultus*.

Pasterze Kościoła w Polsce zapowiadają również wydarzenie, które można odczytywać w kontekście ju-

bileuszu chrześcijaństwa na ziemiach polskich i jako stanowiące zwieńczenie Roku Miłosierdzia. – Połączymy intencje Ojca Świętego z ogólnopolskim aktem przyjęcia królowania Chrystusa i poddania się pod Jego Boską władzę – zapowiadają biskupi. Jak czytamy w liście, ma to nastąpić w podkrajowych Łagiewnikach 19 listopada 2016 r., w przeddzień uroczystości Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata.

Marcin Kluczyński



foto: en.wikipedia.org



PAPIEŻA FRANCISZKA POCHWAŁA UMIARU

Wrogiem człowieka nie jest bowiem technika, lecz sam człowiek, który w sposób nieodpowiedzialny będzie z niej korzystał. Podobnie w kwestii przyrody nie chodzi o dychotomię: człowiek - natura, lecz o właściwe współistnienie obydwu. Złem nie jest dla papieża pieniądz, lecz sytuacja, w której dążenie do pomnażania zysków odbywa się kosztem rozwoju ludzkości.

Od jakiegoś czasu tematyka ostatniej encykliki papieskiej, pt. *Laudato si*, przewija się przez dyskurs publiczny. Generalnie, jak to często bywa z głosem Kościoła w sprawach społecznych, najwięcej dyskutują ci, którzy najmniej mają do powiedzenia. W tytułowej kwestii debata najczęściej sprowadza się do tego, że wszelkiej maści ekologowie, dziennikarze i – niestety – niektórzy przedstawiciele świata naukowego sprowadzają papieski głos do troski o przyrodę i to najczęściej w takim ujęciu, jakie jest im wygodne. Na tym zabiegu cierpi również dla przykładu św. Franciszek, do którego Ojciec Święty świadomie nawiązuje zarówno przez przywołanie imienia, jak i w tematyce encykliki. Świętego serafickiego współczesny świat też najchętniej widziałby w kontekście kwiatków oraz jako gościa, który rozmawiał ze zwierzętami. Ot, taki średniowieczny doktor Dolittle.

Tymczasem myśl obu wymienionych jest czymś znacznie poważniejszym i zasługującym w przypadku świętego na historyczną aktualizację, zaś w przypadku papieża na namysł nad światem. Encyklika zaczyna się od słów św. Franciszka: „Pochwalony bądź, Panie mój”, którymi wyraża on wdzięczność Stwórcy za dzieło stworzenia, a tym jesteśmy zarówno my, jak i wszystko, co nas otacza. Owym zawołaniem można też najkrócej streścić papieski głos, traktujący integralnie całą otaczającą nas rzeczywistość. Encyklika jest bez wątpienia wielkim wołaniem o troskę ludzi względem świata stworzonego, w tym też o siebie samych. Oczywiście, punktem wyjścia rozważań *Laudato si* jest środowisko naturalne, co do tego nie można mieć wątpliwości, lecz równie naturalna jest wyrażana na poszczególnych stronach dokumentu troska o świat społeczny, który nie jest odseparowany od tego pierwszego.

Wydaje się, że w zaproponowanym spojrzeniu dostrzeżemy ważny klucz do rozstrzygnięcia problemów, które ludzkość musi rozwiązywać, by dalej można było mówić o świecie wartości humanistycznych, gdzie człowiek dostrzeże wokół siebie Boga, a nie tylko grę sił społeczno-ekonomicznych i konieczność nieustannego doraźnego zmagania się w ramach drapieżnego systemu ekonomicznego. Papież, wołając o zachowanie czystości planety, nie stara się określać w niej wartości samej dla siebie. Ziemia nie dlatego jest ważna, iżby miała być jakowś Gają, boginią czy też nadrzędnym elementem świata. Jest ona ważna przede wszystkim z powodu Bożego zamysłu stworzenia miejsca naszego ziemskiego zamieszkiwania i w tym sensie, jak całe stworzenie, jest ona czymś dobrym, o co powinniśmy dbać – nawet jeżeli mówimy o panowaniu człowieka, to nie wolno tego rozumieć jako zgody na dewa-

**Piotr
Sutowicz**



Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

stację. Tak samo jak nie godzi się, by korzystanie z dostępnych nam dóbr miało na celu dobro jedynie niewielkich grup kosztem życia innych.

Tak należy patrzeć na wyspecyfikowane przez papieża potrzeby dostępu do czystego powietrza czy odpowiednich zasobów wody pitnej, których ograniczenie dla znacznej części populacji kuli ziemskiej jest przykładem skrajnie hedonistycznego podejścia. Zapoznając się z niektórymi z wymienionych kwestii, polski czytelnik może uznać, że są one odległe i nas nie dotyczą. Istotnie, w naszej ojczyźnie raczej nie mamy problemu z nieskrępowanym korzystaniem z czystej wody, lecz encyklika jest dokumentem Kościoła powszechnego i jeżeli spojrzeć na problemy półkuli południowej, to może się okazać, że kwestia staje się faktycznie kluczowa. Z punktu widzenia chrześcijanina czy też misjonarza ciśnie się na usta pytanie, jak zasadnie mówić o Bogu człowiekowi, który nie ma tych potrzeb zabezpieczonych choćby na minimalnym poziomie. Generalnie przecież kraje tzw. „trzeciego świata” są obszarem wyzysku ekonomicznego, mającego służyć rosnącej konsumpcji na półkuli północnej. Oczywiście, jest to tylko jedna z osi konfliktu, bez wątpienia bowiem jego granice mogą przebiegać w poprzek krajów i narodów. Jeżeli papież przywołuje przykład globalnego ocieplenia jako jeden z efektów nieprzemyślanej działalności człowieka, to oczywiście można dyskutować nad tym, czy teza o tak ogromnym wpływie człowieka na klimat jest słuszna, ale na pewno fakt, iż w wielu krajach, w tym także i u nas, pali się w piecach toksycznymi śmieciami, nie wynika z wysokiego poziomu bogactwa, a odwrotnie. Z drugiej strony ważna wydaje się również kwestia edukacji ekologicznej, a właściwie jej braku. Tak się składa, że mamy tu do czynienia z sytuacją, w której jeden problem rodzi drugi – brak odpowiedzialności pojedynczego konsumenta często idzie w parze z nieodpowiedzialnością środowisk rządzących, czy to samorządowych, czy tych na szczeblu państw. W przypadku nadmiaru śmieci media są pełne doniesień na ten temat, wystarczy tylko obserwować i wyciągać wnioski.

Powyżej wspomniałem o ważnym elemencie encykliki – papież stawia

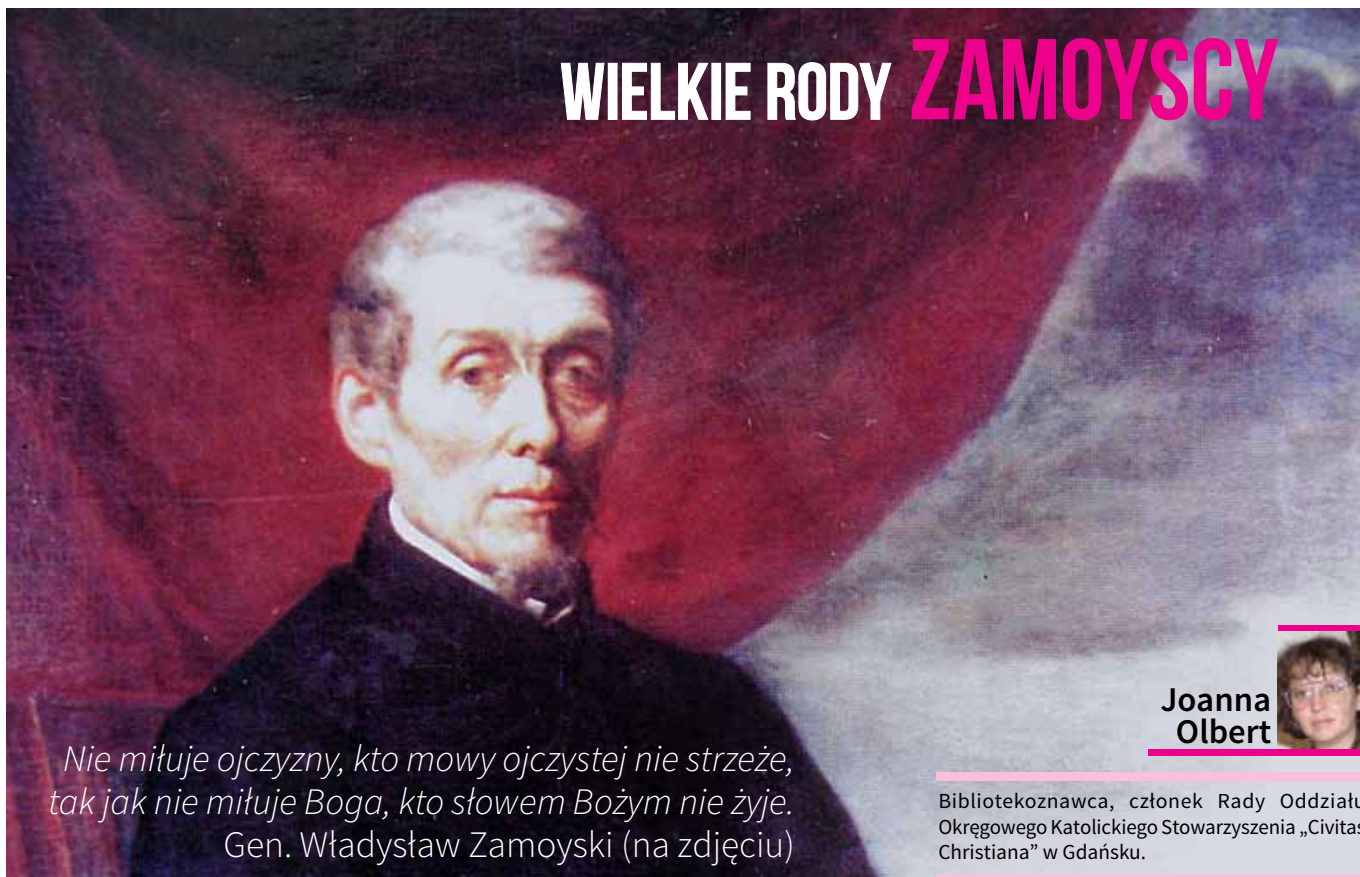
części ludzkości zarzut nieumiarkowanego dążenia do konsumpcji, a raczej rozbudzania potrzeb, których zaspokojenie tak naprawdę nie jest niezbędne do godnego życia. Tu zdaje się tkwić kolejny klucz do współczesności. Mentalność konsumpcyjna jest zjawiskiem obserwowanym gołym okiem, cały świat zdaje się nieustannie pożądać wciąż nowego, nie licząc się z kosztami cywilizacyjnymi, społecznymi i dalekosiężnymi skutkami dla przyrody. Jest to jedna z cech zjawiska, które można by nazwać mianem kultury natychmiastowości. Oto widzimy ogromne tłumy ludzi, którzy „natychmiast” chcą mieć ten, a nie inny model smartfona tylko dlatego, że został ogłoszony jako dobro najbardziej pożądane. Na kartach encykliki nikt nie znajdzie jednak potwierdzenia ani jakiegokolwiek zachęty do promocji haseł ekologii skierowanej przeciwko człowiekowi, z którymi coraz częściej przychodzi nam się stykać. Wręcz styl życia i polityki lansowany w jej ramach miałby na celu uczynić świat bardziej ludzkim, a nie „bezludzkim”, jak chcieliby ci, którzy głoszą, że jest nas za dużo i celem powinno być zmniejszenie populacji. Gdyby ktoś próbował manipulować treścią encykliki, to na wszelki wypadek niektóre rzeczy papież stawia wprost: „nie da się pogodzić obrony przyrody z usprawiedliwieniem aborcji”. W innym miejscu stanowczo sprzeciwia się pogładowi o bezetyczności postępu technicznego, a jeden z rozdziałów *Laudato si* podsumowuje pełnym zaniepokojenia głosem: „technice oddzielonej od etyki trudno będzie ograniczyć swoją władzę”. Chciałoby się tu dodać zdanie o próbie wprowadzenia technokratycznego totalitaryzmu, znanego niektórym z futurystycznych powieści *science fiction*, choć niebezpieczeństwo urealniania się tych wizji wydaje się niestety coraz bardziej widoczne. Z drugiej strony w encyklice nie znajdziemy cienia głosu o powrocie do epoki przedindustrialnej, choć papież bez wątpienia chce spowolnienia marszu, „aby obserwować rzeczywistość w inny sposób, gromadzić osiągnięcia pozytywne i zrównoważone, a jednocześnie przywrócić wartości i wielkie cele unicestwione z powodu megalomańskiego niepohamowania”.

Przykładem ilustrującym fałszywą polemikę, jaka miała miejsce wokół

encykliki, wynikającą częściowo ze złej woli, częściowo z chęci szukania sensacji, a częściowo w imię czepiania się dla zasady, są głosy mówiące, iż jest ona antypolska, gdyż głos papieża nawołujący do wytwarzania bardziej ekologicznej energii elektrycznej jest skierowany przeciw polskiemu węglowi, co również miało być argumentem dla ekologów stojących często na skrajnych pozycjach. Tymczasem każdy, kto przeczyta z uwagą lub nawet pobieżnie, ale za to cały dokument, szybko zorientuje się w skali manipulacji. Wrogiem człowieka nie jest bowiem technika, lecz sam człowiek, który w sposób nieodpowiedzialny będzie z niej korzystał. Podobnie w kwestii przyrody nie chodzi o dychotomię człowiek – natura, lecz o właściwe współistnienie obydwu. Złem nie jest dla papieża pieniądź, lecz sytuacja, w której dążenie do pomnażania zysków odbywa się kosztem rozwoju ludzkości. Świat papieża Franciszka jest światem umiarkowanym, gdzie na wszystko jest stosowne miejsce. Można powiedzieć, że encyklika pozostaje jedną wielką pochwałą umiaru.

Co w tak zdiagnozowanej sytuacji robić? Jakąś część odpowiedzi Ojciec Święty również stara się udzielać, choć pamiętajmy, że encyklika nie ma być podręcznikiem chrześcijańskiego ekologa czy działacza społecznego. W konkretnych sytuacjach należy reagować stosownie do okoliczności. Przede wszystkim jednak najważniejszą kwestią jest rozwinięcie dialogu, który miałby na celu przybliżanie świata do rozwiązania kluczowych dla niego problemów. Ów dialog musi się odbywać na wszystkich płaszczyznach, na których społeczeństwa ludzkie funkcjonują we wzajemnych relacjach: od samorządów, poprzez świat gospodarki, do polityki globalnej. Coraz więcej zjawisk ma bowiem zasięg globalny i nie dają się one zamknąć w ramach granic politycznych. Wszystko to jednak winna poprzedzać formacja budująca świadomość, gdyż rozwiązywanie każdego problemu trzeba zacząć od siebie, by potem można było poprawić świat, w którym „nie jesteśmy Bogiem”, jak niektórzy w swej pysze chcieliby się widzieć.

WIELKIE RODY ZAMOYSKY



*Nie miłuje ojczyzny, kto mowcy ojczystej nie strzeże,
tak jak nie miłuje Boga, kto słowem Bożym nie żyje.*

Gen. Władysław Zamoyski (na zdjęciu)

Joanna
Olbert



Bibliotekoznawca, członek Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku.

Udokumentowane początki rodu Zamoyskich, herbu Jeli-ta, sięgają XV w. i są związane z Zamościem, który nabyli ich pierwsi przedstawiciele. W ciągu dziejów Zamoyscy, przez nabywanie dóbr i działalność publiczną, stali się jednym z najbardziej znaczących rodów magnackich w dziejach naszej ojczyzny. Hetman wielki koronny Jan Zamoyski w celu umocnienia rodu i zapobieżenia podziałowi, a tym samym rozdrobnieniu majątku utworzył w 1589 r. Ordynację Zamoyską. Ostatnim, XVI ordynatem był Jan Tomasz Zamoyski, senator RP, zmarły w 2002 r.

W niniejszym artykule nie sposób omówić działalności wszystkich przedstawicieli rodu. Ukazane zostaną dokonania członków rodziny wywodzących się z linii kórnickiej. Linie tę zapoczątkował hr. gen. Władysław Zamoyski (1803–1868), syn Stanisława Kostki Zamoyskiego – XII ordynata i księżnej Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej. Władysław Zamoyski został starannie wykształcony, wychowany w atmosferze domu przepojonego miłością do Boga i ojczyzny, gdzie „religijność i surowość obyczajów, pielęgnowanie polskiego języka, kult oszczędności i pracy dla kraju” były wpajane przez ojca i matkę. W rodzinie ordynata „górowało to przekonanie, że kto ma pewne urodzenie, stano-

wisko, wychowanie i wszystkie zalety wrodzone, które każdy z łatwością sobie przypisuje, ten nie potrzebuje nic sobie przyczyniać przez zewnętrzne warunki życia. Wszelki zbytek i okazałość wszelkiego rodzaju wydawała się nam – jak pisała Jadwiga Zamoyska – stosowną tylko dla dorobkiewiczów”.

Władysław Zamoyski swoje życie związał ze służbą wojskową, którą rozpoczął w 1823 r., wstępując do armii Królestwa Polskiego. W 1828 r. został powołany na adiutanta księcia Konstantego. Znamienna jest modlitwa, którą wówczas Zamoyski ułożył sobie do codziennego odmawiania: „Daj mi, o Boże, dość siły i odwagi, bym zawsze i wszędzie prawdę mówił i słowa używał rozważnie, pomnąc, że Ty sam, mój Boże, jesteś Prawdą i Słowem”. Po wybuchu powstania listopadowego przyłączył się do wojsk powstańczych. Otrzymał stopień pułkownika i został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu *Virtuti Militari*. Po upadku powstania, zaocznie skazany przez Mikołaja I na karę śmierci, opuścił ojczyznę i udał się na emigrację do Francji. W Paryżu, będąc bliskim współpracownikiem i zaufanym księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, kierował Sekretariatem Generalnym Hotelu Lambert. Księżę Czartoryski powierzył mu kierowanie polityką zagraniczną i szeroko pojętą dyplomacją. Celem tej służ-

by było m.in. przypomnienie światu zbrodni rozbioru Polski i pozyskanie sojuszników dla spraw polskich. Zamoyski wspierał materialnie i moralnie polskich emigrantów, wspomagał finansowo szkoły polskie w Paryżu, Towarzystwo Literackie, Towarzystwo Przyjaciół Polskich w Anglii, Bibliotekę Polską w Paryżu oraz przeróżne wydawnictwa. Był jednym z członków-założycieli towarzystwa „Czci i Chleba”, mającego na celu ratowanie wysłużonych polskich żołnierzy od nędzy i zapomnienia. Zmarł w Paryżu. Stosownie do życzenia wyrażonego przed śmiercią trumnę z jego zwłokami zawieszono na karawanie dla ubogich do Montmorency i tam złożono wśród dawnych towarzyszy broni. W mowie pogrzebowej późniejszy kard. Adolphe Perraud tak scharakteryzował gen. Władysława Zamoyskiego: „Oświadczam, że ten człowiek wśród wszystkich ludzi, których znałem, najwięcej kochał Boga. Kochał Boga tą miłością, która nigdy nie liczy się z ofiarą i nie waha się przed nią, a w zamian za to tylko jedno uznaje: ciągle dawanie siebie. (...) Wiem – mówił kaznodzieja – że we wszystkich trudnych okolicznościach życia swego, wtenczas, kiedy nieraz ciężar obowiązków, dość często przeciwnych sobie i sprzecznych na niego spadał równocześnie, Jenerał zwykł powtarzać: »Jezus Chrystus jest

rozwiązaniem wszelkiej trudności». I pogrążony w modlitwie, jedynie w Zbawicielu szukał Jenerał światła i oświecenia”.

Zamoyskiego w misji i podróżach dyplomatycznych wspomagała żona, hr. Jadwiga z Działyńskich Zamoyska (1831–1923). Była córką Adama Tytusa Działyńskiego i Gryzeldy Celestyny z Zamoyskich. Staranne wykształcenie i znajomość języków obcych: angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, szwedzkiego, perskiego, tureckiego oraz greki i łaciny, umożliwiły zaangażowanie się Jadwigi w działalność polityczną męża, o którym pisała w liście do siostry, księżnej Czartoryskiej: „Mąż mój jest prawdziwie święty, nie mogłabym Ci wyobrażenia dać o jego cnocie. Nie mogę tego inaczej nazwać. Jego pokora ducha, cierpliwość z ludźmi najnieznośniejszymi jest niełatwą do naśladowania”. Po urodzeniu pierwszego syna gen. Zamoyski w swoim notatniku zawarł następujące słowa: „Życie moje poświęciłem Ojczyźnie. (...) Mało przeto starania mego zdołam synowi udzielić. Zastąpi mnie przy nim Matka (...). W niej widzę jędrność roztropną a nade wszystko prawdziwą miłość Ojczyzny opartą na wierze i na miłości prawa Bożego. Te cnoty przeleje na dziecko nasze”. Tak też się stało. Jadwiga z pełnym poświęceniem wychowywała dzieci: Władysława, Witolda i Marię (starsza córka zmarła w wieku niemowlęcym). Wychowanie traktowała jako misję i służbę, mając świadomość, iż „przyjdzie jej kiedyś zdawać sprawę przed Bogiem”. Bardzo dbała o wychowanie religijne dzieci, od maleńkości ucząc je modlitwy, przypominając o codziennym rachunku sumienia i lekturze Pisma Świętego. Zapoznawała je z historią Kościoła, z *Żywotami świętych* ks. Piotra Skargi, systematycznie uczestnicząco w rekolekcjach prowadzonych przez księży oratorianów. Naczelną ideą, którą urzeczywistniała hrabina Zamoyska w swoim długim życiu, zawarła w słowach: „Życie nasze musi być służbą Bogu przez służbę Ojczyźnie, a równocześnie służbą Ojczyźnie przez służbę Bogu”.

Dlatego również wychowanie patriotyczne wyniesione z domu rodzinnego Jadwiga wpajała swoim dzieciom od najmłodszych lat. W swojej książce *O miłości Ojczyzny* pisała: „Ojczyznę trzeba znać: znać jej dzieje, jej język, jej właściwe cechy, jej warunki bytu ekonomiczne, społeczne i polityczne,

gdź z obeznania się z jej sprawami ubiegłymi i bieżącymi, z jej zasobami materialnymi i moralnymi wynika możność służenia jej rozumnie i skutecznie”. M.in. temu celowi służyła nauka języka polskiego. Zamoyscy, których losy, niezależnie od nich, związane były z Francją, zakazywali dzieciom posługiwania się językiem francuskim w domu, jak również w rozmowach z kuzynostwem czy zabawach z dziećmi przyjaciół i znajomych rodziców. Dobierano nauczycieli Polaków, czytano głównie polskie książki. Uczono historii i geografii. Synowie byli przygotowywani do służby publicznej na rzecz ojczyzny. Wpajano dzieciom zamiłowanie do obowiązku, systematycznej oraz wytrwałej nauki i pracy. Po śmierci gen. Zamoyskiego Jadwiga podjęła decyzję o pozostaniu na emigracji, by tam zapewnić synom i córce dalsze kształcenie. W wychowaniu dzieci hr. Zamoyskiej pomagał rodzony brat, Jan Działyński. On to zarządzał majątkiem, równocześnie dbając o dalszą edukację dzieci. Jadwiga na miarę swoich możliwości wspierała brata, m.in. wspomagając jego działalność powstańczą w 1863 r. Kolejnym wielkim ciosem, którego doświadczyła po śmierci męża, była śmierć ukochanego syna, dziesięcioletniego Witolda.

W sierpniu 1881 r. Jadwiga wraz z dorosłymi już dziećmi opuściła Paryż i udała się do majątku rodzinnego w Kórniku, który odziedziczył w 1880 r. po Janie Działyńskim syn Zamoyskiej, Władysław. W testamencie bezpotomny Jan zapisał siostrzeńcowi cały majątek i Bibliotekę Kórnicką. W Kórniku generałowa Zamoyska przystąpiła do organizowania szkoły – nazwanej Szkołą Domowej Pracy Kobiet. Inspiracją do powstania szkoły gospodarczej były rozmowy z księżmi oratorianami, które Jadwiga prowadziła w Paryżu. Tam również dzięki pomocy jednego z księży uzyskała pozwolenie na praktykę u sióstr. Przebywając w klasztorze wizytek wersalskich, hrabina Zamoyska obserwowała prace gospodarcze.

Szkoła została otwarta w 1882 r. i była pierwszą szkołą gospodarczą powstałą na ziemiach polskich. Powstały były bardzo trudne, złe warunki lokalowe, brak odpowiednich pomieszczeń powodował, iż Zamoyska była bliska rezygnacji, twierdząc, iż powzięte plany są nierealne. Ponadto polityka germanizacyjna prowadzona przez władze pruskie powodowała, iż

Jadwiga Zamoyska nigdy oficjalnie nie przyznawała się do prowadzenia szkoły. W opracowanym projekcie szkoła została nazwana projektem folwarcznym. Te środki ostrożności jednak nie wystarczyły. Władze pruskie cały czas śledziły działalność generałowej Zamoyskiej oraz jej szkoły i zmusiły Zamoyskich do opuszczenia Kórnika, co stało się 1 listopada 1885 r. Kolejnymi miejscami, w których funkcjonowała szkoła, były: Lubowla na Spiszu, Kalwaria Zebrzydowska i Kuźnice. Od Kuźnic, ostatniego miejsca, szkoła otrzymała nazwę Szkoły Kuźniczanek. Istniała ona do 1949 r.

„Zadaniem naszej Szkoły domowej pracy – pisała Zamoyska – jest wyrabianie w uczennicach naszych przekonania, że praca nie hańbi, lecz uszlachetnia, że skromność i umiarkowanie daje równowagę umysłu i serca i zabezpiecza spokój duszy, że w każdym położeniu można być użytecznym członkiem społeczeństwa, a zapewniając sobie samemu zadowolenie i pewien stopień szczęścia przyczyniać się równocześnie do szczęścia całego narodu”. „Narody – pisała dalej generałowa – wśród, których młodzież takimi się kieruje pojęciami, podnoszą się i wzmagają i zdolne są dźwignąć się z chwilowego upadku mimo najnieprzyjaźniejszych stosunków zewnętrznych. Pragniemy i dążymy do tego, by uczennice nasze wszystkich oddziałów przejęły się tymi zasadami i uczuciami, a po wyjściu z Zakładu pracowały w tym kierunku – każda w swoim zakresie, każda wedle swoich środków i zasobów tak materialnych, jak umysłowych i moralnych”. „Niejeden – podkreślała hr. Zamoyska – i w obecnych czasach wystawia sobie, że wszystko, i to najlepsze, otrzymać powinien darmo. (...) Trzeba najprzód zapracować, zarobić, a dopiero potem należnych praw się domagać”.

W 1920 r. generałowa Zamoyska powróciła do Polski, do ukochanego Kórnika. Zmarła w listopadzie 1923 r., pozostając do końca życia wierna życiowemu motto, które było hasłem przewodnim założonej przez nią szkoły: „Służyć Bogu – służyć Ojczyźnie, służyć Ojczyźnie – służyć Bogu”. W latach 30. XX w. rozpoczęto starania o proces beatyfikacyjny Jadwigi Zamoyskiej, za zgodą prymasa Hlonda wydano obrazki z modlitwą oraz jej życiorys. Proces został wznowiony na terenie archidiecezji poznańskiej w 2012 r.

*Drobna, uboga, kamienista Portugalia,
kraj pasterzy i rybaków, spychana
przez silniejszego sąsiada do Atlantyku,
w sposób genialny wyciągnęła
z niekorzystnego położenia
same dla siebie korzyści.
Otworzyła się na morza.*



ZAMORSKA EKSPANSJA CZ. 2

Półowa XV w. to początek zamorskiej ekspansji Portugalii, w pierwz za sprawą Henryka Żeglarza, a w ślad za nim niezliczonej rzeszy żeglarzy, żołnierzy, kupców, awanturników, badaczy, kronikarzy, osadników, misjonarzy. Henryk Żeglarz, ten królewski syn, który sam nigdy nie podejmował dalekich podróży, niejako wyczuwając czas koniunktury, utworzył szkołę morską, gdzie studiowano i uczono nawigacji, kosmografii, montowania nowoczesnych instrumentów nawigacyjnych i budowy statków ze sterem na rufie. Już w II połowie XV w. Portugalczycy odkrywali i zasiedlali Madere, Azory, Wyspy Zielonego Przylądka. To oni w osobach Bartolomea Diaza, Vasco da Gamy, Pedro Cabrala, Alfonsa de Albuquerque i setek mniejszych lub większych eksploratorów odkrywali nowe lądy na wybrzeżach Afryki, docierali do Indii i na Cejlon, wyprawiali się na wyspy Indonezji, docierali do Chin, a nawet do Japonii. Gdzie tylko było to możliwe, zakładali faktorie dla wymiany handlowej, budowali miasta, sprowadzali do ojczyzny złoto, przyprawy korzenne, drogie kamienie, luksusowe tkaniny, wreszcie niewolników z Afryki. Po odkryciu Brazylii transportowali stamtąd szlachetne gatunki drewna. Były to czasy panowania Emanuela Szczęśliwego (1495–1521) i jego następców.

Goa na zachodnim wybrzeżu Indii uchodziło za azjatycką Lizbonę, miasto piękne, bogate, ludne. Monarchowie portugalscy zachęcali do zawierania mieszanych małżeństw, by w krajach zamorskich uzupełnić niedobór własnych obywateli, a jednocześnie związać je z metropolią, z portugalską kulturą, z chrześcijaństwem dzięki wylanianiu się nowej rasy portugalsko-hinduskiej czy też portugalsko-cejlońskiej. Ci mieszkańcy, chociaż raczej nie mieli sposobności ujrzenia na własne oczy ojczyzny swych ojców zza odległych mórz, pozostawali jej lojalnymi obywatelami przez kolejne wieki. I co ważne: wiernie trwali przy chrześcijaństwie.

W połowie XVI w. nowo powstały zakon jezuitów zyskał całą rzeszę rekrutujących się z członków. Ci niestrudzeni misjonarze, wszechstronnie przygotowani i zorganizowani, gorliwi i oddani bez reszty sprawie ewangelizowania pogan, rozeszli się na wszystkie strony w zamorskich terytoriach Portugalii. Gotowi na męczeństwo, docierali w głąb lądu, dokąd nie zaglądali nawet kupcy i żołnierze, zakładali misje, szkoły, szpitale, przytułki. Opanowując szybko miejscowe języki, układali w nich katechizmy i inne książki, niekoniecznie religijne, uczyli pogan szerokiej wiedzy, a traktując ich z szacunkiem, pozyskiwali rzesze nowych wiernych. Pod ko-

Jan Gać



Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

niec XVI w. mieli już swoje misje w całej Azji aż po Japonię i nie tylko na wybrzeżach. Oblicza się, że w samych Chinach założyli pół tysiąca misji, w Japonii kilkadziesiąt, podobnie na wyspach Indonezji, także w Afryce, w Brazylii. Chrzty tubylców szły w setki tysięcy. Jezuitów wspomagali zakonnicy innych zgromadzeń: franciszkanie, dominikanie, augustianie, karmelici. Administracja kościelna otrzymywała kolejne diecezje, począwszy od pierwszej, ustanowionej w Goa w 1534 r. Na przełomie XVI i XVII w. biskupi mieli już cztery stolice w Indiach, po jednej na Molukach, w Chinach, w Japonii, kilka w Afryce i na wyspach atlantyckich, dwie w Brazylii. Szerzące się chrześcijaństwo niestety niebawem, głównie w XVIII w., wyhamowało, by w następnym stuleciu skurczyć się całkowicie.

Pierwsza odwróciła się od chrześcijaństwa Japonia na skutek wrogiej polityki jej władców, zatrwożonych rozrostem chrześcijaństwa kosztem pradawnych religii japońskich. Za-

konników wypędzano, wielu poniosło śmierć męczeńską, przesładowano rodzimych chrześcijan, w różnych krajach następowały okresy izolacji od świata zachodniego. Zbyt wielkie były różnice kulturowe pomiędzy przybyszami a tubylcami o bogatych i starożytnych cywilizacjach, ażeby mogli bez zastrzeżeń przyjmować wiarę obcych, tym bardziej że Portugalczycy z czasem wprowadzali opresyjny system rządów w dominiach zamorskich.

W Brazylii, nie bez wiedzy królów portugalskich, a może i za ich cichym przyzwoleniem, uaktywniły się w XVII w. grupy awanturników z São Paulo, miasta założonego przed stu laty przez dwóch jezuitów. Awanturnicy ci nazywani *bandeirantes*, a uchodzący za ludzi przedsiębiorczych, bezwzględnych i okrutnych, wyprawiali się w głąb amerykańskiej dżungli dla porywania osiadłych Indian z hiszpańskich osad misyjnych zwanych redukcjami. Pojmanych miesiącami pędzili na targi niewolników w São Paulo. *Bandeirantes* przesunęli granice Brazylii na zachód kosztem hiszpańskich dominiów, daleko poza linię demarkacyjną wynegocjowaną w 1494 r. traktatem w Tordesillas, zatwierdzoną przez papieża Aleksandra VI. Dziś stawia im się pomniki w brazylijskiej stolicy.

W historii Portugalii inną przełomową datą był rok 1578. Kilkunastoletni król Sebastian o przydomku Nieszczęśliwy, pałający niepohamowanym pragnieniem nawracania muzułmanów, bez doświadczenia w wojnie, bez odpowiedniego przygotowania i zaplecza, wyprawił się do Maroka celem konfrontacji z niewiernymi, wiodąc ze sobą 18 000 wojska. Jeszcze nigdy w swych dziejach Portugalia nie zaznała takiej klęski, jaką poniosła pod Kas-el-Kebir, gdzie poległa połowa armii, a druga połowa dostała się do niewoli. Ocalało może ze stu ludzi. Padł również sam król, którego ciała nigdy nie odnaleziono. Czekało dwa lata: może powróci? Daremnie. W przecudnym kościele Hieronimitów pod Lizboną stoi jego pusty sarkofag. Portugalia pogrążyła się w niewyobrażalnym chaosie wokół obsadzenia tronu jednym z licznie zgłaszających się do tej godności kandydatów. Wygrał najpoważniejszy z nich, wuj zabitego, król Hiszpanii, Filip II. Na 60 lat Portugalia weszła w skład Korony hiszpańskiej, co zresztą wcale nie wyszło jej na złość.

W 1640 r. nastąpiła kolejna dynastia rodzimego pochodzenia, z domu Bragança, kiedy w wyniku buntu przepę-

dzono z Lizbony Hiszpanów. Na ten akt niesubordynacji Korona hiszpańska odpowiedziała wypowiedzeniem wojny, która trwała prawie 30 lat, do podpisania w 1668 r. traktatu, na mocy którego Hiszpania zrzekła się pretensji do tronu portugalskiego za cenę wielkich dla siebie korzyści. Portugalia ocalała niepodległość, ale ekonomicznie wyczerpana, staczała się w coraz głębszy kryzys, na krótko podreperowany odkryciem złota i diamentów w Brazylii na początku XVIII w. Bogactwa te chwilowo przyczyniły się do wznoszenia imponujących budowli barokowych, w wielu przypadkach tak wspaniałych, jak choćby klasztor w Mafra. W 1755 r. dosięgło Lizbonę ogromne nieszczęście – tak destrukcyjne trzęsienie ziemi, iż stolica praktycznie przestała istnieć. Ta okoliczność utwierdziła u władzy chyba jedyne polityka, który w tej tragedii nie stracił głowy, ministra nieudolnego króla Józefa I, markiza Pombala, który swym sławnym powiedzeniem: „pochować martwych i zadbać o żywych”, praktycznie przejął władzę w swoje ręce. Owszem, Lizbonę odbudował, lecz wprowadził w kraju tak despotalne rządy, iż wszedł w otwarty konflikt z Kościołem, którego pozycji do tej pory żaden władca nie próbował nawet podważyć. W pierwszej kolejności wypędził z kraju jezuitów, oskarżonych o sflingowany współudział w spisku na życie króla. Wielu z nich uwięził, torturował i pozbawił życia. Głowę dali także liczni arystokraci. W kraju zapanował terror. Śmierć Józefa I w 1777 r. uwolniła kraj od bezwzględnego tyra.

Długo – do 1816 r. – panująca królowa Maria musiała się zmierzyć z kolejnym wyzwaniem, a był nim najazd wojsk napoleońskich przy okazji Hiszpanii także na Portugalie, bo ta odmówiła Francji udziału w blokadzie Anglii. W 1807 r. Francuzi wkroczyli do Lizbony, rodzina królewska uszła do Brazylii, gdzie pozostawała aż do 1821 r., kiedy Brazylija oderwała się od Portugalii i ogłosiła niepodległość. Nieobecność króla w kraju, szerzenie się ideologii republikańskich i liberalnych, chaos polityczny w całej Europie, który ogarnął i Portugalie, wszystko to doprowadziło do kryzysu monarchicznego w rodzinie królewskiej, a w końcu, w 1846 r., i do wojny domowej pomiędzy ugrupowaniami różnych opcji politycznych, na szczęście wojny krótkotrwałej. Niemniej od połowy XIX w. przez kolejne dziesięciolecia w kraju będą się ścierały dwie tendencje, republikańska i socjalistyczna, przy istnieniu słabej, fasadowej władzy

królewskiej. Załamanie się portugalskiej gospodarki, zapaść ekonomiczna, niepokoje społeczne, przetasowanie sił politycznych na świecie, wejście Niemiec do Afryki i opanowanie kolonii portugalskich w Angoli i Mozambiku, wszystko to razem jeszcze bardziej rozchwiało i tak już gorącą atmosferę polityczną w Portugalii. Król Karol (1898–1908) próbował jeszcze ratować kraj, uciekając się do metod siłowych, daremnie, z pełną determinacją do przejścia władzy ujawniły się postawy ugrupowań anarchicznych i liberalnych, wrogie wobec monarchii, Kościoła i tradycji. W 1908 r. król Karol został zamordowany wraz ze swoim najstarszym synem, następcą tronu. Kolejny raz niewyobrażalny chaos ogarnął kraj. Do akcji wkroczyła armia, która wypowiedziała posłuszeństwo kolejnemu synowi zamordowanego króla, Emanuelowi, który ratując życie, zbiegł do Anglii. Zmarł tam na wygnaniu w 1932 r., co ostatecznie pogrzebało nadzieje na odrodzenie monarchii. Portugalia pogrążyła się w jeszcze większym chaosie, kiedy po władzę sięgały różne ugrupowania polityczne: antykatolickie, liberalne, masonskie. W ciągu 16 lat trwania republiki doszło aż do 45 zmian rządu.

Wyłoniony z chaosu rząd republikański w 1910 r. z pełną świadomością i premedytacją uderzył w Kościół, rozpędzając wszystkie zakony, zamykając ich katolickie szkoły i ośrodki opieki, instytucje charytatywne, konfiskując majątek zakonów, przesładowując szczególnie brutalnie jezuitów, którzy zdążyli się już odrodzić w Portugalii. Represjami zostali dotknięci nawet duchowni diecezjalni, niektóre ich kościoły zamknięto, a ziemię znacjonalizowano, usunięto naukę religii ze szkół, powołano komisje do kontrolowania nabożeństw i kazań, zakazano urządzania procesji, duchowni nie mogli nosić sutann w miejscach publicznych, żadne dokumenty watykańskie nie mogły być czytane w kościołach bez aprobaty rządu. Księża mieli przejść na pensje rządowe. Wielu odważnych biskupów, którzy opierali się rządowym ustawom antykościelnym i antykatolickim, zostało skazanych na banicję. Próba interwencji papieża Piusa X w obronie katolików i Kościoła doprowadziła do zerwania kontaktów rządu z Watykanem. W kraju wybuchały zamieszki, starcia, a nawet otwarte walki między katolikami a zwolennikami masonskiego reżymu. W takim okresie i w takich okolicznościach miały miejsce objawienia Matki Bożej w Fatimie.

Filmy godne uwagi widza



Błogosławiona wina

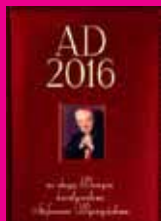
Kanwą dla filmu jest historia zachwatej kradzieży obrazu Matki Bożej Gregoriańskiej z kaplicy papieskiej w Rzymie. Według różnych podań Mikołaj Sapieha, modląc się przed tym obrazem, miał doznać cudownego uzdrowienia. Postanowił więc zabrać dzieło do Kodnia, gdzie do dziś przyciąga tłumy pielgrzymów. Pomysł nakręcenia filmu wyszedł od misjonarzy oblatów – kustoszy kodeńskiego sanktuarium. Realizacji pomysłu podjął się reżyser Przemysław Hauser wraz z grupą współpracowników i sponsorów. Muzykę do 50-minutowego filmu skomponował Robert Janson.



Zakazany Bóg

To kolejny po *Cristiada* film trafiający na ekrany polskich kin, który opisuje okrutne prześladowania Kościoła w XX w. Podczas wojny domowej w Hiszpanii bestialsko zamordowano ponad 8000 osób duchownych. Przez cały czas krwawych prześladowań obiecywano im darowanie życia pod warunkiem wyrzeczenia się wiary, a jednak nie odnotowano żadnego przypadku apostazji! *Zakazany Bóg* to piękna i wzruszająca historia 51 błogosławionych męczenników z Barbastro: mężnych księży i kleryków – ofiar nienawiści do wiary w Boga.

KSIĄŻKI



AD 2016 ze służą Bożym kardynałem Stefanem Wyszyńskim

IW PAX, Warszawa 2015

Jest to kalendarz katolicki na rok 2016 w formie terminarza. Każda strona w kalendarium ilustrowana jest krótkim cytatem z nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ponadto czytelnik znajdzie w nim życiorys Prymasa Tysiąclecia, wykaz święt katolickich oraz szczegółowy opis roku liturgicznego.



Koleśda

ks. Jan Kuźniar, IW PAX, Warszawa 2015

Jest to napisany z pasją i szczerością poradnik – zarówno dla duszpasterzy, jak i wiernych – ukazujący, do czego zmierzać powinna kolęda, aby nie stała się tylko okazją do zbierania pieniędzy i podtrzymywania kontaktu z parafianami. Nie stroniąc od anegdot i opisu doświadczeń zarówno własnych, jak i zasłyszanych od innych księży, autor formułuje porady i sugestie, jak dobrze przygotować i przeżywać „kolędę”. W książce nie brak też refleksji nad teologicznym znaczeniem kolędy. Książki religijne o charakterze poradnikowym zawsze cieszą się największym powodzeniem wśród czytelników



Kto się boi prawdy? Walka z cywilizacją chrześcijańską w Polsce

Barbara Stanisławczyk, Fronda, Warszawa 2015

„Książka Barbary Stanisławczyk jest przejmująco opowiedzianą historią polskiego doświadczenia narodowego od demokracji szlacheckiej do dzisiejszego społeczeństwa masowego - z jego wulgarnością, rozpadem więzi między ludźmi i pogardą dla wysokich ideałów. Opowiedziana historia jest gorzka, lecz pod nią tkwi mocne pozytywne przesłanie, mówiące o potrzebie nieustannej troski obywatelskiej o wspólnotę narodową, o suwerenność państwową oraz o wartości duchowe, bez których nie przetrwalibyśmy jako wspólnota i których dzisiaj znowu wypada nam bronić.”

prof. Ryszard Legutko

Aplikacja miesiąca



Koleśdy polskie

(Android)

To aplikacja, która pomoże Wam kolędować wspólnie z bliskimi przy wigilijnym stole i przez całe Boże Narodzenie! Najpiękniejsze polskie kolędy w nastrojowych aranżacjach wraz z tekstowymi podpowiedziami napetnią świąteczną radością Wasze rodziny i przyjaciół.

Dzięki funkcji karaoke śpiewanie kolęd nabiera jeszcze bardziej świątecznego klimatu. W aplikacji można wyłączyć ścieżkę wokalną i samemu zaśpiewać kolędę w takt odgrywanej melodii.

Porady pani domu



Ludwik

Płyn do czyszczenia zmywarki

Płyn przeznaczony jest do wszystkich typów zmywarek domowych. Butelkę z płynem najlepiej umieścić w górnej szufladzie zmywarki, za pomocą wygodnego uchwytu. Zawartość butelki wystarcza na jednorazowe użycie. Płyn jest dostępny w opakowaniu 250 ml. W celu utrzymania właściwego poziomu czystości urządzenia zaleca się zastosowanie produktu raz na miesiąc.



XX Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Bibliijnej

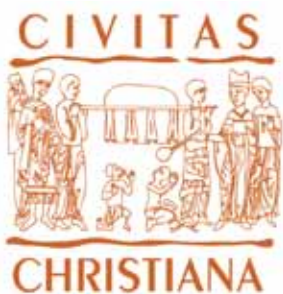
Poczuj radość Ewangelii!

2016



Konkurs dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

Zgłoszenia szkół przyjmowane są do 29 lutego 2016 r. na www.okwib.pl



Zakres merytoryczny:

Pieśń nad Pieśniami,
Ewangelia wg św. Mateusza,
List do Efezjan wraz z wprowadzeniami,
przypisami i komentarzami oraz słownikiem



Organizator:

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”
www.civitaschristiana.pl



Dołącz do nas, także w serwisie [facebook.com/konkursbiblijny](https://www.facebook.com/konkursbiblijny)

Honorowy Patronat:

JE Ks. Abp Wojciech Polak, Prymas Polski
JE Ks. Abp Stanisław Gądecki,
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski



Partnerzy:

